I Miejskiej Wypożyczalni Książek dla dorosłych
dn. 26 III 19 47

Numer poświęcony Towarzystwu Uniwersytetów Robotniczych

Cena 15 zł. 12 stron

KUŹNICA

Rok III Łódź, 26 marca 1947 r. Nr 12 (81)

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

„Ponieważ dlatego panowie i królowie uciskają was, że nie umiecie ani czytać ani pisać...

Ja, Grzegorz Papież, imieniem Jezusa Chrystusa, oświadczam temu chłopu który się nauczy czytać i pisać, że nagłą śmiercią nie umrze i zła przygoda go nie spotka".

Ks. Piotr Ściegienny
(„Złota książeczka" około 1844 r.)

TREŚĆ NUMERU:

CELINA BOBIŃSKA — „KOMISJA EDUKACYJNA" KLASY ROBOTNICZEJ
HENRYK JABŁOŃSKI — TUR WCZORAJ I DZIŚ
MIECZYSŁAW JASTRUN — ROZMAITOŚCI
JADWIGA SIEKIERSKA — DROGI KULTURY
STANISŁAW DOBROWOLSKI — FORMY I DROGI PRACY TUR-owej
TADEUSZ ŻEROMSKI — KONCEPCJA ROBOTNICZYCH DOMÓW KULTURY
STEFAN ŻÓŁKIEWSKI — KOMENTARZ
ANNA KAMIEŃSKA — DYSKUSJA O UNIWERSYTETACH LUDOWYCH
RYSZARD MATUSZEWSKI — O WŁAŚCIWEJ ROLI UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH
ZDZISŁAW LIBERA — IDEAŁY WYCHOWAWCZE
JAN KOTT — SZKLANA MENAŻERIA W TEATRZE KAMERALNYM
STEFAN OTWINOWSKI — W KRAKOWIE
TADEUSZ HOŁUJ — UWAGI O UPOWSZECHNIENIU KULTURY W ZSRR
PRZEGLĄD PRASY
KORESPONDENCJA

CELINA BOBIŃSKA

„KOMISJA EDUKACYJNA" KLASY ROBOTNICZEJ

ORGANIZACJA, która urzęduje w Warszawie w Alei Róż w czteropiętrowym gmachu i zatrudnia około setki pracowników kulturalnych, jeszcze rok temu mieściła się w paru pokoikach i liczyła zaledwie kilku działaczy.

GWAŁTOWNY ROZWÓJ TUR-u JEST ZNAMIENNY

Nowe zjawiska ekonomiczne i zmiany strukturalno - ustrojowe w naszym kraju stawiają przed Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego zadania nowe i w zupełnie innej skali niż przed wojną. Toteż po sprecyzowaniu zasadniczych celów i podstaw ideowych, wiele jeszcze — nawet w kierowniczym gronie — jest do przedyskutowania, do uzgodnienia. Szukanie dróg nie skończyło się. Poniższe jest tylko jedną z prób postawienia pewnych zagadnień.

Praktyka ostatnich lat niezbicie wykazuje słuszność twierdzenia teoretycznego o opóźnianiu się rozwoju świadomości społecznej, o pewnym zahamowaniu w tej dziedzinie.

Podczas gdy w dziedzinie gospodarczej i politycznej dość szybko wyczyściliśmy nasze rodzinne stajnie Augiasza — w dziedzinie przebudowania świadomości społecznej, oswobodzenia jej z balastu pseudonaukowych i uczuciowych przesądów, mitów i po prostu ignorancji — wszystko jest jeszcze do zrobienia.

Rozpowszechnianie w społeczeństwie nowych, postępowych poglądów bynajmniej nie jest procesem żywiołowym. Przeciwnie — różnego rodzaju przeszłowieczne widma ideologiczne, mity i systemy myślowe, które dawno już zbankrutowały w zderzeniu z rzeczywistością pokutują i tkwią w społeczeństwie dzięki pewnej inercji. Chociaż tak samo pasują do nowych warunków ludzkiego bytu, jak siudnia z żurawiem do ulicy wielkiego przemysłowego miasta.

Przeżytki światopoglądowe utrzymują się dzięki utartym ścieżkom myślenia, dzięki tradycjom za którymi stoi cały autorytet i urok ideologii „wypróbowanych przez czas".

Bywa co prawda i inna tradycja, tradycja przemian ideologicznych, tradycja wielkich idei rewolucyjnych. Niestety nie jesteśmy zbytnio zasobni w tę tradycję.

Aby zrozumieć sukcesy marksizmu we Francji, trzeba przypomnieć sobie, że francuski materializm XVIII w. był jednym z zasadniczych źródeł marksizmu. Nie jest to przypadek, że właśnie w ojczyźnie encyklopedystów marksizm stał się ideologią tego odłamu narodu, który myśli najbardziej ściśle i naukowo — mianowicie inteligencji. W dzisiejszym rozkwicie marksizmu kultura francuska przeżywa swój renesans.

Nie przypadkowo też Rosja przecież kiedyś tak zacofana jest krajem marksizmu. Na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia wbrew temu zacofaniu, bliska proletariatowi postępowa inteligencja rosyjska w poszukiwaniu dróg do walki z zacofaniem odkryła marksizm. Rozkwit marksizmu na rosyjskiej glebie tłumaczy się między innymi i tym, że oświecenie rosyjskie XIX w. było głęboko materialistyczne. Lenin i Plechanow mieli wśród postępowej części społeczeństwa grunt przygotowany przez Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Bielińskiego, Herzena. To też 50 lat temu „Kapitał" był powszechnie czytany w Rosji w języku rosyjskim. A my... dotychczas mamy w języku polskim tylko pierwszy tom.

Jak wiadomo, europejskie oświecenie XVIII w. wchłanialiśmy chaotycznie w sposób eklektyczny. Smoleński opisał kiedyś ten smutny obraz pomieszania wpływów i prądów. Słabe są u nas tradycje materialistyczne. Słabe są tradycje marksistowskie, i brak ich całkowicie jeśli będziemy mówili o szerszych kołach inteligencji.

Zdrowy rozsądek nie pozwala nam powtarzać w ślad za „Tygodnikiem Powszechnym", że „dzięki Bogu" społeczeństwo nasze jest w 90 proc. wierzącym i materializm jest mu obcy. W tej mierze, w jakiej jest to prawdą świadczy to o fatalnym zacofaniu społeczeństwa. Świadczy o tym, że błogosławiony twórczy ferment ideologiczny niezbędny dla postępu w każdym społeczeństwie jest u nas jeszcze bardzo słaby. Świadczy to, że w naszej świadomości społecznej panuje rutyna, że pozostała świadomość ta daleko w tyle za życiem, że w gruncie rzeczy jest ona głęboko feudalną. — Chociaż przez rozparcelowanie ziemi obszarniczej zlikwidowaliśmy ostatecznie feudalne strony naszego życia.

Zawiłe są koleje postępu ideologicznego. Kiedy teraz w nowych czasach i w nowej postaci podejmujemy poniekąd dzieło nowoczesnej „Komisji Edukacyjnej", społeczeństwo często reaguje podobnie, jak niegdyś reagowano na objazdy wizytatorskie Franciszka Jezierskiego.

„BOLSZEWIZM" PRIESTLEY'a I BŁOGOSŁAWIONA IGNORANCJA

I tu pozwolę sobie na pewną dygresję. Krakowski Teatr TUR wystawił Priestley'a „Miasto w dolinie". Czy z punktu widzenia walorów artystycznych wybór sztuki był udany — jest kwestią uboczną. W każdym razie mieszczaństwo krakowskie (przeważnie młodzież akademicka) sztukę zbojkotowało nie przez swe odmienne gusta teatralne. Bojkot miał inny charakter. Nie obeszło się bez napisów „o moskiewskiej ajenturze". Teatr nie zbankrutował, gdyż poszedł ze swoją sztuką do robotniczego widza. Wypadek ten jednak ma inny ciekawy aspekt.

Priestley byłby szczerze zdziwiony, gdy się dowiedział, że w postępowej i radykalnej Polsce jego niewinną utopię, spowitą w mgłę fantazji, potraktowano jako „bolszewicką agitkę".

Świadczy to nie tylko o uprzedzeniach ideologicznych krakowian i o „ideologicznej" pracy reakcji, lecz i o zaiste dziewiczej ignorancji naszej młodzieży w sprawach pewnych istotnych problemów rozwoju społecznego. Na przykład w dziedzinie wiedzy o tym, że socjalizm jako ruch i jako szereg doktryn społecznych, powstał wiele wieków przed bolszewizmem i jest w gruncie rzeczy produktem zachodnim, że idee socjalistyczne są tak samo stare jak cywilizacja, gdyż zawsze były wyrazem mglistych z początku, lecz uporczywych i konsekwentnych dążeń mas ludowych do sprawiedliwego podziału dóbr.

Nasz dorosły lub podrastający człowiek albo nie ma żadnego wykształcenia historycznego, albo ze szkoły średniej wyniósł pewien zapas wiadomości z „oficjalnej" historii, — nic nie wiedząc o tym, co stanowiło jej zasadniczy, głęboki nurt, nie znając istotnych procesów, które wywoływały znane mu wydarzenia na scenie dziejów.

Krócej mówiąc, najbardziej pedagogicznej ze wszystkich nauk — historii, uczono, się u nas, przy całkowitym pomijaniu właściwej HISTORII SPOŁECZEŃSTWA. Historia szkolna nie zaznajamiała z potężnymi ruchami chłopskimi, z ludową stroną reformacji i walk religijnych, z ruchem robotniczym i ideami, które opanowywały wielkie masy i z których wywodzi się genealogia wszystkich współczesnych idei postępowych.

Dominujące zjawisko naszych czasów, polegające na tym, że produkujące warstwy społeczeństwa, które przedtem były biernym narzędziem polityki im obcej, stały się świadomym czynnikiem społecznym i to czynnikiem o tyle ważkim, że ich polityka staje się polityką ogólnonarodową — zjawisko to można zrozumieć jedynie, jeśli się je potraktuje jako konsekwentny wynik historii. Lecz jest to możliwe pod jednym warunkiem, że się zna historię **prawdziwą**, że zna się dzieje społecznego i politycznego dojrzewania tych klas. Właśnie z ignorancji w tej dziedzinie powstaje filisterskie mniemanie, że np. dzisiejsza rola partii robotniczych w Polsce jest rzeczą dla Polski **nienaturalną** i przypadkową, której mogło by nie być, jeśliby... nie pewne wpływy zewnętrzne itd.

O KONKRETNĄ I RZETELNĄ WIEDZĘ

Przy określaniu startu i celów pracy, trzeba wziąć za podstawę tezę jasną i prostą: W Polsce, przed którą stoją tak złożone gospodarcze, techniczne i ustrojowe problemy — człowiek, jednostka twórcza, musi być na poziomie tych zadań. Chcemy, aby „prosty człowiek" w Polsce robotnik, urzędnik, chłop — był człowiekiem kulturalnym, i posiadającym pewną sumę rzetelnych wiadomości, aby miał szeroki horyzont myślowy, aby mógł obiektywnie, trzeźwo bez zacietrzewienia klasowego, kastowego, szowinistycznego oceniać zjawiska społeczne. Słowem chcemy, aby robotnik i chłop stopniowo zdobywał poziom, horyzont i nawyki myślowe inteligenta. Jeśli zamierzamy kiedyś w przyszłości zasypać istniejącą dziś przepaść między pracą fizyczną a umysłową, to zacząć trzeba już teraz.

Ubieranie słuchaczy w stroje ludowe i granie na ludowych instrumentach oraz przekazywanie młodzieży „pustych w środku" metafizycznych pojęć oraz praktykowanie umoralniających pogadanek o samoudoskonaleniu człowieka nie jest drogą ku temu.

Każdy człowiek w mieście i na wsi powinien być zaopatrzony w pewną sumę wiadomości, w ogólnych zarysach powinien znać ekonomiczną i polityczną mapę świata, wiedzieć o tym w jakim kierunku rozwijał się i rozwija się teraz świat poza granicami Polski.

Znajomość motywów ludowych, strojów regionalnych i „duszy chłopskiej" nie wyczerpuje wiadomości niezbędnych dla budowniczych Polski przemysłowo-rolniczej. Trzeba jeszcze zaznajomić ludzi z dzisiejszą geografią Polski, z jej możliwościami ekonomicznymi, z jej strukturą narodową i społeczną oraz z planem trzyletnim, z tym, co nowego w każdej okolicy kraju wniosła reforma rolna i jakie są jego możliwości produkcyjne, z poziomem kultury materialnej u nas i u obcych.

Jeśli to zaopatrzanie ludzi w uporządkowane i systematyczne wiadomości ma się nazywać „urbanizacją" — wtedy słowo to będzie synonimem rzeczy nadzwyczaj potrzebnych. Dzisiaj powinno się wydawać banałem przypomnienie o Śniadeckim i Popławskim oraz przytaczanie słów pewnego księdza - racjonalisty, który w roku 1785 walcząc z ówczesną metafizyką w wychowaniu odwoływał się do „krajowej geografii, krajowego dziejopisma, historii naturalnej swego powiatu, arytmetyki, geometrii z doświadczeniem" i zalecał nauczać „jak swego kraju obfitość powiększać, jak owoce polepszać, one do swojej potrzeby lub wygody stosować". Ale cóż robić, jeśli postęp w swym nieustannym marszu, robi jednak tak dziwne zygzaki, że aktualne stają się argumenty sprzed 150 lat! Ksiądz ten uchodziłby teraz w środowisku ideologów uniwersytetów ludowych za „bezdusznego marksistę" i „monstrualnego urbanizatora".

Zwalczając idealistyczne po-Grundwigowskie koncepcje w dziedzinie oświaty dla dorosłych, twierdząc, że oświata ta zarówno w mieście jak i na wsi powinna opierać się o realny grunt rzeczywistości i wiedzy o tej rzeczywistości — nie odkrywamy Ameryki. Walka, którą prowadzi na gruncie ludowym Jan Aleksander Król, domagając się wyjścia oświaty ludowej z irracjonalnych mgławic, odpowiada naszym intencjom. Najwyższy już czas, aby drogi, którymi kroczy oświata i kultura w mieście i na wsi zeszły się.

KAŻDEMU CZŁOWIEKOWI POTRZEBNY JEST ŚWIATOPOGLĄD

Dążymy do tego, aby każdy człowiek świadomie brał udział w pracach społeczeństwa, wiedząc w jakim kierunku pra-

gnie to społeczeństwo przekształcać. Lecz świadoma i celowa działalność jest niemożliwa bez światopoglądu. My uważamy, że wszystkie punkty widzenia, „wszystkie prawdy" są jednakowo dobre. Jesteśmy takeż przeciwni wiedzy chaotycznej, eklektycznej, nieuporządkowanej. Doświadczenie różnych społeczeństw w dobie ostatniej łącznie ze społeczeństwem naszym, potwierdza myśl, iż socjalizm naukowy jest najbardziej obiektywną metodą poznawczą i najbardziej niezawodnym narzędziem przekształcania rzeczywistości i że jego znaczenia nie można przecenić dla dalszego postępu polskiego.

Konkretną wiedzę staramy się dawać w naszych uczelniach w pewnej konsekwencji rozwojowej, zgodnie z naturalnym biegiem postępu. Spełniamy swe zadania dobrze, wtedy, gdy dajemy swym dorosłym uczniom podstawy światopoglądu i wywołujemy dążenie do pogłębiania tych podstaw. Wiedza nie winna być martwym ładunkiem, z każdej działalności przy jej pomocy można wydobyć twórcze ziarno. Chcemy przyczynić się do tego trudnoosiągalnego poziomu, przy którym działalność staje się przemyślana, świadoma.

Jak już wyżej wspominałam, nad rozpowszechnieniem marksizmu trzeba pracować. Niedawno ktoś w prasie katolickiej zarzucał marksizmowi, że nie jest on atrakcyjny. Atrakcyjność marksizmu nie może być atrakcyjnością emocjonującego mitu, lub legendy, gdyż jest on ideologią. „Kuźnica" i inne ośrodki myśli postępowej szerzą ideę i koncepcję, lecz świadomość społeczną formuje nie tylko sama propaganda idei. Świadomość tę formują szkoły, teatry, książki, nauczyciele i wychowawcy. Nasze myśli, nie poparte wysiłkiem organizacyjnym, nie poparte realizacją idei w sztuce, wychowaniu i szkolnictwie — muszą często ześlizgiwać się po powierzchni życia, szczególnie naszego życia.

Klasa robotnicza musi mieć swój ośrodek organizacyjny i metodyczny, swoją „KOMISJĘ EDUKACYJNĄ", która walczy z ciemnotą i zacofaniem, nie tylko propagując postęp, ale tworząc postępową szkołę, teatr, biblioteczkę popularno-naukową itd.

W przeciągu powojennego okresu — ruch robotniczy, przekonał przychylnych i nieprzychylnych, że droga wytyczona przezeń dla Polski — jest jedyną możliwą ze wszystkich dróg. Za tym mówią uparte fakty, których nie sposób obalić. W dziedzinie kultury, aby dowieść społeczeństwu naszej racji — też trzeba „upartych faktów".

TUR ma wszystkie dane, aby być „KOMISJĄ EDUKACYJNĄ" polskiego obozu postępowego. Faktycznie jest nią, pracując od dawna w myśl tych postulatów.

PROBLEM AWANSU SPOŁECZNEGO

Gdy, dwa lata temu, w warszawskich ruinach, TUR podejmował dzieło szerzenia oświaty i kultury wśród szerokich mas, wyłoniła się potrzeba stworzenia uczelni „Turowej" w swej treści, reprezentującej dążenia nasze w dziedzinie szerzenia wiedzy i światopoglądu. Z tej potrzeby zrealizowania i ugruntowania naszych dążeń oświatowych, naszego kierunku społecznego i naukowego, powstał program Uniwersytetu Powszechnego, znacznie różniący się od programu w gimnazjum, szkół wieczorowych, politechnik i innych uczelni, prowadzonych przez TUR dla różnych warstw i o różnym poziomie. Program ten był w takiej samej mierze obarczony przeróżnymi metodycznymi brakami, w jakiej niedoskonałymi i wymagającymi dalszej pracy są wszelkie pionierskie przedsięwzięcia. To też, bezpośrednia praktyka UP najlepiej wykazuje te braki i jest stałym bodźcem dla dalszej pracy nad programami.

Projektując UP, braliśmy pod uwagę, że uparte dążenia robotnika i w ogóle człowieka pracy do wiedzy, zaostrzone dzisiaj przez nową rolę warstw pracujących w społeczeństwie — nie jest dążeniem abstrakcyjnym, lecz zawiera w sobie zdrowe pragnienie awansu społecznego.

Dążenie do awansu społecznego, jest odwrotną stroną zagadnienia nowych kadr spośród robotników i chłopów. Jest to problem szkolenia na wielką skalę — robotnika i majstra, wysokiej kwalifikacji i udostępnienia im z kolei dyplomu inżyniera.

Tę pracę z rozmachem i w oparciu o przemysł prowadziło już Ministerstwo Przemysłu. TUR zapoczątkował w tym swój udział, uważając iż jest powołany do pieczy nad wychowaniem i nad przedmiotami ogólnokształcącymi na uczelniach politechnicznych. Prowadzi on również swoje politechniki robotnicze. Ale oprócz tego jest jeszcze problem inny: Nasz aparat państwowy, samorządowy, spółdzielczy oraz organizacje społeczne, cierpią na brak nowych, postępowych kadr spośród robotników i chłopów obok niezbędnych i cennych kadr starych, których znaczenia nie wolno nie doceniać.

Jesteśmy przeciwni „szkółkom dla dorosłych robotników", mającym na celu wyłącznie „uszlachetnienie środowiska robotniczego", podczas, gdy prawo do prawdziwego, fachowego wykształcenia mieli tylko inteligenci i przedstawiciele warstw zamożnych.

UP jest próbą rozwiązania kwestii kadr w dziedzinie, która dotychczas była monopolem inteligencji. Połączył on wykształcenie ogólne w pierwszym roku nauczania z fachowym wykształceniem w roku drugim, we wspomnianych dziedzinach. W ten sposób TUR ma ambicję na jakimś wąskim odcinku i w jakiejś małej, tymczasem skali, przystąpić do rozwiązywania jednego z najbardziej rewolucyjnych zagadnień naszego społeczeństwa.

W pierwszym, ogólnokształcącym roku UP, oprócz przedmiotów uzupełniających szkołę powszechną — jak to język polski, matematyka, chemia, geografia — powstał szereg programów „światopoglądowych". Przede wszystkim rozbudowana historia Polski na tle historii powszechnej ze specjalnym uwydatnieniem rozwoju stosunków produkcji, jako zasadniczego podłoża dziejów. Na plan pierwszy została wysunięta historia walk klasowych chłopstwa i klasy robotniczej; zasadnicze ruchy polityczne, z poważnym uwzględnieniem, jako działów specjalnych — rozwoju myśli demokratycznej i idei socjalistycznych. Uwzględniono także procesy konsolidacji narodowej i walki narodowo-wyzwoleńczej. Krótki zarys ekonomii politycznej, daje elementarne pojęcie o funkcjonowaniu ekonomicznej bazy społeczeństwa. „Prawa rozwoju przyrody", dają zwięzły zarys ewolucji przyrody od najprostszych organizmów. Geografia gospodarczo-polityczna świata pomaga orientować się w sprawach świata. „Wiadomości o Polsce współczesnej" zaznajamiają z ekonomicznymi i politycznymi podstawami nowej polskiej rzeczywistości, z modelem nowej Polski, z problemami przebudowy ekonomicznej i psychicznej.

I wreszcie „Nauka o prawach rozwoju społecznego", porządkuje te wcześniej uzyskane wiadomości. Podaje ona rozwój społeczeństwa w skrócie, w zasadniczych zmianach ustrojowych. Jest to synteza uwidaczniająca w zasadzie bodźce w rozwoju cywilizacji. Przedmiot ten, poprzedzony paru wykładami ogólnoświatopoglądowymi, doprowadza już słuchacza do metody ujmowania zjawisk obiektywnego świata.

Słuchacz, po ukończeniu UP nie będzie wykształconym marksistą. Zresztą nie dąży my do tego, gdyż uczelnia kształcąca na tym poziomie i w tak krótkim terminie, nie może mieć podobnych ambicji. Ale jeśli UP rozszerzy horyzonty słuchacza, nauczy go myśleć samodzielnie, nauczy go analizować zjawiska społeczne, a przede wszystkim da mu bodziec do pracy nad sobą i obudzi pragnienie zdobycia zdecydowanej postawy ideologicznej i rzeczowego stosunku do świata — to wystarczy.

UP jest tylko fragmentem naszych prac, o tyle specjalnym o ile dla samego TUR-u jest on laboratorium do opracowywania nowych dróg.

O „REWOLUCJĘ KULTURALNĄ"

Są i inne zadania, prostsze, lecz powszechniejsze i krzyczące w swej nagłości. Naglą jest potrzeba powetowania 6 lat ciemnoty i pogardy, oraz dłuższej i trwalszej niesprawiedliwości w podziale dóbr kulturalnych z czasów przedwojennych. Pewne utarte zjawiska, jak analfabetyzm, deprawacja młodzieży, alkoholizm, przeróżne przesądy średniowieczne, antysemityzm — dowodzą tej nagłej potrzeby szerokiej pracy oświatowej. Gimnazja dla dorosłych, szkoły, politechniki robotnicze, kursy fachowe i ogólnokształcące, kursy korespondencyjne, jak wskazują ich nazwy — mają powetować luki w różnych dziedzinach oświaty. Stoi przed nami jeszcze nie rozpoczęta wielka akcja likwidacji analfabetyzmu, której nie może podjąć nikt oprócz TUR-u.

Lecz i tu chodzi nie o oświatę w ogóle, ale o oświatę w określonym kierunku społecznym. Trzymając się zasadniczo w gimnazjach i szkołach ogólnokształcących dla dorosłych, obowiązujących ram programowych, dążymy do nieco odmiennego sposobu wykładania, do uwidaczniania pewnych nowych momentów. I tu historia ojczysta powinna wyjść z tradycyjnego szablonu, powinna przestać być szeregiem malowanek historycznych, musi stać się rzetelną historią narodu jako całości. Wykładanie nauk przyrodniczych powinno odpowiadać ostatnim osiągnięciom w tej dziedzinie.

Nie wprowadzamy w żadnej z naszych uczelni nauki o religii przede wszystkim dlatego, że jesteśmy za nauczaniem racjonalnym, naukowym, że stoimy na gruncie realistycznej, konkretnej wiedzy wdrażającej w nawyki analitycznego myślenia. Natomiast we wszystkich uczelniach i na kursach TUR wprowadzamy „Podstawowe zagadnienia społeczne" — pojęte szeroko i wielostronnie, wprowadzające w zagadnienia propedeutyki współczesnej socjologii, w problemy ekonomiczne i geopolityczne świata i Polski.

Pragniemy stworzyć w tych uczelniach atmosferę wymiany myśli, atmosferę uaktywniającą słuchaczy, a więc metody oświatowca-wykładowcy powinny być pozbawione skostnienia i dogmatyczności.

Domy Kultury, Świetlice, Teatry, Koła TUR-u, prowadzące pracę samokształceniową, organizujące publiczne dyskusje itd. są to ośrodki, w których powinien panować duch postępu i lojalności, gdzie bez wykładów o „korzeniach antysemityzmu" (dla przykładu) antysemityzm będzie niemożliwy.

TUR nie dąży do tego aby być „apolityczny". Oświata, wiedza o społeczeństwie, uczestniczenie w życiu społecznym i kulturalnym nie mogą być odrodzone sztucznie od polityki, skoro polityka stanowi dominującą formę życia społecznego. Lecz wprowadzenie w zagadnienia polityczne Polski i świata w instytucjach TUR-u, powinno mieć zupełnie inny charakter niż w organizacjach politycznych. Wprowadzenie to powinno mieć charakter oświatowy, powinno być podbudowane geografią, historią, wiadomościami ekonomicznymi, powinno być ciekawą i bogatą w argumentację problematyką, a nie zlepkiem propagandowych aksjomatów. Przez wszystkie różnorodne i rozbudowane agendy kulturalne dążymy do maksymalnego upowszechniania kultury. Jest to także zadaniem instytucji kulturalnych, Związków Zawodowych i wszystkich tych organizacji i instytucji, które posiadają nerw społeczny i wyczuwają puls naszych dni.

„Łagodna rewolucja", którą przeżywamy, musi za sobą pociągnąć rewolucję kulturalną. Na uwagę zasługują procesy kulturalne odbywające się w ZSRR. Masy, które przestają być przedmiotem historii, a stają się jej świadomym twórcą — muszą sięgnąć po mało dostępne im dotychczas duchowe owoce cywilizacji, czy to w dziedzinie humanistycznej, czy też w twórczych dziedzinach techniki. W miarę postępu społecznego, zjawisko to musi narodzić się wszędzie. W nowej Polsce głód strawy duchowej w masach pracujących jest już faktem, a któż jak nie kulturalne przedstawicielstwo ruchu robotniczego ma tę „Rewolucję kulturalną" zapoczątkować.

Niestety, wiele dotychczas jeszcze jest raczej w sferze dobrych chęci niż faktów — specjalnie zaś w dziedzinie masowej pracy kulturalno-artystycznej. Przeistoczenie „czystej sztuki" dla wybranych, — w sztukę dla mas, udostępnienie doznań artystycznych nowym warstwom narodu — bez obniżenia poziomu samej sztuki, wydobycie różnorodnych ukrytych uzdolnień i talentów przez amatorskie zespoły o wysoko artystycznym kierownictwie — wszystko to nie są rzeczy łatwe. Dotychczas na palcach jednej ręki policzyć można te „Domy Kultury", które już dzisiaj są pociągającym, skupiającym ludzi ośrodkiem życia kulturalnego.

„WYCHOWAWCA SAM POWINIEN BYĆ WYCHOWANY"

Czy jakość naszych prac oświatowych nadąża za ilościową ich rozbudową? Bezwarunkowo nie!

Wiele postulatów ideowych i oświatowych spośród wymienionych jest dotąd raczej w dziedzinie zamiarów. Idea wychowawcza, programy napisane na papierze, wymagają ludzi — realizatorów. Brak jest autorów programów i popularnych książek. Dowodzą tego niepowodzenia w wydawniczej pracy TUR-u. Lecz przede wszystkim brak wykładowców. Wśród nich za mało jest nie tylko marksistów, lecz nawet po prostu nowatorów, szukających lepszych dróg, pragnących walczyć z reakcyjnymi szablonami, rozumiejących, że szablony te jak i wszelkie teoretyczne mętniactwo — jest ideologiczną pożywką dla sił reakcji. Za mało jest racjonalistów, myślących naukowo i umiejących myśleć śmiało.

Słowa Marksa, iż „warunki zmieniają ludzi" i „samego wychowawcę też trzeba wychowywać" — odpowiadają nam w ich szerokim i w wąskim znaczeniu. Samo społeczeństwo z jego jasnymi i ciemnymi stronami jest wielkim wychowawcą, którego wpływ trudno jest zwalczyć, lecz które można zmieniać. Złożoność zadania polega na tym, że zarówno wychowanków jak i wychowawców — dostarcza nam społeczeństwo, które ulepiło ich, jak mogło, zgodnie z całym balastem zacofania, scholastycznego, skostniałego myślenia i naszego rodzimego prowincjonalizmu ideowego. To też często w praktyce np. UP trudno jest odnaleźć myśl przewodnią, która była zawarta w skryptach programowych. Toteż w gimnazjach TUR nie zawsze udaje się zebrać odpowiednie grono wykładowców i wtedy mało różnią się one od zwykłych gimnazjów wieczorowych dla dorosłych, choćby nawet miały w terenie zastraszającą opinię „czerwonych uczelni".

Centralną i najbardziej potrzebną figurą jest „dołowy" oświatowiec. Czy musi on być marksistą?

Ruch marksistowski, poczynając od samego Marksa, zawsze szeroko współpracował z postępową demokracją i peryferie marksizmu są bardzo szerokie. Na peryferiach tych można było dawniej — i teraz można — spotkać wielką rozmaitość postępowców — żywiołowych materialistów, zwolenników ekonomicznego materializmu, racjonalistów-historyków — demokratów i w ogóle ludzi postępowych, politycznie— wszystkich tych, którzy nie deklarują się jako marksiści, lecz świadomie, czy nie świadomie do marksizmu się zbliżają. Ta prawda, iż dzisiaj marksizm jest synonimem postępu, że prawdziwie postępowa postawa do marksizmu prowadzi — sprawdza się to i w tej dziedzinie: oświatowcy potrosze zdają sobie sprawę, że wybór mają nieduży — między ciemnogrodem, ciasnotą i mitologią a obozem realistycznej myśli postępowej — obozem marksizmu.

Toteż stoimy na gruncie szerokiej współpracy z oświatowcami - demokratami, niezależnie od tego jak oni sami firmują swój światopogląd. Pójdziemy z każdym kto ma twórczy zapał, któremu nowa rzeczywistość odpowiada, który czuje i widzi nadchodzącą „polską rewolucję kulturalną". Sprawa „wychowania wychowawców" jest już przez TUR zapoczątkowana, chodzi o to, aby stał się on „Kuźnicą" postępowych oświatowców demokratów.

KONSUMENCI I PRODUCENCI

TUR przekształca się w organizację masową. Przestaje być zjednoczeniem oświatowców, staje się wspólną organizacją „wychowawców" i „wychowywanych", organizacją, w której pracownicy oświatowi i kulturalni spotkają się i znajdą porozumienie z tysiącami słuchaczy szkół UP, z dziesiątkami tysięcy stałych gości Domów Kultury, imprez i odczytów. Kontakt ten z audytorium i z widownią jest jedną z najważniejszych stron wychowywania kadr oświatowych. Profesor gimnazjalny, artysta i lektor, dowiedzą się dzięki niemu na czym człowiekowi pracy najbardziej zależy i w jaki sposób do niego najlepiej można trafić. Chcemy zapoczątkować walkę z izolacją artystów i uczonych od szerszych mas, zbliżyć „producentów" i „konsumentów" kultury.

Celina Bobińska

HENRYK JABŁOŃSKI

TUR WCZORAJ I DZIŚ

Nie upłynęło jeszcze ćwierć wieku od daty powstania TUR-u, żyje wciąż wielu z tych, co kładli pierwsze zręby pod wielką budowlę oświaty robotniczej w Polsce, a mówimy dziś o tym okresie naszego życia publicznego, jak o szacownej, chlubnej, ale bardzo już odległej przeszłości.

Nie tak to dawno, bo 21 grudnia 1922 roku przeprowadził Ignacy Daszyński uchwałę Rady Naczelnej P. P. S., postanawiającą powołanie do życia Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, aby „walkę klasy pracującej przeniknąć świadomością jej praw i obowiązków, aby wyzwolić robotników z ciemnoty, tej siostrzycy słabości i niewoli duchowej". W miesiąc później odbyło się już pierwsze zebranie organizacyjne Towarzystwa pod przewodnictwem Bolesława Limanowskiego, a wzięli w nim udział, obok politycznych działaczy pepesowskich, wybitni przedstawiciele ruchu zawodowego, spółdzielczości robotniczej, nauki i sztuki. Stawili się licznie, bo widzieli w nowotworzącej się instytucji odpowiedź świata pracy na ofenzywę kołtunerii, święcącej wówczas uroczyście po zamordowaniu Narutowicza swe zwycięstwo nad „żydostwem i bolszewizmem".

Bez zrozumienia tego okresu triumfującej niewiadomszczyzny niepodobna dziś niemal pojąć wielkiego rozmachu ówczesnej roboty TUR-owej, jej szybkiego rozwoju i panującej w niej tendencji skupiania wszystkich sił szczerze postępowych, choć na terenie politycznym daleko było do podobnej harmonii.

Postanowili też twórcy TUR-u, że będzie on instytucją zajmującą się krzewieniem oświaty wśród ludu pracującego miast i wsi, bezpartyjną, ale stojącą twardo na gruncie socjalistycznego poglądu na świat, mobilizującą proletariat na odcinku kulturalnym w celu złamania oświatowego monopolu klas posiadających i przyswojenia sobie z kultury narodowej i ogólnoludzkiej elementów wartościowych, przetworzenia ich, a głównie stworzenia nowych, wyższych wartości kulturalnych w duchu wymagań świata pracy i przyszłej Polski Socjalistycznej".

Z tych założeń wychodząc, rozbudował TUR wielką akcję kulturalno oświatową, kładąc główny nacisk na oświatę pozaszkolną dorosłych, na uzupełnianie pracy szkoły publicznej drogą przemyślanych i starannie opracowanych cyklów odczytowych, na szerzenie czytelnictwa, propagandę turystyki, a wreszcie na organizację młodzieży.

Nie miejsce tu na pisanie historii TUR-u w latach 1923—39. Były w niej wzloty i załamania, były osiągnięcia wspaniałe, a krytyk bezstronny, nie tak jak autor słów niniejszych z TUR-em sercem związany, znalazłby zapewne niejeden błąd, niejedno niedociągnięcie. Nie one jednak nadają piętno tym czasom trudnej i bezkompromisowej walki o prawo robotnika do oświaty i kultury, lecz zespolenie się w tej walce, po proletariackiej stronie barykady, najlepszych sił, jakimi rozporządzał ówczesny obóz postępu społecznego. Stworzyło to z TUR-u wielką szkołę socjalistycznego wychowania, rok za rokiem wypuszczającą nowe zastępy wysoko wykwalifikowanych działaczy robotniczych na wszystkich polach życia publicznego.

Wie dziś każdy z uroczystych akademii ku czci bojowników poległych za wolność narodu i postęp społeczny, że to w TUR-ze właśnie i w jego organizacji młodzieżowej główną bazę swej działalności mieli ludzie tacy, jak Adam Próchnik, Kazimierz Czapiński, Stanisław Dubois i wielu, wielu innych; ale nie mniej ważne chyba i to, że w budowie nowej polskiej rzeczywistości czołowe stanowiska zajmują ludzie z TUR-em ongiś najściślej związani, jak: E. Osóbka - Morawski, Józef Cyrankiewicz, St. Szwalbe, J. Żerkowski, L. Kruczkowski, T. Wojeński, A. Krygier, H. Świątkowski, żeby tylko przypomnieć nazwiska najbardziej dziś znane spośród tysięcy TUR-owców, przodujących w dzisiejszej pracy nad odrodzeniem Rzeczypospolitej.

Wyrastali oni na twórców Polski dzisiejszej w pracy TUR-owej, w walce z coraz mocniej napierającą falą rodzimego faszyzmu, ukazując najszerszym masom polskim prawdziwe oblicze reakcji, ukazując im wspaniałą wizję świata przyszłości, propagując idee przewrotu socjalistycznego, będącego — jak głosili w epoce panowania „ozonu" — „jedynym środkiem wyprowadzenia społeczeństwa z odmętów fal barbarzyństwa, zalewających świat i wskrzeszających upiorne cienie średniowiecza i ponure wspomnienia inkwizycji".

Mimo prześladowań, szykan i aresztów, robota TUR-owa rozwijała się wciąż, a plakaty i afisze TUR-u, głoszące, że na gruzach rozkładającej się kultury starego świata rodzi się kultura nowego, wyzwolonego, wolnego człowieka, kultura socjalizmu — docierały do najbardziej zapadłych mieścin Polski.

A możliwe to wszystko było dlatego — stwierdzał w 1936 roku ówczesny prezes Towarzystwa — że TUR był zespolony z **całokształtem ruchu robotniczego,** że był jego wyrazem, jego cząstką, jego potrzebą". Mimo, że TUR był tworem PPS i jej ekspozyturą na terenie pracy kulturalno-oświatowej, znaleźli się w jego szeregach nie tylko PPS-owcy, ale również spora bez przynależności partyjnej, nie brakło i komunistów. Jednolitofrontowe zaś nastroje młodzieży TUR-owej, której przewodził Stanisław Dubois, były w wyraźnej sprzeczności z linią polityczną decydującej części kierownictwa partyjnego.

Dzięki tej postawie położył TUR wielkie i niewątpliwe zasługi w dziele uświadomienia polskich rzesz pracujących, wychował liczne kadry działaczy robotniczych, całemu narodowi ukazywał niebezpieczeństwa czyhające nań ze strony międzynarodowej reakcji społecznej, obnażał upadek kultury burżuazyjnej, ukazywał perspektywy odrodzenia. A czynił to wszystko TUR w epoce nacisku burżuazji i resztek feudalizmu na ruch robotniczy, w epoce coraz silniejszego wpychania w podziemie najwartościowszych elementów proletariackich przez sfaszyzowany reżim państwowy.

Dziś, po niespełna ćwierć wieku jakże inna sytuacja polityczna w Polsce, inne położenie klasy robotniczej, jakże poszerzone, wzbogacone cele i zadania TUR-u, ale o ile trudniejsza i odpowiedzialniejsza jego rola!

Polityczna reprezentacja świata pracy dzierży w swym ręku ster władzy państwowej; w myśl od dziesiątków lat głoszonych żądań proletariatu przebudowuje się gospodarczy i społeczny ustrój kraju. Faszyzm nie ujarzmia dziś nikogo, broni się już tylko na ostatnich, beznadziejnych pozycjach, spychany z nich przez coraz bardziej świadome swych obowiązków wobec przyszłości polskie masy robotnicze. Nowe zadania stoją przed proletariatem, nowe zadanie musi wziąć na siebie TUR, inna musi być jego struktura organizacyjna, inne metody pracy.

Wiemy to dziś wszyscy. Tej zmiany sytuacji ogólnej i wynikającej stąd zmiany pozycji TUR-u nie kwestionuje dziś nikt. Wiadomo, że odrodzony w Lublinie, jako międzypartyjna organizacja oświatowa, winien być TUR świadomy swej koniecznej więzi z przeszłością, ale musi szukać nowych dróg w swej służbie dla klasy robotniczej, przodującej dziś całemu narodowi w jego odrodzeńczym wysiłku.

Otworzyły się na oścież drzwi awansu społecznego dla najszerszych mas ludności, nie ma dziedziny życia publicznego, w której nie odczuwałoby się braku nowych sił ludzkich, a wobec wciąż jeszcze trwającego związku psychicznego starej inteligencji z gasnącym światem burżuazyjnej przeszłości, długo będzie dawać się we znaki paląca potrzeba wytworzenia nowej, wywodzącej się z proletariatu kadry pracowników umysłowych.

To tylko najważniejsze spośród nowych zadań oświatowych stojących przed klasą robotniczą, najbardziej paiące. W tych warunkach wysuwa się na czoło wszystkich problemów TUR-owych konieczność ustalenia nowych form pracy oświatowej, odpowiednie ich przygotowanie metodyczne, bardzo różne od przedwojennych ustaleń i przyzwyczajeń. I pod tym względem, stwierdźmy szczerze, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia.

Potrafiliśmy uzmysłowić sobie potrzeby terenu, rozbudowaliśmy szeroko naszą sieć organizacyjną, roztoczyliśmy zakres swej roboty oświatowej na wszystkie już dziś niemal dziedziny życia kulturalnego, mamy — jednym słowem — gotowe ramy naszej działalności, wiemy jaką je należy napełnić treścią, nie zawsze — niestety — wiemy jak mamy to zrobić.

I pod tym względem sytuacja jest o wiele trudniejsza niż przed wrześniem 1939 roku. Pomijając już problem młodzieży, stanowiącej ongiś wielką bazę masowego ruchu oświatowego TUR, pamiętamy jak wielką rolę spełniał każdy odczyt, każda broszurka, nie mówiąc już o takich osiągnięciach, jak kilkutygodniowy kurs szkoleniowy czy biblioteka. Każda z tych form pracy była dobra, byle by uświadamiała robotnikowi jego sytuację, byle by zagrzewała do walki, zachęcała do samokształcenia.

Dziś już inaczej. Nie wystarcza mówić o nowej kulturze, trzeba ją tworzyć. Z pracy nad nielicznymi kadrami przodowników ruchu robotniczego musi TUR przejść do wielkiej roboty masowej w najdosłowniejszym rozumieniu tych słów. Nie jest już TUR „monopolistą" oświatowym na terenie robotniczym. Prowadzą dziś swoją pracę oświatowo - wychowawczą setki tysięcy członków liczące partie robotnicze, prowadzą ją zjednoczone związki zawodowe, prowadzą niezależne od TUR i bezpośrednio z partiami związane organizacje młodzieżowe.

Winien się stać dla nich TUR centralą pracy teoretyczno - dydaktycznej, wypracowywać dla nich formy i plany roboty oświatowej, poczynania ich skupiać i koordynować.

ROZMAITOŚCI

MISTYCY

Są jeszcze ludzie, którzy sądzą, że wiek złoty dotąd nie przeminął — i nie trzeba się uczyć. Nie trzeba się uczyć, by zrozumieć trudne zagadnienia naukowe, nie trzeba się uczyć, by przyjmować sztukę i literaturę. Zwolennicy rozcieńczonych pokarmów, zwolennicy ułatwionego życia. Jeśli tak mówią mistycy, wyczekujący łaski, pół biedy, jeśli jednak w dodatku literackim „Trybuny robotniczej" czytamy propozycje pod adresem pisarzy, aby popularyzowali zagadnienia ekonomii i literatury, tak, by te stały się przystępnymi dla wszystkich, niezależnie od stopnia wykształcenia czytelnika czy słuchacza, trudno nie mieć zastrzeżeń.

Jeśli chodzi o rozpowszechnienie prawd naukowych, utalentowany popularyzator może zrobić wiele. Wiemy jak poważne zasługi w uprzystępnieniu dzieła Marksa położyli Kautsky i Politzer. Jednakże trudność tej czy innej teorii naukowej także popularyzatorowi wyznacza granicę. Człowiek, nie znający wyższej matematyki, nie wiele poza tematem zagadnienia i kilkoma ogólnikami zrozumie z teorii Einsteina. Niebezpieczeństwo nadmiernego spłycenia problematyki grozi na każdym kroku popularyzatorowi.

Publicysta z „Trybuny Robotniczej" proponuje pisarzom, by „ściągnęli marksizm z nieba intelektu na ziemię powszednich spraw". Jeżeli — dodaje — niektórym udało się zrobić to z Biblią — to pisarze polskiej lewicy powinni uczynić to z „Kapitałem".

Nie wydaje mi się rzeczą słuszną zestawienie Biblii z dziełem naukowym. Ale pomijając już to, należy stwierdzić, że wątpliwą oddałoby się przysługę dziełu Marksa, popularyzując je w nowelkach i obrazkach. To chyba jasne.

Publicysta z „Trybuny robotniczej" pragnąłby również, by poeci współcześni znaleźli się na ustach wszystkich.

Sądzi nawet, że niejeden poeta czułby się szczęśliwy, gdyby „wiersz swój ujrzał w ustach ekspedientki". Trudno nie wzruszyć się tym obrazem. Ja również chciałbym. Bardzo lubię ekspedientki. Niestety nigdy nie w i d z i a ł e m swego wiersza w ustach ekspedientki. Bardzo mi smutno. „Czy widzieliście — pisze dalej felietonista — „Odrodzenie" w rękach hutnika, albo „Kuźnicę" sterczącą z kieszeni chłopskiej sukmany?"

Ze wstydem stwierdzam, że do tego jeszcze daleko. Gorzej, że nawet tygodnika „Wieś", wybornie redagowanego przez posła J. A. Króla, nie widziałem pod strzechą. Niecierpliwość jest cechą mistyków. Nie mają czasu. Chcą zaraz od dzisiaj rano ściągnąć Królestwo Niebieskie na ziemię. Nie uznają stopni przejściowych. Nie sądźcie, że ten stan ducha jest właściwy tylko zapaleńcom bożym. Bynajmniej. Znajdziecie ich również po lewicy społecznej. Urzędnicy oświaty robotniczej czy chłopskiej sądzą nieraz, że każde zagadnienie naukowe powinno być dostępne dla wszystkich — bez nauki i trudu. Jeśli tak nie jest, podejrzewają, że to się dzieje przez złośliwość uczonych, „kapłanów wiedzy". Ze sztuką i literaturą sprawa jest jeszcze prostsza. Aby zrozumieć i odczuć utwór literacki, wystarczy mieć serce, aby podziwiać obraz lub rzeźbę wystarczy mieć oczy. Jeśli niektóre dzieła sztuki [illegible]

dla wszystkich i od razu, to oczywiście winę ponosi autor, o którym mówi się wtedy, że zamknął się w butelce hermetycznej lub we wieży z kości słoniowej. Nie mam zbytniego zaufania do utworów, zrozumiałych dla maleńkiej garstki czytelników. Nie uznaję stanowiska tych poetów, którzy z zamysłu zaciemniali swoje utwory, by podobać się tylko wybranym smakoszom. Ale, kto nic nie rozumie — powtórzę za Norwidem —

...Niech mnie nie uczy co ciemne
A co jasne, on ledwo że wie, co przyjemne!

W każdej literaturze są utwory mniej lub bardziej popularne. Żywię wielki podziw dla wierszy, które stały się własnością narodu. Ale byłoby nonsensem, byłoby zubożeniem kultury narodowej, gdybyśmy poezję polską chcieli ograniczyć do wierszy Pola, powieść—do Rodziewiczówny lub nawet „Trylogii" Sienkiewicza. We Francji patrzą na te sprawy rozsądniej. Aragon jest poetą popularnym (notabene u nas nawet on byłby uznany za „ciemnego" awangardzistę), Eluarda, poetę bardzo trudnego i hermetycznego, usiłowano wprowadzić do szkół, myślę, że niesłusznie, ale ostatecznie nie można mieć do niego pretensji o to, że się nie nadaje do świetlic.

A u nas? „Szlachta nie zrozumie" — groził wuj Januszewski Juliuszowi Słowackiemu. Dzisiaj mówi się „lud nie zrozumie". Mickiewicz „nadaje się", oczywiście, nie cały, ale pamiętajmy, że na wyjaśnienie tego poety pracował czas, lepiej niż profesorowie. Słowacki, dotąd niezupełnie jest jasny, ale sam widziałem tom jego dramatów w rękach pewnej ekspedientki. Za dwadzieścia lat będzie jeszcze jaśniejszy.

Świetliczanie i oświatowcy nie przestają narzekać na „oderwanie literatury od życia". Sądzą oni, że nie ma zasadniczej różnicy między publicystą a poetą czy powieściopisarzem. Wystarczy — mówią ci ofiarnie pracujący, często wspaniali ludzie — aby pisarz coś przeżył naprawdę, wystarczy aby przejął się troskami ludu pracującego lub porozmawiał z byłymi partyzantami z czasów wojny — a już dzieło gotowe. Wystarczy, aby przejął się planem trzyletnim — poemat gotów. Przypomina to czary Mefistofelesa z ballady. Sprawa nie jest tak prosta. Artyzm nie jest na usługi, nie kręci na każde skinienie poety biczów z piasku. Wyobraźnia pisarza ma swoje prawa, nie zawsze słucha głosów rozwagi. Oczywiście pisarz może coś napisać na zadany temat. Ale to „coś" tylko wtedy ma wartość wychowawczą, gdy jest dziełem sztuki. Inaczej — szkoda czasu.

A z tym zawieszeniem pisarzy między ziemią i niebem również nie jest tak, jak się wydaje mistykom i urzędnikom literatury. Czy Baudelaire, chwała poezji wszystkich czasów, był oderwany od życia? Mówiono, że jest rozpustnikiem i dekadentem. Jego „Kwiaty grzechu" skonfiskowano. Dzisiaj widzimy w poezji Baudelaire'a zwierciadło jego współczesności. Starajmy się o to, by pisarze poznali swoją współczesność, by tkwili mocno w rzeczywistości historycznej swego wieku i narodu, nie bądźmy jednak nadto niecierpliwi, nie usiłujmy zmieniać pisarzy w „urzędników lutni", bo nic z tego nie wyjdzie. Nie pouczajmy ciągle artystów i uczonych, uczmy się od nich, strzeżmy się upraszczania i ubóstwa, które jest ozdobą mistyków.

Mieczysław Jastrun

A tymczasem TUR sam wciąż szuka sobie drogi. Osiągnięcia, którymi się w okresie powojennym może chlubić, są niewątpliwe, ale wynikają one głównie z tego, że ogrom potrzeb społecznych był tak wielki, iż najnieudolniej, byle z zapałem i wiarą prowadzona praca musiała dawać rezultaty. Obecnie jednak, gdy wkraczamy w okres stabilizacji naszego życia publicznego, nie wystarcza entuzjazm, trzeba głęboko przemyśleć metodyczną stronę pracy, trzeba ściśle ustalić formy samodzielnej działalności TUR, jego współpracę z innymi instytucjami zorganizowanego świata pracy, trzeba będzie zapewne z niejednych ambicji zrezygnować, inne rozbudować najszerzej.

Na tych też problemach skupia się obecnie praca centralnych organów TUR. W najbliższym czasie paść musi ostateczna odpowiedź na pytania: „teatr zawodowy czy amatorski", „kameralny czy masowy", „świetlice własne, czy też praca w świetlicach związkowych, fabrycznych, i tp."; „jakie typy szkół trzeba utrzymać, jakie zlikwidować, jakie rozwinąć". A podobnych pytań są setki.

Odpowiedzi nie przychodzą łatwo, więc nie waha się Zarząd Główny TUR odwoływać się do specjalistów, teoretyków i praktyków, tworzyć szeregi fachowych komisji, przepracowujących poszczególne zagadnienia, wierząc, że to jedyna droga, by osiągnąć należyte rezultaty. Proletariat polski szybko przebył drogę od opozycji do przewodnictwa w państwie, ale jego centralna instytucja oświatowa nie zawsze, być może, nadążała w tym marszu. Ma jednak świadomość swej roli i swej odpowiedzialności, ma właściwą ocenę swych osiągnięć i błędów — ma więc także prawo wierzyć w swój dalszy rozwój i w powodzenie swej pracy. Pełny sukces osiągnąć TUR może jednak tylko wtedy, gdy uznają go za swój szerokie rzesze inteligencji, które zrozumiały już konieczność politycznego związania się z klasą robotniczą, nie rozumieją jednak nadal, że prawdziwe wmontowanie się w wielki ruch społeczny nie jest możliwe bez ścisłego związania się z całokształtem tego ruchu, z całą jego bogatą, często nie odrazu pojmowaną problematyką. Osiągnięcia i braki, kłopoty i radości, sukcesy i porażki klasy robotniczej na odcinku oświatowo-kulturalnym musi uznać za swoje każdy, poczuwający się do politycznego związku z tą klasą inteligent polski.

Zdawałoby się, że to sprawa jasna i nie wymagająca dłuższej dyskusji. A tymczasem w TUR-ze tkwią resztki dawnych przedwojennych entuzjastów, garść nowo do tej roboty przyciągniętych oświatowców, ale znakomita większość lewicowych luminarzy nauki, publicystyki, sztuki, stroni od TUR-u, robotę w masach robotniczych uznając dla siebie niemal za despekt za coś niegodnego ich wielkich talentów.

Po Daszyńskim, Próchniku, Kopcińskim, Dubois spadek wciąż jeszcze nie podjęty, i nawet w wydawnictwach TUR-owych, mających popularyzować wiedzę i szerzyć socjalistyczny pogląd na świat, czołowych piór marksistowskich nie ma nawet na lekarstwo.

A mimo to TUR wciąż się rozwija i umacnia, coraz pewniej kroczy swą drogą. Im szybciej jednak ci, na których masy robotnicze najwięcej winny liczyć, zwrócą na TUR baczniejszą uwagę, tym prędzej wypełni on zadanie, jakie mu narzucają wciąż niezaspokojone potrzeby społeczne.

Henryk Jabłoński.

JADWIGA SIEKIERSKA

DROGI KULTURY

W przełomowych rewolucyjnych okresach świadomość narodu dojrzewa szybciej. To jasne. Ale jednocześnie gwałtowny cios myślenia, mobilizuje w sferze psychiczno-ideologicznej ludzi siłę sprzeciwu starych nawyków, przesądów i bierności. „Siła przyzwyczajenia milionów — powiada Lenin — i dziesiątków milionów — to siła najstraszniejsa".

To powoduje pewne „opóźnienie się" świadomości mas mimo, albo właśnie dlatego, że przeżywany okres jest brzemienny w przemiany rewolucyjne. Stąd tak ważkie dziś zadanie upowszechnienia kultury w warunkach polskiej „rewolucji łagodnej" przerasta w zagadnienie systematycznego, uporczywego i wytrwałego przezwyciężenia oporów psychicznych, zwalczania kołtuństwa codziennego, nieuchwytnego wroga, oraz agresywnej ideologii ciemnogrodu.

„Martwy chwyta żywego" — powiada stare przysłowie — to tłumaczy siłę i trwałość wstecznictwa, nie tylko w dziedzinie bezpośrednio politycznej (gdzie ono jest wyraźniejsze i łatwiej je zwalczyć) lecz w sferze tradycji, w reakcjach uczuciowych, w sile przezwyciężenia strachu wobec wszystkiego co nowe. Dlatego też nie można chińskim murem oddzielić procesu przyswojenia przez masy wiedzy od procesu usuwania i burzenia rozkładowych, uporczywych kompleksów psychicznych. W tej dziedzinie sztuka i literatura wpływając na sferę uczuciową przez swą treść wzruszeniowo - wyobrażeniową, może zdziałać więcej, niż poznawczy racjonalizm.

Trzeba pamiętać również, że w ustroju demokracji Ludowej, jak dziś w Polsce trwałość mentalności i przesądów drobnomieszczańskich, siła tradycyjnych nawyków własnościowych, posiada pewną bazę społeczno-gospodarczą w drobnym przemyśle i handlu prywatnym w mieście oraz w drobnej gospodarce wiejskiej.

Tymbardziej konieczna jest walka o człowieka uspołecznionego, o jego duszę, tymbardziej konieczna jest planowa skoordynowana organizacja życia kulturalnego, a w pierwszej linii przedyskutowanie i sprecyzowanie wspólnych dla całego obozu demokracji założeń ideowych polskiej rewolucji kulturalnej.

TRUDNA DROGA

Sprzeczność między obiektywnie postępową, wysuniętą dziś na czoło historii rolą ludowych, twórczych warstw społeczeństwa, a ich upośledzeniem kulturalnym jest niewątpliwa. Upowszechnienie kultury to droga przezwyciężenia owych sprzeczności. Mianowicie, przyswojenie dorobku kulturalnego, wymaga czynnej, wojującej postawy twórców dzisiejszej historii — mas pracujących.

W naszych warunkach robotnik i chłop nie są i nie mogą być tylko konsumentami kultury, lecz stają się jej budowniczymi. Dlatego np. TUR (Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego) jako masowa organizacja kulturalno-oświatowa zostało dziś powołane do życia przez obie partie robotnicze (PPR I PPS).

Ale właśnie na odcinku oświaty i kultury stoimy wobec fantastycznych splotów starego z nowym, tutaj piętrzy się najwięcej dziwacznych kontrastów, trudnych problemów.

Światopogląd marksistowski jest busolą dla klasy robotniczej w jej poczynaniach kulturalnych. Ale oparcie się o marksizm wcale nie leczy automatycznie wszystkich chorób ducha nie usuwa obiektywnych sprzeczności historycznych — to wymaga czasu. Według Marksa — ustrój kapitalistyczny kaleczy zarówno robotnika jak i inteligenta, stwarzając przepaść między pracą fizyczną a umysłową, między światem ducha i materii. Ale przewaga społeczna robotnika nad inteligentem polega na tym, że odepchnięty od źródeł kultury duchowej, zdaje sobie sprawę ze swego upośledzenia i walczy o prawo do kultury i udział w jej tworzeniu. Natomiast nagminna choroba inteligenta rodzi się stąd, że chroni on często świat swych idei przed zgiełkiem życia i walki. Najgorsze, że taka postawa stwarza mu często iluzję wolności, niezależności myślowej i oczywista wyższości. Dlatego właśnie z punktu widzenia społecznego te choroby warstwy inteligenckiej są trudniejsze do przezwyciężenia, niż upośledzenie kulturalne robotników. W okresach stawania się nowej rzeczywistości obciążenie tradycjami bywa czasami większym hamulcem, niż ich brak.

Mimo to, przede wszystkim inteligencja jest powołana do upowszechniania kultury wśród mas pracujących. Bliższe zetknięcie się inteligencji z robotnikiem i chłopem na placówkach kulturalno oświatowych TUR'u i innych, to jednocześnie droga do odmiany oblicza samej inteligencji. Ale z konieczności jest to proces złożony, daleki od starej sielanki niesienia kagańca oświaty w lud, proces wzajemnego oddziaływania, ścierania się różnych światów duchowych, bolesnego zrywania ze starymi świętościami, z pięknym światem ułudy oraz trudnego dla człowieka pracy fizycznej wspinania się na szczyty wiedzy. Istotne rozwiązanie zadania leży na drodze troskliwego i planowego wychowania kadr inteligencji z ludu.

SELEKCJA KULTURY

Przewartościowanie dorobku kultury światowej i polskiej — wiedzy, sztuki, literatury, wyciągnięcie nauk z naszej historii pomoże w rozwiązaniu centralnego zagadnienia — w jakim kierunku mamy dziś budować kulturę? Bez przedyskutowania np. w planie historyczno-kulturalnym roli polskiego romantyzmu, czy pozytywizmu; trudno sprecyzować o jaki konkretnie realizm chodzi nam dziś i jak go pogodzić z głębokim i twórczym nurtem polskiego romantyzmu? A jednocześnie, w naszej spuściźnie politycznej i kulturalnej nie mało jest dziś niewątpliwych zapóźnień i obsesji.

Zadawniona i uporczywa nieufność i uraz do wszystkiego co idzie do nas ze Wschodu. Często bałwochwalczy stosunek do Zachodu, połączony z iluzją o „integralnej" demokracji. Hołdowanie naszemu zacofaniu gospodarczo - technicznemu oraz irracjonalnym pierwiastkom jakoby istotnym dla ducha narodu polskiego. Naleciałości szowinistyczne, znajdujące najłatwiejszy upust i pożywkę w antysemityźmie itd. To też poważny rozrachunek z przeszłością jest konieczny dla naszego postępu kulturalnego. Dlatego trzeba od najniższych do najwyższych szczebli naszej oświaty po przez kółka samokształceniowe, świetlicę, odczyty, żłobić świadomość ludzi rzetelną wiedzą, wyrabiać krytyczny stosunek do pseudo-kultury, nie tolerować nihilizmu ideowego. W grę wchodzi przecież odpowiedzialność za kształtowanie umysłów niewytrawnych, jeżeli chodzi o subtelne kategorie myślowe, a jednocześnie chłonnych. Nie narzucając żadnego dogmatyzmu, żadnych skostniałych wiecznych prawd, trzeba mieć jednocześnie zdecydowaną postawę, jasny sąd, gdy staje się przed linią podziału — między wstecznictwem a postępem.

Na marginesie trzeba zaznaczyć, że niestety nasze środki upowszechniania kultury, jak domy kultury robotniczej, świetlice — nie rozwiązują jeszcze tych zadań, bo często nie mają kierownictwa na poziomie, a stąd i wyraźnego oblicza, są także zaniedbane pod względem materialnym.

Przysłowie ludowe mówi: „Gdzie nianiek wiele, tam dziecko bez nogi". Poważne czynniki państwowe i społeczne opiekują się świetlicami — Ministerstwa: Informacji i Propagandy, Oświaty, Kultury i Sztuki, Związki Zawodowe i wreszcie TUR. Tymczasem świetlice nie mają wytycznych, brak planu pracy, nie ma instruktorów na poziomie, zespoły artystyczne pracują często samopas — stąd niski poziom artystyczny. Inicjatywa, talenty młodzieży robotniczej — nie są kierowane i odpowiednio dyskontowane.

DLACZEGO KULTURA NARODOWA?

Mieszczańskie cechy w polskiej kulturze wyglądają anemicznie na tle wybujałości kultury szlacheckiej. Ale szlacheckie rysy w naszej kulturze bynajmniej nie wymagają ogólnego potępienia jej w czambuł. „Pan Tadeusz" nie traci wcale na swych walorach artystycznych i jako pomnik kultury narodowej, choć uwieczniono w nim przede wszystkim życie dworku szlacheckiego. Nasz dorobek kulturalny i psychika narodu kształtowały się przy dominującym wpływie szlachetczyzny. Przetrwały one do dziś dnia, na tym polega swoistość oblicza naszej kultury narodowej. Demokratyzacja życia, wyeliminowanie obszarnictwa, bynajmniej nie pomniejsza znaczenia szlacheckiej spuścizny kulturalnej, choć dużo czasu upłynie zanim nasz naród wyleczy się z kompleksu schorzeń odziedziczonego po szlachcie.

W każdym kraju klasa panująca nadała ton, określała styl życia kulturalnego. Spóźniony rozwój kapitalizmu w Polsce, zaciążył na ubóstwie i słabości wpływów kulturalnych mieszczaństwa. A gdzież kultura ludowa, w czym ujawniły się jej wartości i siła? Czyż piękno ballad mickiewiczowskich i subtelny czar mazurków chopinowskich nie wyrosły z motywów ludowych? Ale motywy i tematy ludowe w poezji i literaturze, muzyce polskiej, choć były poważnym elementem, nadawały jej mocne zabarwienie społeczne, lecz tylko na tle ogólnej atmosfery kulturalnej, ukształtowanej przez inteligencję pochodzenia szlacheckiego. O tym trzeba mówić nie dla oskarżenia historii, czy gloryfikowania jej, lecz z potrzeby wyczucia i zrozumienia spadku historyczno-kulturalnego. Nie wolno minionych epok oceniać miarką dnia dzisiejszego, choć trzeba zrozumieć jak dziś wyrasta z wczoraj. Powiedzmy tak aktualna dla nas potrzeba realizmu, wymaga odpowiedniego ustosunkowania się do przeszłości.

Współczesne przyrodoznawstwo i technika są zdobyczą całego świata, — historycznie zaś zrodziło je zwycięstwo kapitalizmu.

Klasowe oblicze kultury nie przekreśla ani narodowych, ani ogólno ludzkich wartości. W każdej kulturze postęp spowodowany interesem klasy panującej (np. wprowadzeniem maszyn w interesie burżuazji) staje się w większym lub mniejszym stopniu dorobkiem całego narodu. Z dzisiejszych środków komunikacji korzystają niemal wszyscy. Z drugiej znów strony w kulturze każdego narodu, na różnych szczeblach jego życia i w różnych formach, ale nigdy nie zamierał nurt ludowy, plebejski. Piękny mit o Prometeuszu przetrwał wieki w legendach różnych ludów i jako powtarzający się motyw sztuki i poezji, bo wieczystą jest walka człowieka z uciskiem i przemocą o wolność i szczęście.

Jest to fakt niezbity, że w warunkach demokracji ludowej wkraczamy w nowy okres historyczny z bagażem kultury szlacheckiej, mieszczańskiej, opierając się na nie umierającym nurcie kultury ludowej. Można powtórzyć tu znane powiedzenie, że „społeczeństwo ludzkie składa się z drobnej garstki żyjących i niezmiernej rzeszy umarłych". Dziedzina odkryć naukowych i technicznych, twórczych teorii społecznych, prądów literackich i stylów artystycznych — to wszystko co znamionuje postęp społeczny i kulturalny ludzkości wymagało długoletniego treningu umysłowego, dużej wiedzy i kultury jej twórców, z których wielu pochodziło z ludu, ale stało się inteligentami. Lenin uważa, że jest rzeczą przypadkową, iż socjalizm naukowy — światopogląd klasy robotniczej, wyraz jej najistotniejszych celów i pragnień, został wprowadzony do niej z zewnątrz, wypracowany przez przedstawicieli postępowej inteligencji burżuazyjnej, jakimi byli Marks i Engels, którzy dopiero jako twórcy socjalizmu stali się ideologami proletariatu". O ideologii samodzielnej — pisze Lenin — wytwarzanej przez same masy robotnicze w samym toku ich ruchu nie może być mowy. Nie znaczy to oczywiście, że robotnicy nie biorą udziału w tworzeniu ideologii. Ale biorą w nim udział nie jako robotnicy, lecz jako teoretycy socjalizmu, jako Proudhonowie i Weitlingowie, innymi słowy, biorą w nim udział wtedy i tylko o tyle, o ile udaje im się w większym lub mniejszym stopniu owładnąć współczesną im wiedzą i pchnąć ją naprzód".

Dlatego też niejednokrotnie już po zdobyciu władzy Lenin podkreślał, że trzeba do pewnego stopnia uczyć się kultury u burżuazji, że nowa kultura, którą buduje proletariat, może zrodzić się tylko z opanowania starej kultury. „Bez jasnego zrozumienia, że tylko przez ścisłą znajomość kultury, stworzonej przez cały rozwój ludzkości jedynie przetwarzając tę kulturę można tworzyć kulturę proletariacką, — bez zrozumienia tego nie zdołamy rozwiązać zadania. (Zadania Związków Młodzieży T. II, cz. II str. 331).

Rewolucyjne przemiany w Polsce dokonały się inaczej niż w Rosji, bez krwawej rewolucji, przy zbiegu odmiennych okoliczności. Dokonane reformy nie wprowadziły socjalizmu w Polsce, ale niewątpliwie mają tę wspólną cechę z ustrojem radzieckim ,że zarówno tam jak i u nas obudziły inicjatywę milionów, powołały do twórczego życia społecznego masy ludowe.

Czy słusznym będzie jak gdyby logicznie nasuwający się stąd wniosek, że jak władza szlachty czy burżuazji tworzyła kulturę o obliczu szlachecko-burżuazyjnym tak dziś nastał czas by tworzyć odrębną kulturę proletariacką czy ludową? (w sensie chłopskiej).

Mimo pozorów konsekwencji podobne tendencje tylko zdolne są sztucznie opóźnić i zahamować rozwój kulturalny naszego narodu.

Ponieważ jest to zagadnienie dotyczące każdego kraju gdzie lud jest u władzy, to znaczy zagadnienie natury bardziej ogólnej i zasadniczej niż dzisiejsza sytuacja kulturalna w Polsce, dlatego pozwolę sobie odwołać się do stanowiska Lenina w tej sprawie.

Na długo jeszcze przed dojściem do władzy w słynnej programowej broszurze „Co robić", Lenin zdecydowanie występował przeciwko politycznemu i kulturalnemu odgradzaniu się klasy robotniczej od reszty społeczeństwa. Lenin pisał: „Niezbędne jest, aby robotnicy nie zamykali się sztucznie w zwężonych ramach **„Literatury dla**

robotników", lecz aby uczyli się coraz bardziej opanowywać literaturę ogólną, słuszniej byłoby nawet powiedzieć zamiast „nie zamykali się", nie byli zamykani, ponieważ robotnicy sami czytają i chcą czytać wszystko, co jest pisane również dla inteligencji tylko niektórzy (kiepscy inteligenci) sądzą, że „robotnikom" wystarczają przeżuwania rzeczy dawno znanych".

Gdy zaś po zwycięstwie rewolucji w ZSRR. zaczęły powstawać t. zw. „Proletkulty", organizacje kulturalno-oświatowe w celu budowania odrębnej kultury proletariackiej, odżegnującej się od ogólno-narodowej kultury, to Lenin znów z całą siłą przeciwstawił się sztucznemu tworzeniu kultury proletariackiej. Dla zjazdu „Proletkultu" Lenin sam napisał projekt rezolucji, w którym był następujący ustęp: „Zjazd „Proletkultu" bezwzględnie przeciwstawia się wszelkim próbom wymyślania odrębnej kultury proletariackiej, zasklepiania się w odrębnych organizacjach jako próbom teoretycznie niesłusznym, praktycznie szkodliwym".

Teoretycznie jest to niesłuszne, bo sam marksizm jako ideologia proletariatu jest syntezą poprzedniej myśli socjoologicznej, ekonomicznej, filozoficznej, krócej mówiąc wynikiem największych zdobyczy całej wiedzy swego okresu.

Praktycznie jest to szkodliwe, bo władza proletariatu czy współudział proletariatu we władzy, jak to widzimy u nas, nie jest celem samym w sobie, ale skierowana jest ku temu, aby w miarę możności usunąć przegródki klasowe, aby klasa robotnicza przestała być proletariatem, to znaczy warstwą wyzyskiwaną, zepchniętą na margines życia. Stąd i w naszych warunkach nie wolno dopuszczać do jakiejkolwiek bądź formy krzewienia odrębnej kultury proletariackiej. Przypomina to owe czasy przedwojenne gdy filantropijne paniusie szły w lud i do robotników z „słońcem oświaty", ze specjalną strawą duchową niższego gatunku. Dziś demagogiczne kokietowanie pojęciem „proletariackiej kultury", jak i „kultury ludowej" jest faktycznie zamaskowaną formą obrony nieuctwa i zacofania.

Zgoła innym jest natomiast zagadnienie przystosowania wszelkich akcji kulturalno-oświatowych do różnych poziomów i zainteresowań odbiorców kultury. Nie w każdym zespole ludzi można mówić o badaniach nad energią atomową, jak nie do wszystkich przemówią sztuki Giraudoux. Tutaj od inicjatywy, rozmachu zróżniczkowania form pracy TUR-owej oraz innych organizacji oświatowych, należy dotarcie do każdego zakątka naszego kraju, do każdego człowieka pracy, do jego potrzeb kulturalnych. Wielka rozpiętość poziomów od analfabety do profesora, może i powinna być usunięta przez słuszną politykę upowszechnienia kultury. Natomiast pseudoludowi, apostołowie niezmiennie — mistycznych źródeł kultury ludowej (to znaczy chłopskiej) hamują tylko wzrost kulturalny wsi przez schlebianie w ten sposób jej zacofaniu.

Na łamach pewnej części prasy, związej się ludową, a spowinowaconej z PSL, dają się słyszeć głosy o zasadniczym rozdźwięku kulturalnym między wsią a miastem, między chłopem a robotnikiem, głosy o emocjonalnym irracjonaliźmie światopoglądu wiejskiego w przeciwieństwie do „mitologii przemysłowo-urbanistycznej" miasta, o samodzielności myślenia i zdrowym indywidualiźmie chłopa w przeciwieństwie do „skoszarowano - zmechanizowanej" mentalności robotników. Wieńczy to wszystko teoria agraryzmu — właściwie mówiąc apoteoza techniczno-gospodarczego i kulturalnego zacofania wsi. Szkodliwi fantaści hołdujący mrzonkom o nienaruszalności kultury ludowej, podobni są do ślepców co nie widzą oczywistej tendencji dziejowej (przyśpieszonej przez dokonane reformy w Polsce) zacierania się różnic między wsią a miastem pod względem techniczno-gospodarczym i kulturalnym.

Stąd gloryfikacja archaizmu chłopskiego sprawia wrażenie pokutującego za grzechy swej warstwy szlachcica i dlatego skorego nawet do schlebiania chłopskiej ciemnocie i zacofaniu.

Istotny zaś interes chłopa polskiego i narodu leży w przyśpieszeniu mechanizacji rolnictwa, w przezwyciężaniu zaściankowości wsi polskiej w tym, aby na wsi czuć było szeroki oddech kultury narodowej. Jak słusznie mówi J. A. Król chodzi dziś o to, aby chłop wszedł w naród — kultura ludowa w narodową.

Idziemy w kierunku kształtowania się społecznej jednolitości naszego narodu — stąd konieczność budowania nie odrębnej kultury „robotniczej" czy „ludowej", ale narodowej.

Dlatego przede wszystkim trzeba mieć o tyle jednolite stanowisko różnych społecznych, kulturalnych organizacji, jak TUR, TUL, Wici, Zw. Zawodowe i innych, aby wspólnym wysiłkiem mogły one przeciwdziałać wznoszeniu sztucznych tam między kulturą wsi a miasta.

Narodziny jednolitej kultury narodowej to jednocześnie zapładnianie jej przez twórcze pierwiastki społeczne i moralne, zdobyte przez klasę robotniczą w długoletniej walce o swe wyzwolenie, oraz przez soki żywotne kultury ludowej. Ruch robotniczy może poszczycić się swoim wkładem wielkich wartości społecznych i moralnych w dzieło kultury.

A mianowicie: duch kolektywizmu, wspólnoty, które rodzi w robotniku praca w fabryce. Żywioł zdrowego buntu podniesiony do wyżyn uświadomienia swych celów, do głębokiej ideowości socjalistycznej. Wspólna walka ,która dla robotnika czyni dobro ogółu wewnętrznym nakazem, przezwycięża egoizm, drobnomieszczański indywidualizm. Potrzeba dyscypliny skojarzonej z potrzebą organizacji. Zdolność przetwarzania wiedzy, myśli — w czyn. Narodziny solidarności międzynarodowej wrogiej wszelkiemu szowinizmowi i td.

Niewątpliwie, że i ruch ludowy bogaty i dramatyczny w Polsce obudził świadomość społeczną i narodową chłopa, niewątpliwie, że kultura ludowa w postaci samorzutnej i oryginalnej sztuki ludowej, swoistego realizmu chłopskiego, optymizmu i uporu życiowego, zdrowia moralnego — to również mocny, ożywczy zastrzyk dla zarysowującego się nowego oblicza naszej jednolitej kultury narodowej.

Jadwiga Siekierska

STANISŁAW DOBROWOLSKI

Formy i drogi pracy TUR-owej

Powierzchowny obserwator mógłby snadnie stwierdzić, że w dobie Polski Ludowej, gdy partie robotnicze są współrządzącymi, zbędnym i niecelowym wysiłkiem jest odbudowa — poza aparatem państwowym marksistowskiej placówki oświatowo-kulturalnej, jaką był i pozostaje TUR. Choć tego rodzaju uwagi padały na dyskusjach nawet i w łonie samej organizacji, trzeba stwierdzić, że potrzeba istnieje, i to w skali odpowiednio większej, bo odpowiadającej zwiększonemu udziałowi klasy robotniczej w rządzeniu krajem na wszystkich szczeblach życia zbiorowego.

Nie pogłębiając w mym artykule, w związku z obranym tematem, samego zagadnienia od strony ideologicznej, chciałbym rzucić tylko promień światła na następujące fakty.

Po pierwsze, TUR ogarnia swą akcją warstwy pracownicze, i to dorosłych (ściślej od 18 roku życia), nie wchodząc w kolizję ze szkolnictwem powszechnym ani akcją wychowawczo-uświadamiającą organizacji młodzieżowych.

Po drugie, w ustroju mieszanym, jakim jest demokracja ludowa, tylko organizacja ogarniająca masy bezpartyjne i wtórnie (jeśli chodzi o udział procentowy) dopiero partyjne swą akcją fundowaną na naukowym socjaliźmie, może pozwolić sobie na zdecydowane oblicze ideologiczne — czego nie mogłaby zrobić oświata państwowa, choćby nawet oparta była na innych kadrach kierowniczych, inspekcyjnych i wychowawczych niż to miało dotychczas miejsce w Polsce.

Trzecim momentem, na który chciałbym zwrócić uwagę, jest rola elementu robotniczego w kadrach organizatorskich jak i przede wszystkim oświatowych czy instruktorskich. Czwartym wreszcie jest ambicja akcji TUR-owej, by powiązać całe życie kulturalno-poznawcze człowieka pracy, prowadzić go od dorywczej imprezy, odczytu, przedstawienia teatralnego, przygodnego artykułu czy książki przez świetlicę, koło artystyczne czy samokształceniowe, Uniwersytet Niedzielny, kurs wieczorowy czy korespondencyjny do gimnazjum, liceum lub wyższej szkoły (jak np. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych TUR w Krakowie) czy wreszcie do twórczego udziału w ankiecie, konkursie artystycznym czy pisarskim.

Praca nasza rozbita jest na dwa duże nurty: akcję bezpośrednio **oświatową** i akcję **artystyczno-kulturalną**, którą właściwie możemy nazwać też oświatowo-wychowawczą, ale ekstenzywną i kładącą sztukę przed wiedzą na miejsce pierwsze.

Akcja oświatowa bezpośrednia — to nauczanie i czytelnictwo. Nauczanie TUR-owe ma swoje formy własne, oparte na własnych typach, wzorowanych częściowo na osiągnięciach i doświadczeniach przedwojennych, częściowo na zagranicy. Formą własną jest nasz Uniwersytet Niedzielny, podający w zamkniętym cyklu wykładów pewną sumę wiadomości i zagadnień, podmalowanych tłem społeczno-światopoglądowym. Jest to forma wstępna, będąca na pograniczu ekstenzywnych form oświatowych, stosowanych w akcji świetlicowej, o której mowa później. Dalej idzie podstawa naszej akcji nauczania — Uniwersytet Powszechny i jego młodszy brat — Uniwersytet Przedmiotowy. Uniwersytet Powszechny jest, w swej ostatecznej formie, skrystalizowanej po blisko dwuletnich doświadczeniach, systematyczną, dwuletnią wieczorową szkołą aktywu robotniczego. Rok pierwszy, ogólnokształcący, umożliwia zdobycie odpowiedniej sumy wiedzy i świadomości społecznej każdemu uzdolnionemu absolwentowi szkoły powszechnej, rok drugi, to specjalizacja na pracownika administracyjno-samorządowego, działacza zawodowo-politycznego względnie pracownika spółdzielczego.

Uniwersytet Przedmiotowy to uczelnia w większym stopniu specjalizująca i rozwijająca w słuchaczach zainteresowania naukowe, w dowolnie przez nich obranych kierunkach, wyrabiająca typ samouka i samodzielnego badacza. Jest to forma bliska powstałym w Anglii, i do dziś na zachodzie i północy Europy — zwłaszcza w oświacie robotniczej angielskiej i skandynawskiej szeroko rozbudowanym, klasom tutorialnym.

Różnica między typem brytyjskim, opierającym się całkowicie prawie o Uniwersytety, i biorącym z nich tematykę i wykładowców, a nami polega na wielkiej naszej samodzielności i uzależnieniu od lokalnych potrzeb. Druga różnica wypływa już z niższego stanu i większych zaniedbań w naszej oświacie powszechnej, co powoduje konieczność poddawania większej sumy wiadomości wstępnych, ogólnokształcących. Ostatnia wreszcie różnica to odważniejsze konsekwentnie przez nas stawiane zagadnienie światopoglądu materialistycznego.

Obok szkół społecznych prowadzimy szkoły oraz rozliczne kursy i specjalizacyjne szkolenie zawodowe typu dokształcającego dla zatrudnionych już w danej dziedzinie pracowników. Szkolenie to odbywa się w formie bezpośredniej lub drogą korespondencyjną z inicjatywy związków zawodowych administracji. Dużym wreszcie działem naszego szkolnictwa jest sieć ogólnokształcących szkół wieczorowych a dla ludzi pracy mających ukończony 18 rok życia. Z górą 30 naszych gimnazjów i liceów uważamy za formę pracy przejściową — typowo powojenną pomoc w oświacie państwowej w zaspokojeniu bieżących potrzeb świata pracy. Największe nasilenie tych szkół mamy w Warszawie i w województwie warszawskim. 116 naszych szkół i stałych kursów pracuje w terenie w warunkach bardzo trudnych, mając za słuchaczy wyłącznie ludzi ciężkiej, przeważnie fizycznej pracy, powracających do ławy szkolnej często po kilkunastoletniej przerwie. Miniaturowa ława szkolna, przeznaczona dla dziecka, z trudem mieści dorosłego, znużonego wielogodzinnym wysiłkiem robotnika. Ten dodatkowy trud i niewygoda jest już tylko obrazowym odzwierciadleniem sumy wysiłku i hartu potrzebnego w ciężkiej walce o wiedzę, pełną świadomość życia i wreszcie zasłużony awans społeczny. 150 naszych Oddziałów, rozsianych po całym kraju, to tyleż zespołów oświatowców — pracujących wieczorami po całodziennej pracy pedagogicznej, czy innej pracy zawodowej, to 150 ognisk samokształcenia, połączonego z ofiarą z wypoczynku, z życia rodzinnego czy polepszenia sobie egzystencji przez pracę dodatkową.

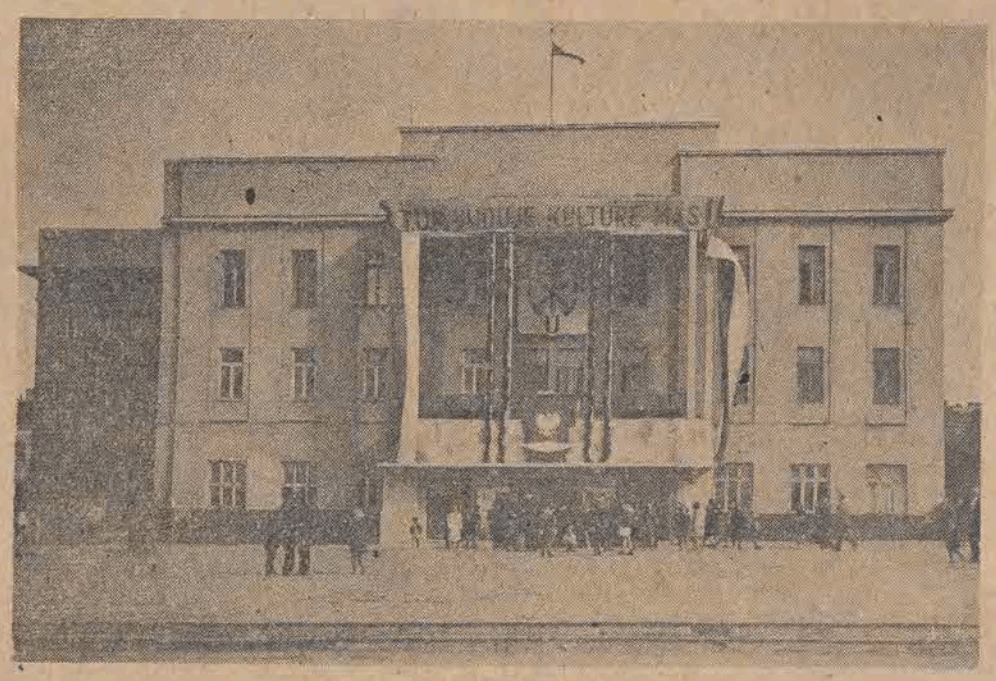

Robotniczy Dom Kultury w Radomiu.

Nasz przodownik oświatowy i zaawansowany uczeń czy samouk korzysta z naszego miesięcznika popularno - naukowego „Wiedza i Życie", mającego już ustaloną opinię w kraju i coraz bardziej dopasowującego się do naszych założeń i potrzeb. Po za tym pierwsze kroki stawiamy w samodzielnej akcji wydawniczej, broszurowej i książkowej, gdzie obok paru pożytecznych wznowień i nowych pozycji mamy niestety do zanotowania parę omyłek — wytkniętych nawet po przyjacielsku raz czy dwa na łamach „Kuźnicy" — do których się lojalnie przyznajemy. Nowy trzyletni plan wydawniczy, oparty na opiniach wybitnych fachowców i dobrym zespole piór, pozwoli już nam niedługo na rehabilitację.

Nasze jeszcze bardzo nieliczne Robotnicze Domy Kultury, świetlice otwarte, względnie pracujące przy szkołach czy kołach TUR-owych, wraz z ogniskami metodycznymi i poradniami dla świetlicowców, —to nieśmiała próba pogłębienia i usystematyzowania smętnego odcinka naszej powojennej pracy świetlicowej. Słusznie w 4 Nr „Odrodzenia" Tadeusz Hołuj, pisząc o organizacji pracy kulturalnej w ZSRR, stwierdza, że „w Polsce panuje pod tym względem niebywały chaos i wielokierunkowość — nawet pomiędzy TUR-em a wydziałami kulturalno-oświatowymi przy OKZZ nie ma realnej współpracy". Brak stylu pracy i rozdziału kompetencji rzuca się przede wszystkim w oczy. Świetlica jako podstawowa forma wyżycia się i wychowania kulturalnego mas, świetlica jako wielka szkoła życia zbiorowego, impuls dla jednostki do pracy nad sobą, miejsce kulturalnej rozrywki i artystycznego współzawodnictwa, nie była przed wojną znana w Polsce. TUR jak i cała awangarda klasy robotniczej nie miał możności i środków do szerszego i długofalowego działania. Powołane do życia w roku 1944 z inicjatywy państwa domy kultury i świetlice nastawione były na pracę polityczno-wychowawczą, kierowane prawie wyłącznie przez kadry ochotnicze, ludzi podszkolonych na kursach często zaledwie kilkunastodniowych, przy kierownictwie mało fachowym i pozbawionym powiązania z ośrodkami teoretyczno-naukowymi. W konsekwencji tych „błędów pierworodnych", świetlice szybko zaczęły świecić pustkami, zamieniając się nierzadko na ‚tancbudy" czy miejsca niezwiązanych ze sobą przygodnych imprez. Jednocześnie masowo powstałe przy zakładach pracy świetlice nie mogły „ożyć" z powodu wadliwego położenia ich przy fabrykach, zamiast na dzielnicach robotniczych, czyli w miejscach, gdzie robotnik żyje i wypoczywa. Napełnienie istniejących świetlic treścią, doszkolenie kadr świetlicowców, wzbogacenie i ustalanie repertuarów świetlic przez Robotnicze Domy Kultury, pomyślane jako stacje obsługi — oto nasze główne wytyczne. Powodzenie naszej akcji zależy w dużej mierze nie tylko od umasowienia naszej własnej działalności, ale przede wszystkim od zaufania istniejących masowych organizacji jak przede wszystkim Związków Zawodowych, organizacji młodzieżowych itp., którym chcemy tylko służyć pomocą a nie walczyć z nimi o „rząd dusz".

Drugim ramieniem naszej akcji jest czytelnictwo TUR-owe, sieć naszych bibliotek stałych, i przede wszystkim biblioteczek ruchomych, idących już dzisiaj w setki, dostarczanych nie tylko naszym oddziałom i szkołom, ale każdej świetlicy, organizacji. Kryterium jedynym jest potrzeba i gwarancja należytego wykorzystania.

Równolegle do pracy oświatowej bezpośredniej rozwijamy naszą akcję świetlico-

wo-artystyczną z koncepcją własną Domu Kultury (o czym mowa w art. T. Żeromskiego), jako ośrodka promieniowania i szkolenia. Wśród licznych prac tego działu wybija się praca w zespołach artystycznych, muzycznych, śpiewaczych czy wreszcie teatralnych oraz pobudzenie postawy twórczej przez konkursy dramatyczne, pisarskie, zwłaszcza pamiętnikarskie, analityczno-środowiskowe. Ponadto specjalnie pracujemy nad popularyzacją sztuki przede wszystkim przez udostępnienie teatru i nauczanie robotnika jak ma z niego korzystać. Wśród naszych własnych teatrów zawodowych częściowo objazdowych, tę ostatnią formę uważamy za najwłaściwszą i pragniemy ją mocno w nowym sezonie w miarę możliwości ludzkich i materialnych rozbudować.

Osobno słów parę należy się rozpoczętej w tym roku akcji kursów korespondencyjnych ogólnokształcących, a przede wszystkim technicznych i tak zw. „wiedzy o przedsiębiorstwie" (oczywista nie w ciasnym pojęciu przedsiębiorstwa kapitalistycznego). Parotysięczna rzesza przyjętych na ten kurs ludzi pracy z najodleglejszych zakątków Polski świadczy najlepiej o potrzebie i celowości tej naszej imprezy.

Organizacyjnie TUR rozciąga swą działalność na teren całej Polski, możliwie jak najbardziej starając się dotrzeć do ośrodków robotniczych i na Ziemie Odzyskane. Oczywista, że praca nie rozwija się wszędzie w sposób jednakowo pomyślny. Obok mocnych tętniących życiem, nasilonych oświatowcami i działaczami terenowymi ośrodków jak Radom, Bydgoszcz, Kraków, Łódź, Warszawa, Katowice czy Toruń, jest wiele województw ubogich we własnych działaczy, cierpiących jeszcze na różnorodne trudności okresu powstawania. Podobnie zagranicą, obok silnego, mającego swoją tradycję, ośrodka francuskiego, staramy się rozniesć ideę TUR-ową na emigrację robotniczą w Belgii czy za oceanem, współpracując jednocześnie, z tamtejszymi organizacjami oświaty robotniczej.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, odbudowane i przebudowane po wojnie, w okresie jak najmniej sprzyjającym spokojnej pracy oświatowo-uświadamiającej z racji trudnych warunków życiowych i nie opadłej jeszcze gorączki tworzenia zrębów nowego życia, zarówno zbiorowego, jak prawie każdego członka zbiorowości, aby wypełniać swą wielką rolę, musi stać się organizacją naprawdę masową. Nie dla ambicji tworzenia trzeciej partii robotniczej, nie dla konkurencji ze zjednoczonym ruchem zawodowym czy też dla stworzenia jakiegoś czynnika nadrzędnego nad organizacjami młodzieży — bo i o tym była mowa wśród nas — lecz dla zbudowania przez sam proletariat własnej kultury, uwzględniającej rolę klasy robotniczej zgodnie z postulatami socjalizmu.

St. Dobrowolski

TADEUSZ ŻEROMSKI

Koncepcja Robotniczych Domów Kultury TUR

Domy Kultury są w naszym polskim życiu społecznym zjawiskiem nowym, bez precedensów i tradycji. Powstały nagle, z dnia na dzień, w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Na hasło rzucone odgórnie, a gdzieniegdzie i z jednoczesnej inicjatywy oddolnej wyrosły jak grzyby po deszczu, stając się faktem dokonanym i nieodwracalnym. W dziesiątkach dużych miast między Bugiem i Odrą, w dziesiątkach miast średnich i małych, a nawet w zapadłych miasteczkach i osiedlach fabrycznych nad bramami reprezentacyjnych budynków, lub na drzwiami reprezentacyjnych lokali wykwitły wiele obiecujące napisy: Domy Kultury. Hasło stało się ciałem.

Jednakże w tym spontanicznym „stawaniu się" Domów Kutlury, w burzliwych czasach kształtowania nowych form naszego zbiorowego życia, w sposób osobliwy a znamienny odwrócona została kolejność procesów: realizacja wyprzedziła koncepcję.

Jeśli nie inicjatorzy, to przynajmniej znaczna część terenowych realizatorów nie dość dokładnie zdawała sobie sprawę, jakim celom Dom Kultury winien służyć i jakimi drogami do osiągnięcia tych celów winien dążyć. Słowo „kultura" wyraża pojęcie bardzo szerokie i pozwala się interpretować w bardzo dowolny sposób. Stąd w pierwszym okresie swojego istnienia Domy Kultury, w zależności od otrzymywanych instrukcji lub od rozwijanych — w braku instrukcji — lokalnych, zespołowych lub indywidualnych pomysłów, podjęły bardzo różnorodną i niezawsze szczęśliwą działalność.

Jedne z nich pomyślane zostały jako ośrodki wychowania politycznego, centrale szkolenia partyjnego, względnie lokale dla przeprowadzania doraźnych, wiecowo - odczytowych akcji propagandowych. Z drugich utworzono jak gdyby kuratoria oświaty pozaszkolnej, organizując wszelakiego typu kursy zawodowe, cykle odczytów popularno - naukowych, kółka samokształceniowe, naukę języków obcych, pokazy przezroczy i filmów naukowych. Trzecie potraktowano jako rozbudowane szeroko, nie w programie działalności a po prostu w metrach sześciennych, świetlice. Czwarte wypełniono treścią ośrodków wychowania fizycznego, gimnastyką, pingpongiem i boksem. A z piątych uczyniono, przejrzyściej lub szczelniej zamaskowane tytułami społecznymi, lokale rozrywkowe, poświęcone hucznym zabawom tanecznym, suto zakrapianym alkoholem. Dla dokładności trzeba nadmienić, że była i szósta — niestety, nie najrzadsza — odmiana Domów Kultury, których działalność zaczynała się od zajęcia lokalu, wywieszenia szyldu... i na tym się kończyła.

W takich warunkach Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, powołane przez 24-ma laty „dla szerzenia oświaty i kultury wśród mas", widząc przed powstającymi Domami Kultury, w wypadku skierowania nurtu ich działalności we właściwe łożysko, olbrzymie możliwości wychowawcze i oświatowo - kulturalne, poczęło tworzyć własną koncepcję.

Koncepcja ta wyprowadzona została z podstawowych założeń TUR-u w drodze ich organicznego rozwoju. Założenia te, w tym samym stopniu aktualne dziś jak w momencie pierwszego sformułowania ich przed 24-ma laty, można zacytować w jednym zdaniu: „wychowanie mas w duchu socjalistycznym poprzez szerzenie oświaty i kultury", a więc wytrwała i nieustępliwa walka o powszechną polską oświatę i polską sztukę powszechną.

Wobec stwierdzenia, że upowszechnieniu oświaty służą dziś — w skali państwowej — tysiące i dziesiątki tysięcy, a w skali TUR-owej — dziesiątki i setki wszelkiego typu uczelni i kursów, stawiając wszystkie drogi do upowszechnienia oświaty otworem, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego uznało za niecelowe włączanie Domów Kultury do aparatu oświatowego i dublowanie przez Domy Kultury prac Uniwersytetów Powszechnych, Przedmiotowych czy Niedzielnych lub Kursów Dokształcających.

Wobec jednoczesnego stwierdzenia, że prace nad upowszechnieniem polskiej kultury artystycznej nie dysponują dotychczas wystarczającym aparatem i cierpią na brak ogarniających rozległe tereny, ośrodków dyspozycyjnych, kierowniczych czy szkoleniowych, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego uznało, że podstawowym zadaniem Domów Kultury jest odegranie przez nie roli centralnych ośrodków kultury artystycznej, oświecających i wychowujących społeczno - politycznie szerokie masy jedynie poprzez nasycenie właściwą treścią wychowawczą i oświatową pracy o charakterze ściśle artystycznym.

Radosnym znamieniem naszych czasów jest powszechny pęd do sztuki. Radio, wielkomiejskie teary, kina, sale koncertowe, biblioteki, czasopisma, wystawy obrazów i rzeźb, stwarzają pewne dalekie jeszcze od powszechności, warunki dla zaspokojenia powszechnego głodu konsumcyjnego najszerszych rzesz. Ale najszersze rzesze, obok głodu konsumcyjnego, odczuwają powszechnie, albo całkowicie niedostrzegalny, albo w najlepszym razie niedoceniany, głód produkcyjny. Pęd do wypowiadania i wyżywania się w sztuce jest zjawiskiem masowym o olbrzymiej doniosłości społecznej. Dać twórcze ujście temu pędowi winno być — zdaniem TUR-u — głównym zadaniem Domów Kultury.

Podstawowymi ośrodkami samorodnej, ochotniczej twórczości artystycznej są świetlice. Tysiące rozsianych po całym kraju wiejskich i miejskich świetlic służą w miarę swoich środków i kwalifikacji swych kierowników masowemu ruchowi artystycznemu. Czyżby Domy Kultury miały się wobec tego stać po prostu dużymi wielkomiejskimi świetlicami? Nie. Domy Kultury — w koncepcji TUR-owej winny być wielkimi stacjami obsługi ruchu świetlicowego, obejmującymi swym zasięgiem cały ruch świetlicowy terenu, udzielającymi mu pomocy i opieki, nadającymi mu kierunek, stwarzającymi mu wzory do naśladowania, szkolącymi, kontrolującymi działalność poszczególnych świetlic i wreszcie organizującymi imprezy nadrzędne, międzyświetlicowe, ogólnoterenowe.

Jeśli na terenie danego województwa istnieje tylko jeden Robotniczy Dom Kultury, winien on promieniować swą działalnością na teren całego województwa. Jeśli dane województwo posiada dwa lub więcej Domów Kultury, winny one uzgodnić ze sobą plan działania, dzieląc się czy to terenem czy to dziedzinami pracy artystycznej. Z czasem TUR pragnąłby dojść do tego, żeby świetlice każdego powiatu pracowały pod opieką powiatowego Domu Kultury, dla którego z kolei bazą opiekuńczą powinien być Dom Kultury wojewódzki.

Nie jest natomiast w koncepcji TUR-owej zjawiskiem pożądanym tworzenie kilku Domów Kultury w jednym chociażby największym mieście. Potrzeby artystyczne wielkiego miasta powinny zaspakajać tworzone w odpowiedniej liczbie świetlice i kluby robotnicze, dające się mnożyć w nieskończoność. Jednakże Dom Kultury, pojęty jako promieniująca w teren centrala, winien być w największym nawet mieście tylko jeden.

Zadania Domu Kultury są, jak już wskazaliśmy wyżej, bardzo różnorodne.

Ma on udzielać świetlicom terenowym pomocy w materiale i ludziach. Aby udzielać pomocy w materiale, Dom Kultury musi być wielodziałową składnicą wszelkiego typu materiałów artystycznych, a więc w dziale literackim winien on dysponować zasobną biblioteką, poświęconą w pierwszym rzędzie literaturze pięknej i podzieloną na małe, starannie dobrane pod względem ideologicznym i wychowawczym biblioteki wędrowne, obsługujące teren. W tymże dziale literackim Dom Kultury winien posiadać bibliotekę materiałów literackich na wszelkiego rodzaju państwowe, okolicznościowe i lokalne obchody i rocznice, a więc teksty referatów, odczytów, poetyckich przemówień, recytacji, pieśni, inscenizacji i obrazów scenicznych.

W dziale muzyczno - śpiewaczym Dom Kultury winien posiadać składnicę nut na wszelkiego typu zespoły instrumentalne czy wokalne i składnicę sprzętu muzycznego, jeśli już nie w postaci instrumentów, to przynajmniej w postaci zastępczych części składowych do uzupełniania lub naprawy instrumentów muzycznych.

W dziale plastycznym Dom Kultury winien posiadać składnicę do dekoracji wnętrz świetlicowych, zarówno na użytek codzienny, jak i na wszelkiego typu okoliczności nadzwyczajne. Obok tych wzorów w postaci rysunków, barwnych plansz, makiet i szkiców technicznych, dział ten powinien obejmować materiały dekoracyjne w postaci płócien i tkanin, sztandarów, emblematów, transparentów i wszelki inny sprzęt typu dekoracyjnego i zdobniczego. W tymże dziale winna się znaleźć składnica malarskich płócien, papierów, ram, farb, pędzli, ołówków itp.

Wreszcie w dziale teatralnym Dom Kultury winien posiadać zasobną bibliotekę teatralną, z odpowiednimi zarówno pod względem artystycznym jak i literackim i wychowawczo-społecznym sztukami oraz inscenizacjami; wzory urządzenia sceny, dekoracji i rekwizytów; składnicę materiałów do dekoracji i rekwizytów; składnicę, a w miarę możności i środków, pracownię kostiumów teatralnych ze szczególnym uwzględnieniem polskich strojów ludowych (w składnicy tej powinny się znaleźć wszystkie kostiumy teatralne rozsiane dotąd nieprodukcyjnie po poszczególnych drobnych ogniskach artystycznych terenu), składnicę peruk, szminek i innych przyborów do charakteryzacji.

Ponadto Dom Kultury winien posiadać bibliotekę wychowawczą w dziedzinie kultury artystycznej, zawierającą dzieła z zakresu historii wszystkich dziedzin sztuki i bibliotekę instrukcyjną, zawierającą podręczniki, poradniki i przewodniki dla kierowników poszczególnych działów świetlicowo - artystycznych.

Pomoc w materiale artystycznym winna być udzielana świetlicom bezpłatnie za minimalną amortyzującą opłatą.

Obok pomocy w materiale Dom Kultury winien udzielać świetlicom pomocy w ludziach. W tym celu Dom Kultury tworzy grono ściśle lub luźno z nim związanych fachowców, a więc naukowców, zawodowych artystów i wyszkolonych instruktorów, którzy doryczo obsługują teren jako świetlicowi prelegenci lub uczestnicy okolicznościowych imprez, czy to produkujący się artystycznie, czy też przygotowujący i kierujący niezawodowymi produkcjami świetlicowymi.

Obok akcji pomocy i opieki Dom Kultury prowadzi stale akcję szkoleniową. Kadrę pedagogiczną tej akcji stanowi wyżej wymienione grono specjalistów. Grono to, na systematycznie prowadzonych kursach wszelkiego organizacyjnego typu, kształci kierowników świetlic oraz lokalnych i objazdowych kierowników i instruktorów poszczególnych działów artystycznej pracy świetlicowej, a więc bibliotekarzy, reżyserów, baletmistrzów, kapelmistrzów, dyrygentów, dekoratorów kukiełkarzy nauczycieli rysunku, malarstwa itp., szkoląc narybek oraz doszkalając element już działający w terenie.

Temu ostatniemu celowi służą — w koncepcji TUR-owej — tzw. Ogniska Metodyczne pracy świetlicowej. Działające w każdym Domu Kultury ognisko zgromadza kilka razy w miesiącu wszystkich kierowników świetlic danego terenu, aby, pod fachowym przewodnictwem, mogli podzielić się ze sobą doświadczeniami oraz przedyskutować, względnie nawet przepracować wspólnie nowe zagadnienia, tematy i materiały oraz nowe formy artystycznej realizacji. W ten sposób ognisko chroni świetlice przed kostnieniem w przestarzałych formach i przed przeżuwaniem wielokrotnie przetrawionych materiałów.

Oprócz pomocy, opieki i akcji szkoleniowej Dom Kultury winien stwarzać świetlicom wzory do naśladowania, prowadząc wzorową świetlicę o wysoce artystycznym rozwiązaniu dekoracyjnym wnętrza, z wzorowo prowadzonymi działami pracy świetlicowej, a więc gazetkę mówioną i ścienną, odczytami na tematy artystyczne, czytelnią, biblioteką, wystawą prac rysunkowych i malarskich, zespołem tanecznym, muzycznym, śpiewaczym, recytatorskim, wreszcie z wzorowym zespołem teatralnym, stanowiącym jądro życia świetlicowego.

Teatr w świetlicy i tym samym teatr w Domu Kultury winien być otoczony szczególną pieczą. W samorodnym, spontanicznym pędzie powszechnym do nauki, wyodrębnia się i zdecydowanie wysuwa na czoło zainteresowań pęd do teatru. Wyraża się w nim potrzeba czynnego wypowiadania się w sztuce teatralnej, wywodzącą się niemal ze ślepego, a właściwie każdej istocie ludzkiej instynktu naśladowczego, obserwowanego zarówno u szczepów stojących na najniższym stopniu rozwoju jak i nieznających pojęcia teatru dzieci. W teatrze wyładowuje się pragnienie wyzbycia się na jakiś czas własnej osobowości, przeniesienia się w nowe warunki, przedzierżgnięcia w nowy kształt, rozpoczęcia życia na nowo.

Z takich najgłębiej w naturze ludzkiej tkwiących pobudek wywodzi się teatr ochotniczy, który dla nas, wychowawców i społeczników, otwiera nieocenione, a stale niedoceniane możliwości.

Teatr ochotniczy przez swoje jedno czy wieloaktowe sztuki sceniczne, poprzez inscenizację nowel, baśni, pieśni, piosenek, poprzez śpiewy i tańce, poza i ponad świadomością jego uczestników wykonuje olbrzymią pracę wychowawczą, którą mamy możność rozwijać i pogłębiać w nieskończoność. Przede wszystkim teatr kształci i rozwija, wzbogacając słownik, doskonaląc wymowę, oswajając z licznymi dziedzinami naukowymi, poruszając problemy społeczne i etyczne rozwijając smak artystyczny, słuch, poczucie rytmu i plastyki, związując z kulturą, obrzędem i obyczajem.

Następnie teatr wychowuje, ucząc stosownego zachowania się w środowisku ludzkim, swobodnego operowania głosem, poruszania się, wypowiadania się plastycznie i dobitnie, zabierania publicznie głosu, odciągając jednocześnie od rozrywek najniższego rzędu, jak karciarstwo czy pijaństwo.

Wreszcie teatr uspołecznia podporządkowując szlachetnej i zbiorowej dyscyplinie, wyrabiając poczucie zbiorowej odpowiedzialności, zrozumienie zespołowego, a więc zbiorowego wysiłku, wcielając hasło: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Jeśli temu samorodnemu teatrowi nadamy odpowiedni kierunek, tchniemy w niego odpowiednią treść i odpowiedniego ducha, będzie on nie tylko kształcił, wychowywał i uspołeczniał, ale będzie kształcił, wychowywał i uspołeczniał taki typ człowieka, na jakim chcemy oprzeć nowy ustrój naszego społeczeństwa.

Dla uniknięcia nieporozumień trzeba zaznaczyć, że teatr ochotniczy nie może i nie powinien być ani imitacją, ani niezdrową konkurencją dla teatru zawodowego, gdyż ma zupełnie odmienny charakter i zadanie, oraz opiera się a przynajmniej powinien się opierać na swoistym typie widowisk, którego podstawowymi elementami winny być inscenizacja niescenicznych tekstów literackich, pieśni i piosenek, recytacje solowe i zbiorowe, inscenizowane sądy, improwizacje sceniczne i widowiska kukiełkowe.

Dalszym działem pracy Domu Kultury jest skoordynowanie prac poszczególnych świetlic i nawiązywanie między nimi już to ściślej współpracy, już to wymiany doświadczeń i imprez, już to szlachetnego współzawodnictwa.

Dalej Dom Kultury organizuje nadrzędne imprezy ogólnoterenowe, a więc turnieje i konkursy literackie, teatralne, śpiewacze, muzyczne czy taneczne, wystawy rysunków, obrazów, rzeźb czy dzieł sztuki zdobniczej, widowiska zbiorowe z udziałem terenowych świetlic, masowe obchody i święta artystyczne, wreszcie Dom Kultury ułatwia konsumcję wartości artystycznych przez akcję tanich biletów do teatrów, kin, organizowanie wycieczek, do muzeów i na wystawy, wycieczek krajoznawczych itp. Program działalności Domów Kultury można, rzecz prosta rozwijać, poszerzać i pogłębiać w nieskończoność w zależności od inicjatywy kierownictwa i uczestników prac artystycznych.

Oto w ogólnym rezultacie koncepcja Robotniczych Domów Kultury TUR. W oparciu o tę koncepcję TUR przystępuje do przeimowania lub powoływania do życia Domów Kultury przede wszystkim w miastach wojewódzkich, dążąc w pierwszym etapie do stworzenia w każdym centrum wojewódzkim ośrodka kultury artystycznej, realizującego ambitny i wysoko mierzący zamysł.

Jeżeli poprzez tę akcję TUR przyczyni się do upowszechnienia polskiej sztuki, spełnione zostanie zadanie o dużej doniosłości społecznej.

Tadeusz Żeromski

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

KOMENTARZ

Podział na kulturę mas i kulturę elity nie może istnieć nadal. Dlatego to działacze oświatowi zabierają głos w piśmie literackim. Aby się wspólnie zastanowić nad aktualną problematyką umasowienia i demokratyzacji kultury. Aby ta praca nie była dziełem tylko oświatowców związanych z bezpośrednimi, dzisiejszymi potrzebami mas, ale zadaniem narodowym dla wszystkich pracowników kultury. Nie znaczy to, aby wszyscy stali się oświatowcami, aby dostosowali swą twórczość do bieżących, najpotoczniejszych potrzeb roboty oświatowej, upowszechniającej. Ale przeciwnie, aby uczestnicząc w budowaniu kultury ludowej, powszechnej, spowodowali objęcie tą akcją obok koniecznych rudymentów także całej dojrzałej, właściwej naszej epoce i jej stopniowi rozwoju kultury, która powinna stać się własnością mas.

Trzeba jasno powiedzieć, że dzisiejszy TUR i TUL nie mają jasnego planu tej nowej działalności o wielkim rozmachu, działalności, w której by te dwie instytucje mogły być ideowymi i technicznymi przodownikami, a która by miała urzeczywistnić nowy typ kultury w Polsce. To też artykuły, które przynosi obecny numer „Kuźnicy" nie są oficjalnymi enuncjacjami, chociaż większość z nich napisali wybitni działacze TUR. Są próbą postawienia ważkiego zagadnienia przez paru bardziej czynnych, niespokojnych oświatowców. Do tych troskliwych rozważeń dało się wciągnąć paru czujniejszych pisarzy. Tyle na początek współpracy. Bo w perspektywie dwu lat niepodległości i wolnej wymiany myśli — obecny numer „Kuźnicy" jest, jeśli się nie mylę, pierwszą próbą postawienia tego zagadnienia przy wspólnym stole oświatowców, pisarzy, pedagogów, polityków — jednym słowem nareszcie współpracujących wszelkiego typu i poziomu twórców wartości kulturalnych. Obok drukowane artykuły wyraźnie i przekonywująco mówią o konieczności zasypania przepaści kulturalnych dzielących dotychczas różne klasy i warstwy naszego społeczeństwa. Kultury nie damy masom ani bez oświaty ani przed oświatą. Najpilniejszą i podstawową sprawą jest tu zatem upowszechnienie oświaty. Dziś w Polsce nie jest to bynajmniej zagadnienie tylko młodzieży w wieku szkolnym. Trzeba dać bowiem kwalifikacje zawodowe podrostkom, których okupacja odsunęła od normalnej nauki, a których przemysł nasz już nie będzie w stanie wchłonąć, jeśli mają powiększyć armię robotników niewykwalifikowanych. Jest to poważny problem wciągnięcia do normalnego życia bardzo wielu, jak twierdzą znawcy, wykolejonych. Nadto w rezultacie reform gospodarczych podnosi się poziom techniczny naszych warsztatów produkcyjnych, rośnie ich ilość — wymaga to intensywnego dokwalifikowania dorosłych. Zmienione warunki polityczne wymagają, by ten proces dokwalifikowywania robotników nie zatrzymywał się na stopniu majstra, ale przy odpowiednich zdolnościach kandydata ułatwił mu zdobycie kwalifikacyj najwyższych kierowniczych w produkcji i administracji. Tempo i zakres tych prac musi być prostą funkcją planu trzyletniego.

Awans kulturalny robotnika czy gospodarza wiejskiego nie może jednak dokonywać się wąską drogą zdobywania wyłącznie specjalnych wiadomości — montera czy kierownika spółdzielni lub administratora gminy. Wiemy, że skomplikowane funcje techniczne dobrze wykonuje nie robot-automat, ale człowiek w pełni kulturalny, o różnorodnych potrzebach i zainteresowaniach. Prawo do ludzkiej pracy i ludzkiego odpoczynku jest prawem do kultury.

TUR i TUL są szczególnie powołane do wypracowania ideologii, programu i form akcji upowszechnienia kultury i to ideologii oraz programu wypracowanego nie wyłącznie z góry przez teoretyków, ale wyrastającego z tradycji, doświadczeń i realnych masowych potrzeb ruchu oświaty ludowej i robotniczej. Istnieją dziś możliwości planu w kulturze. Istnieją możliwości wielkiej, skoordynowanej, przeto ekonomicznej, jeśli chodzi o siły i efektywnej, jeśli chodzi o wyniki, ogólnopaństwowej akcji kulturalnej.

Wymaga ona planu, rozbudowy instytucji, upowszechniania kultury, celowego dostarczania narzędzi działania: budynków, wydawnictw, fachowych kierowników.

Ministerstwo K. i S. jako centralny ośrodek dyspozycji winno umiejętnie koordynować i podsycać społeczną akcję kulturalną, wspierającą się przede wszystkim na TUR, TUL i przybudówkach kulturalnych Związków Zawodowych, oraz stowarzyszeń młodzieży.

Musi zostać opracowany minimalny plan 3-letni akcji kulturalnej. Ale plan nie tylko dla Ministerstwa i placówek państwowych, lecz właśnie plan dla wszystkich społecznych instytucji kulturalnych, plan koordynacji, racjonalizacji i ideologicznego pogłębienia i unowocześnienia wysiłków.

W tej chwili wymaga rewizji zarówno technika, poziom jak i ideologiczna treść prowadzonej przez różne instytucje akcji kulturalnej. Mówią o tym wyraźnie artykuły zamieszczone obok. Drukowani tu działacze przyznają, że nie ma programu, że trzeba go stworzyć. Zadanie jest pilne, wymaga skupienia sił i koncentracji na tych sprawach ludzi tworzących kulturę w Polsce.

Tych postulatów nie wolno jednak rozumieć tak, że należy się do zagadnień upowszechniania ograniczyć, że należy tworzyć tylko to, co dziś, od razu da się upowszechniać. Takie opaczne pojmowanie sprawy byłoby najgroźniejsze dla przyszłości kultury i kraju. Praca oświatowa upowszechniająca, nie może być celem sama w sobie. Celem głównym winno być umożliwienie masom korzystania z całego dorobku kulturalnego ludzkości, z jego najdoskonalszych osiągnięć. Kraj podejmujący taką pracę spełni ją tylko pod tym warunkiem, że nie opóźni się jednocześnie w rozwoju kulturalnym w ogóle. Nie można zacząć od upowszechniania Przybosia i Brezy — pisze Hołuj. Lecz produkcja kulturalna kraju winna tworzyć zarówno dzieła o wartości kształcącej, uczące korzystania z dojrzałej kultury jak i dzieła rozwijające dalej wszystkie subtelne techniki, które składają się na kulturę naszej epoki. Nie możemy iść ciągle naprzód w technice radiowej, a jednocześnie zatrzymać się, lub cofnąć w technice malarskiej. Niewątpliwie panowanie wyłączne kultury arystokratycznej było klęską społeczną. Lecz nie można zachwiać równowagi rozwoju kulturalnego w przeciwnym kierunku. Nie można ograniczyć się do produkcji tylko na doraźne potrzeby budującej się kultury ludowej, na razie na potrzeby świetlic, tak jak one są dziś pomyślane. Jeśli chcemy, by można było w świetlicy robotniczej wieszać Rembrandta i Cezanne'a, jeśli chcemy, by w przyszłym teatrze masy z istotnej potrzeby oglądały „Wieczór trzech Króli" i komedie Musseta, nie możemy spłycić nurtu narodowej, współczesnej twórczości kulturalnej.

Cała rzecz w tym, by umieć tworzyć kulturę wielostopniową, a przeniknięta jednym duchem ludowej ideologii, a jednocześnie dorastającą do poziomu najlepszych osiągnięć ludzkości, nadążającą za rozwojem ogólnoludzkiej kultury.

Powiedzmy sobie otwarcie — co jest złe. Jakie są wzajemne winy tych, którzy rzadko dotąd ze sobą mówili: oświatowców i artystów? Pierwsi skłonni są wymagać tylko sztuki popularnej, mierzyć ją miarą doraźnych potrzeb świetlicy, drudzy skłonni są lekceważyć te wielkie i nowe zadania formalne i ideologiczne, jakie stawia konieczność dotarcia do nowego, masowego odbiorcy. Usunięcie zła — nie oznacza zwycięstwa jednego z tych dwu uprzedzeń. Jak rozwiązać dylemat rozumnie?

Dla oświatowców to znaczy nauczyć się cenić wysoką kulturę, subtelną technikę artystyczną, tak ukształtować technikę działalności upowszechniającej oświatę, by ona naprawdę prowadziła do wielkiej, tradycyjnej kultury ludzkości, do kultury klasyków wszystkich czasów, a jednocześnie kultury twórczej, zdolnej do odkryć i rozwoju, zdolnej do artystycznego nowatorstwa.

Dla artystów to znaczy wyłamać się z wyłącznych tradycyj arystokratycznej kultury, tworzyć dla nowego odbiorcy, zdobywać nowe treści ideowe, treści naszego czasu i naszych zdarzeń.

Jak dotąd zbyt mały odsetek pisarzy i uczonych interesuje się potrzebami kulturalnymi i ideowymi ludowego ruchu oświatowego, niewielu podejmuje prace z tego zakresu. Chodzi o to, by pisarze nauczyli się pracować dla tej sprawy przynajmniej tyle, ile przed wojną z dobrej woli pracowali dla popularnej sztuki mieszczańskiej (gazety, kabarety), a w czasie wojny dla potocznych potrzeb organizacyj wojskowych.

A dalej jak zrobić, by doskonała sztuka była dostępna i bliska, potrzebna masom?

To właśnie sprawa nowej techniki pracy oświatowej, pracy upowszechniającej TUR i TUL.

Wypracować ją muszą we wspólnym porozumieniu wszyscy twórcy nowej kultury ludowej i oświatowcy i artyści i uczeni i działacze. Chodzi o zjednoczenie się wokół tego wspólnego celu.

Realizacja tego zadania, stworzenie nowej kultury ludowej pozwoli wykorzystać wszystkie temperamenty twórcze. I trzeba je wszystkie wykorzystywać. Zarówno talent popularyzatora w świetlicach, jak i talent abstrakcyjnego myśliciela, który zbrojny w najtrudniejszą wiedzę, będzie mógł trafnie trudno rozwiązać teoretyczne problemy polityki kulturalnej, czy też jej najbardziej oderwane założenia epistemologiczne, bez rozwiązania których jednak cała maszyna nie ruszy sprawnie, celowo, racjonalnie.

Da się wyzyskać talent twórców świetlicowych jednoaktówek będących tylko inną formą nauczania, jak i talent subtelnego liryka wyrażającego te prawdy, których potrzeba stanowi o pełnej i prawdziwej kulturze wewnętrznej człowieka.

Stefan Żółkiewski

ANNA KAMIEŃSKA

Dyskusja o uniwersytetach ludowych

W okresie powszechnego niemal zrozumienia roli oświaty wystarczy statystyka dla oceny osiągnięć i przemian w tej dziedzinie. Ile szkół, jakie. Niestety w odniesieniu do zagadnienia Uniwersytetów Ludowych nie wiele powiedzą cyfry, które podaćby mogło Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych (TUL), skoro toczy się dyskusja o samą istotę, o założenia i cele tych oświatowych placówek. Z jednej strony izolacjonizm Uniwersytetów Ludowych od rzeczywistości gospodarczej i historycznej zbroi dyskutantów w przekonywujące i językowo współczesne argumenty, z drugiej tradycja i sentyment mobilizuje jeśli nie siłę zawodową, to przynajmniej przekonanie i szlachetne oburzenie obrońców.

Dyskusja ta dotycząca metod i zadań typu szkoły przeznaczonej dla młodzieży wiejskiej, jaką jest Uniwersytet Ludowy (choć pojawiły się i głosy, że Uniwersytet Ludowy szkołą nie jest w ogóle lub jest „szkołą życia"), nie jest jednak sprawą specjalistów tylko, których obchodzić może np. rozkład dzienny zajęć i zakres przedmiotów na Uniwersytecie Ludowym. Dyskusja ta jest momentem walki o postęp wsi, jest wyrazem szczególnej sytuacji chłopów w Polsce, dla których coraz mniej istotne staje się zadanie: „stać się człowiekiem cywilizowanym, a przecież chłopem polskim pozostać".

Uporczywa obrona tradycyjnego u nas charakteru Uniwersytetu Ludowego w imię ratowania społeczeństwa przez zagrażającą „totalizację", w imię sił twórczych, irracjonalnych, kierujących życiem w imię poczucia solidarności z twórczym wysiłkiem uczonych, odkrywców — to nic innego w gruncie jak rozpaczliwe pragnienie utrzymania chłopskości, odrębności za wszelką cenę stylu życia chłopskiego, rzekomych chłopskich walorów moralnych i kulturowych.

Z. Kałużyński, J .A. Król, J. Bigorajski wypowiadając się w tyg. „Wici" na temat Uniwers. Ludowych krytykowali przede wszystkim właśnie styl życiowy Uniwersytetów, ich język literacki nie związany z żadną rzeczywistością, symboliczny, zastępowanie wiedzy — emocjami — spuścizną okresu, w którym wiele znaczyło, jak formułował Solarz, budzić, uaktywniać w chłopie człowieka. J. A. Król uważa Uniw. Ludowy za szkołę działaczy, przodowników wiejskich. "W naszych polskich stosunkach — treści wychowawcze w Uniw. Ludowych nie mogą służyć wyłącznie wychowankowi, ale przez niego 700 jego bez uniwersytetu kolegom. Nie on jest podmiotem wychowawczym, ale 700 innych. Nie jednostka, ale grupa na przestrzeni jednej gminy. Zaś rzeczywistość tej gminy — nie poetycka i nie religijna, ale gospodarczo-społeczna wyznacza Uniw. Ludowemu zakres przydatnej wiedzy. Cel Uniw. Ludowego widzi Bigorajski w „tworzeniu źródeł i podstaw myślenia gospodarczego, w oddziaływaniu i współpracowaniu ze środowiskiem"...

Nowy i cenny głos w dyskusji zabrał Marian Wachowicz ze strony oświaty rolniczej (Oświata Rolnicza Nr 5, 6—7). Wyraźnie umiejscowiony punkt widzenia — stosunek Uniw. Ludowych do szkół rolniczych — stanowi o ważkości opinii Wachowicza. Aspekt ideologiczny czy estetyczny ustępuje przed zawodowym. Wieś tradycyjna i dzisiejsza łączy się nierozerwalnie z zawodem rolniczym. W ramach tego zawodu układa się jej życie i wszelkie czynności społeczne. Uniw. Lud. jest instytucją właśnie o tyle osobliwą, że będąc związaną z życiem wsi — nie jest szkołą zawodową. Szkolnictwo zawodowe rolnicze ustawowo uznane ostatnio za obowiązujące dla młodzieży rolniczej — nie ma wpływu na charakter Uniw. Ludowych, które bronią się uparcie przeciw najmniejszym pozorom zawodowości. Istnieje w kołach oświatowych postulat przyjmowania do Uniw. Lud. młodzieży dopiero po szkole rolniczej. Byłby wówczas Uniwersytet nadbudową wykształcenia zawodowego, spełniałby rolę „ogólnego kształcenia" średniego, które też właściwie przygotowuje młodzież do pewnego typu zawodów. Dotyka tu Wachowski drażliwej dosyć i ważnej sprawy. Szkoły rolnicze, mimo że przyspasabiające do zawodu rolniczego odciągnęły uczniów od rolnictwa. Ukazując szersze perspektywy i możliwości życiowe nie umiały wzbudzić przywiązania i entuzjazmu dla narodu, nie były w stanie udowodnić że szanse zdobycia osobistego zadowolenia i szczęścia na wsi nie zmalały. Tutaj zaczyna się w ujęciu Wachowskiego rola Uniwersytetów Ludowych. Posługują się one romantycznymi środkami, pielęgnują wzór osoby człowieka — rolnika i wzór wsi, sublimują styl wiejskiego życia w stroju, mowie, zabawie. odżywianiu. mieszkaniu. Konserwatyzm właściwy chłopskiemu podejściu do zawodu a wynikający z powolnego od dzieciństwa urastania w zawód rolniczy i w ogóle ze słabej intensywności przeżyć chłopa — właśnie Uniwersytet Ludowy jest w mocy przezwyciężyć, ponieważ nie próbuje on przełamać całego splotu emocjalnych przyzwyczajeń, stanowiących o stylu życia rolnika, nie wydziera rolnika ze środowiska, ale je idealizuje. Uważa bowiem Wachowski, że dysymilacja od zawodu rolniczego odbywa się wtórnie — w wyniku odwrócenia się od życia wsi.

Głos Wachowskiego wiele świeżości wniósł w dyskusję o Uniwersytetach Ludowych. Nie mniej oparł się na przesłankach wątpliwych nadal. Co to znaczy właściwie „styl życia wsi" lub „wzór osoby rolnika?" Czy traktor wjeżdżający na wieś nie zmieni stylu życia wsi, a książka czytana zarówno przez robotnika jak chłopa, nie połączy także ich „osobowych wzorów?"

Uniwersytet Ludowy, którego celem byłoby zatrzymać młodego chłopa na wsi, zachwalać mu wieś i robotę na roli, stanąłby w poprzek atrakcyjnej jeszcze ciągle sile cywilizacji, sprzeciwiłby się zdrowej dążności emancypacyjnej. Grzeszyłby w ten sposób tak długo, póki nie zrównałyby się poziomy technicznego uposażenia wsi i miasta. Problem zatrzymania chłopa na wsi był właśnie przedmiotem oficjalnych dyskusji sanacyjnych, żeby nie sięgać do pańszczyźnianych analogii zbiegostwa.

W istocie ani styl życia, ani wzór osobowy rolnika nie będą w mocy zatrzymać chłopa na wsi wówczas, gdy zawód rolniczy nie będzie mu się opłacał. Powszechny dla wsi obowiązek szkół rolniczych podniesienie kultury rolnej i wydajności pracy więcej zrobi dla wzbudzenia entuzjazmu dla zawodu rolniczego, niż wszystkie Uniwersytety Ludowe.

Dyskusja o Uniwersytetach Ludowych nie może się pomimo wszystko wyzbyć obciążenia przez tradycję. Uniwersytety Ludowe w Polsce sanacyjnej wychowały zastęp działaczy, podkreślały odrębność kultury ludowej konsolidując świadomość klasową. „Chłopem pozostać" mogło być wówczas nakazem moralnym klasy chłopskiej. „Romantyczne" formy wychowania i współżycia na Uniwersytetach Ludowych tłumaczą się historycznie, Zmienione warunki społeczne wymagają jednak od człowieka, od chłopa i rolnika kwalifikacji przede wszystkim zawodowych. Z drugiej strony rozwój szkolnictwa pozwoli na korzystanie z systematycznej nauki średniej większości chłopów. Chłopskie gimnazjum, — a nie Uniwersytet Ludowy będzie znamieniem przyszłej kultury ludowej.

Tymczasem jednak zostaje Uniwersytet Ludowy bez względu na to, czy nazwie się go szkołą, czy też placówką wychowawczą — terenem popularyzacji wiedzy na wsi.

Wykształciła się w Uniw. Ludowych własna metoda popularyzacji wiedzy — w wielkich skrótach rozwojowych mają zabłysnąć słuchaczowi wielkie, imponujące perspektywy myśli ludzkiej. Nawet przyroda i fizyka traktowane są historycznie. Celem tej, metody nie jest dostarczenie słuchaczowi ścisłej wiedzy, co w krótkim okresie pobytu na Uniwersytecie nie byłoby łatwe, ale wywołanie przeżycia wzruszenia wobec cywilizacji. Obserwuje przy tym M. Wachowski lęk przed wszystkim, co wydawałoby się związane z zawodem rolniczym i praktycznie potrzebne. Domaga się wprowadzenia polityki rolniczej unaukowienia przedmiotów dotyczących otaczającej rzeczywistości jak historia wsi, kultura ludowa, nauka o wsi itd. Obok tego spełnia Uniwersytet Ludowy jeszcze inne zadanie rzeczywiście z pojęciem szkoły niewiele mające wspólnego. Kierownicy i słuchacze tych Uniwersytetów w istocie cenią sobie więcej współżycie, wytworzenie mocnej więzi towarzysko - ideowej, niż wyniki ściśle intelektualne. Dlatego to tak niechętnie odnoszą się do wszelkich obserwatorów i oceniaczy z zewnątrz. Uniwersytety Ludowe jako imprezy towarzyskie są zjawiskiem oryginalnym i charakterystycznym dla wsi naszej, w której zbędna produkcyjnie młodzież szukała zabawowych emocji w organizowaniu się. Uniwersytety Ludowe uderzyły w naturalną i socjologicznie uwarunkowaną skłonność młodzieży wiejskiej do zabawy, do obrony chłopskości w stylu życia i obyczaju. Również tryb życia gromadzkiego sprzyjający pierwszej społecznej potrzebie przeciwstawiający wrogiej rzeczywistości gospodarczo - społecznej chłopskie „kupą" odpowiadał dążności wsi.

Ujęcie Uniwersytetów Ludowych jako komórek twórczych, ale o charakterze towarzyskim, określałoby może najlepiej ich rolę i przesuwało dyskusję ze sfery zagadnień oświatowych na szerzej pojęte sprawy kultury ludowej.

TREŚĆ NUMERU 11:

Leon Gomolicki — Dwieście lat poezji rosyjskiej; **Kazimierz Brandys** — Rozmaitości, **Adam Schaff** — Bezdroża pseudohumanizmu, **Julian Przyboś** — Czas na rewolucję kulturalną, W krajach pokonanych **Jerzy Śladkowski** — Niemcy odrodzone, **S. M. Jędrzejowski** — Austria dzisiejsza, **Ryszard Landau** — Trudne miesiące Włoch, **Stanisław Dygat** — Hotel Metropole, **Stanisław Śreniowski** — Przegląd piśmiennictwa historycznego za rok 1946, **Jerzy Pomianowski** — Moskwa — Ryga — Królewiec, **Alfred Krygier** — TUR i PPS odpowiada prof. Ossowskiemu, **Kandyd** — Tak się toczy światek, **Przegląd prasy, Korespondencja, Noty.**

RYSZARD MAŁUSZEWSKI

O WŁAŚCIWEJ ROLI UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

(na marginesie książki J. A. Króla) *)

Książka J. A. Króla „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej" składa się z pięciu części: pierwszej — ogólnej, poświęconej przekształceniom, jakie dokonały się w strukturze życia i kultury wiejskiej, oraz czterech — zajmujących się określonymi, kluczowymi zagadnieniami wsi dzisiejszej: zagadnieniem młodzieży wiejskiej i jej głównej organizacji — „Wici" i zagadnieniem Uniwersytetów ludowych; sprawą wiejskiego programu gospodarczego i sprawą piśarstwa ludowego. Autor kolejno obejmuje zatym swymi rozważaniami: zasady chłopskiej aktywności organizacyjnej, oświatowej, gospodarczej, oraz — problemy chłopskiej działalności twórczej.

Mimo tej metodyczności układu „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej" nie są dziełem, którego statyczna rola polega jedynie na zbadaniu pewnego stanu istniejącego i wyciągnięciu nieśmiałych, ostrożnych wniosków. Nie są ani książką **badacza naukowca,** ani utworem — **ideologa** w takim rodzaju, jaki spotykaliśmy na ogół dotąd na terenie ruchu ludowego. W naszej literaturze ludowej nie było dotychczas równie mocnego i namiętnego **pamfletu** na to, co do dziś stanowiło biernie i bez sprzeciwu akceptowaną treść ideologii ruchu ludowego, nie było **inwektywy** równie gwałtownej, a przy tym słusznej w swej ogólnej tendencji i potrzebnej jako reakcja przeciwko nagminnie panującym wyobrażeniom o tym, czym jest kultura ludowa, jak należy ją rozumieć i kierować na właściwe tory.

„Drogowskazy" Króla — to książka czynnego działacza politycznego. Książka gwałtowna, twórcza, biająca w to, co jeszcze wczoraj na odcinku ludowym uchodziło niemal za dogmat, zwalczająca szkodliwe mity, utwierdzone nierzadko powagą autorytetów z katedr uniwersyteckich, uderzająca w niedorzeczność społecznych wniosków, wysnuwanych z analizy „chłopskiej duszy" i „chłopskiej psychiki", z pewników o „organicznej łączności chłopa z przyrodą", obnażająca odważnie cele, jakim służyła i służy oparta o te podstawy ideologia. Jest dobrą publicystyką, bo odwraca bieg sennej rzeki, którą płynęło dotąd leniwie zgodliwe wszystkojednictwo różnych krzewicieli ludowej kultury, woda na młyn ludzi, pragnących zatrzymać dziejowy proces gospodarczej i kulturalnej emancypacji 70 proc. narodu dziwnym tańcem chochoła ludowości w takt mętnych, idealistyczno-mistycznych haseł.

*) Drogowskazy na manowcach kultury ludowej" Państw. Inst. Wyd. Wwa 1947.

ZAGADNIENIE UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH

Z pośród zagadnień, które Król w toku swoich rozważań porusza na łamach „Drogowskazów", praktyczne zagadnienie roli i struktury Uniwersytetów Ludowych wydaje się szczególnie ważne i istotne i z tego względu przy okazji wydania numeru „Kuźnicy" poświęconego zagadnieniom oświaty pozaszkolnej i upowszechnianiu kulttury warte zreferowania. Czym są Uniwersytety Ludowe? Jakim celom służą? Czym są i czym być powinny?

Zdaje się nie ulegać wątpliwości — słowo „uniwersytet" wskazuje na to w sposób dostatecznie wyraźny — że pogłębienie zasobów wiedzy, jeśli nawet nie zawodowej — od tego są szkoły specjalne — to w każdym razie ogólnokształcącej, pozostającej w związku z osiągniętym przez naukę stanem poznania w dziedzinie humanistycznej i matematyczno-przyrodniczej, jest w instytucji tego rodzaju celem, którego ominąć nie można, celem pierwszym. Uniwersytet — a więc wiedza, oświata.

Ale niezależnie od tego, doświadczenie uczy nas, że instytucja tego rodzaju, co Uniwersytet Ludowy, krótki kurs, na który zjeżdża się młodzież chłopska, prowadząc na nim wspólne życie, zadzierzgając węzły przyjaźni i gruntując pewien typ gromadzkiego współdziałania — to szkoła określonego gatunku myślenia, laboratorium określonej postawy ludzkiej, z którą słuchacze wychodzą stąd — w dalsze życie społeczne, życie w konkretnej, dzisiejszej rzeczywistości wiejskiej.

I tutaj pada spod pióra autora oskarżenie. Oskarżenie dotychczasowej atmosfery Uniwersytetów Ludowych. Oto jak o niej pisze.

ATAK NA MŁODOPOLSZCZYZNĘ

„Cecha uderzająca na wstępie każdego, kto by odwiedził osobiście którykolwiek Uniwersytet Ludowy — to **literackość** życia tych instytucji. Rzeczą najważniejszą dla wychowanków i wychowawców jest — **atmosfera** Uniwersytetu. Program wykładów, idee naczelne, zadania praktyczne dopiero w tej atmosferze uzyskują swoją funkcję społeczną i miejsce".

„Literatura, bo „ona najbardziej oddziaływa i urabia dusze". Wejrzenie w historię i przyrodę poprzez gawędę, mitologię, fantazjowanie i sugestię literacką fantastyki np. wszechświata.

Urok społecznego zżywania się uczestników osiągany przede wszystkim w imprezach **literacko - artystycznych i takich** samych wiązaniach poszczególnych godzin dnia i poszczególnych punktów programu.

Najwyższą jedność osiąga tu młodzież przy imitowanych w izbie ogniskach, kiedy „w czerwono-papierowym półmroku snują się wizje obrazów"; albo w nastrojowych godzinach", kiedy wrażenie „kominka" podkreśla przędzenie na kołowrotkach, wtedy najlepiej „snują się opowiadania".

Uniwersytety Ludowe rozwinęły zatem w swojej praktyce paromiesięcznej przede wszystkim życie literacko - artystyczne. Ale życie to jest całkowicie odcięte od ogólno-narodowego życia sztuki. Uniwersytety Ludowe nie szukają kontaktu w tym zakresie z szerszym współczesnym rynkiem literackim.

Wiersze powstają bez kontroli czynników autorytatywnych i fachowo-doradczych, powstają bez kształcenia się na wzorach współczesnych, gdzie formy i problematyka należą do obecnego etapu historii Polski. Obojętni są dla tej młodzieży nawet pisarze chłopscy, których po raz pierwszy w dziejach wsi mogą z tygodnia na tydzień czytać zgromadzonych w jednym wspólnym piśmie. Pisarzy, którzy przestali dziś być prowincjonalmi i powiatowymi, a mają już cenę narodowych, pisarzy — po prostu — polskich. Ten awans, to osiągnięcie chłopskiej elity literackiej jest drogowskazem omijanym przez młodzież w Uniwersytetach Ludowych — niestety — tylko bawiącą się literaturą.

To odcięcie odczuwane jest z satysfakcją, wzmacnia niezdrową megalomanię, a w skutkach zamiast postępu i osiągnięć artystycznych o obiektywnej wartości, daje grafomanię tragicznie pustą pod każdym względem".

Jako pierwszy pod adresem kierowników U. L. pada ze strony Króla zarzut śmiesznego i rażącego estetyzmu, zarzut, że w szerzeniu sentymentalnej nastrojowości o typie literackim, są spóźnionymi epigonami młodopolszczyzny.

CIEŃ GRUNDTVIGA

Analizując przyczyny, dla których wychowawcy i kierownicy UL tkwią w tego rodzaju metodach Król wskazuje nietylko na objawy. Sięga po wzorzec, atakuje autorytet. Jest nim bezkrytycznie stosowany system duńskiego poety romantycznego i działacza, patrona Uniwersytetów Ludowych — Grundtviga.

„Grundtvig — pisze Król — poeta romantyczny, podobnie jak nasz Mickiewicz, sięga do motywów ludowych, stwarza charakterystyczny dla literackiego romantyzmu kult ludowości — „Folkelighed", który jednak w warunkach duńskich nabiera silniejszych akcentów społecznych i większej konsekwencji praktycznej, niż podobny zwrot u Mickiewicza w szlacheckiej Polsce pod zaborami".

„Kiedy w pierwszym okresie przed r. 1864 Kold, jeden ze zwolenników Grundtviga, organizuje Uniwersytety Ludowe wedle recepty mistrza i przedłuża ich charakter i w następnych latach, w drugim okresie dochodzą do głosu i dominują inne czynniki, które stają w jawnej sprzeczności z dawnymi, naiwnymi i jednostronnymi. Dania buduje teraz wielką flotę handlową. Zagospodarowuje nieużytki jutlandzkie, naukowcy duńscy robią wynalazki i ulepszenia w rolnictwie, naród przyswaja sobie angielskie teorie ekonomiczne i francuską kulturę.

Uniwersytety Ludowe stoją teraz pod wpływem **fizyków** (jak Le Cour'a), którzy torują sobie tu drogę nie fantazjowaniu o „tajemnicach bytu", ale konkretnemu zastosowaniu nauk przyrodniczych. Uniw. Lud. organizuje się obok szkół rolniczych i spółdzielni. Dania ma dziś tylko 28 proc. rolników i dlatego jest narodem chłopskim, bo chłopi są na wszystkich zawodach i funkcjach, jakich wymaga naród.

Jeżeli w uprzemysłowionej i spółdzielczej wsi duńskiej o wysokiej stopie życiowej Uniwersytety Ludowe spełniają dziś rolę taką jak salony towarzyskie w mieście lub kluby stowarzyszeń, racząc odświetnym przeżywaniem rzeczy oderwanych od praktycznych zajęć, bardziej wzniosłych i ogólnych — trzeba nam zdać sobie sprawę, że to jest już trzeci okres: po przejściu wsi duńskiej na najbardziej opłacalne rodzaje rolnictwa po wytworzeniu przemysłu wytwórczego, po technizacji wsi, po powszechnej oświacie zawodowej, po niesłychanym odpływie 3/4 chłopów do miast".

„I na Uniwersytetach i w deklaracji Towarzystwa U. L. powtarza się jako główne zadanie wychowawcze: spotęgowanie życia duchowego i rozwój osobowości wychowanków". Ten fałszywy cień Grundtviga nie chce wciąż jeszcze ustąpić z naszego życia wiejskiego" — konkluduje autor.

DWIE KONCEPCJE

Istnieją dwie możliwe koncepcje Uniwersytetów Ludowych: jedną z nich nazywa Król — **„koncepcją religijną".** Z tą walczy. Druga — to **społeczny wzór Uniwersytetów Ludowych.** W pierwszej — ideą naczelną jest „potęgowanie życia duchowego", „rozwój osobowości wychowanków"! „Trzeba wielkiego prądu duchowego bijącego z samego źródła jaźni, aby nadać kierunek całemu życiu psychicznemu i dać jednostce zdolność przezwyciężania niższych egoistycznych dążności. Tę siłę daje osobowości poczucie metafizycznej sankcji, bytowej ważności i sensu życia duchowego, który by można nazwać religijnym sumieniem człowieka. Czynnik ten wchodzi w grę nawet przy zupełnym braku religijnej tematyki w świadomości" — pisze Wł. Radwan, rzecznik tej koncepcji na przedwojennej jeszcze (r. 1938) konferencji Uniwersytetów Ludowych w Krzemieńcu.

„Niewątpliwie stoimy w obliczu „bytu", ale również stoimy w obliczu historii. I rzeczywistość historyczna jest naszą realnością, podczas kiedy rzeczywistość metafizyczna tylko — domysłem. Wszystko, co na jej konto przypisuje się procesom naszego życia, wyraża się jednak poprzez formy tego właśnie społeczno - historycznego świata. Wyobraźnią możemy się czepiać nawet i chmur, ale to pewne, że wówczas ponosimy konsekwencje naszej nieobecności w historyczno-społecznej rzeczywistości" — stwierdza Król.

Powołując się na rzecznika **społecznej koncepcji** U. L. na krzemienieckiej konferencji, J. Obrębskiego, Król pisze:

„W rekrutacji młodzieży wiejskiej do U. L. **wyraziły się specjalne tendencje społeczne,** które wcześniej, czy później zmuszą wychowawców i ideologów tej instytucji do liczenia się z nimi w takim stopniu, że wreszcie konflikt pomiędzy koncepcją religijną a społeczną U.L.-wych osiągnie swój punkt krytyczny".

WIECZNY UCZEŃ

„Jeden z tych typów biograficznych dałby się określić jako wzór **wiecznego ucznia,** „dla którego nauka i uczenie się jest ideałem samym przez się".

„Pójście do Uniwersytetu to dla tego typu młodzieży rezultat szukania **miejsca** dla swojej osoby **„ucznia"** i „urzeczywistnienia w sobie roli **uczącego się".**

Jak pisze jedna z wychowanek: „Żebym miała więcej dochodu to bym sobie życie urządziła tak, aby można było **dalej kształcić ducha.** Tu wszystko jest takie inne jak ja, za mało ludzie doceniają kształcenie ducha"...

Oto jest typ, na jaki najwięcej liczy się w religijnej koncepcji U. L.-owych. Mamy tu owo charakterystyczne pragnienie **nieprzerwanego kształcenia ducha.** Dalej i dalej... Ten przykład to bardzo wymowna karykatura założeń programowych T. U. L. — „potęgowania życia duchowego i osobowości".

Przykład ten raz jeszcze demaskuje bezwynikowość metod psychologizmu wychowawczego z jego urabianiem typów „skłonnościowych" i „intuicyjnych" Można w tę dziewczynę kłaść jak w beczkę Danaid i nigdy się jej nie wypełni do stanu dojrzałości społecznej, nigdy się nie oderwie od procesu wychowawczego, aby przejść do czynnej roli społecznej".

WZÓR SPOŁECZNY

„Ale — stwierdza Król — ten wzór biograficzny nie jest na Uniwersytetach Ludowych panujący. „Za Obrębskim, Król wskazuje „na trzy inne, które razem obejmują większość wychowanków: typ niedoszłego inteligenta, beznadziejnego proletariusza i „chłopskiego syna" — społecznika". Wiąże je wspólnie to, że są one wytworami dynamicznej struktury, powstają na tle procesów przegrupowania społecznego na wsi".

Co wnoszą te trzy typy? Wbrew pierwszemu, który „skłonny jest ujmować swój indywidualny los jako wyznaczony przez odwieczne i niezależne od człowieka urządzenia świata", trzy następne — „w swoim indywidualnym losie widzą wpływ systemu społecznego, który w ich mniemaniu jest dziełem ludzkim, wymagającym ustawicznych przekształceń.

Fragment hallu w RDK w Bydgoszczy.

Manifestacja w związku z otwarciem prac Wojewódzkiego Oddziału TUR w Radomiu.

Walka jednostek i grup z konserwatyzmem społeczeństwa, drogi nowatorów: odkrywców i twórców — oto rzeczywistość, w jakiej oni żyją i chcą żyć. Budowanie dla nich programu wychowawczego na metafizycznych założeniach wydaje się w świetle przed stawionych faktów niesłychanym nieporozumieniem".

„... Żyjemy w epoce przemian, w epoce działania społecznego na wsi. I wzory wychowawcze muszą być na U. L.-wych budowane pod kątem właśnie aktualnej doniosłości praktycznej. To nie jest wcale zacieśnieniem horyzontów, jak krzyczą metafizycy. Bo w czasach, które wymagają cywilizacyjnych przedsięwzięć, streszczających się w rozwinięciu wyższych systemów produkcyjnych i bardziej uspołecznionej organizacji rozdziału dochodu społecznego, wzory wychowawcze, nic nie tracąc z potężnych napięć moralnych, muszą się jednak wyrazić w konkretnych, rzeczowych dyrektywach dla skutecznego w większym czy mniejszym tworzywie społecznym — czynu".

„Wyprowadzacie panowie, młodzież wiejską w próżnię społeczną, każąc szukać jej w sobie „istoty człowieka" albo „istoty duszy chłopskiej" kiedy naturalne zainteresowania tej młodzieży odnoszą się nie do niej samej, nie do wewnętrznych stanów i sensacji potęgowania się, czy zniżkowania tych stanów, ale do świata zewnętrznego. I kiedy motorem natarczywej żądzy poznawczej jest zenergietyzowanie społeczne tej młodzieży, szukające ujścia dla realnych działań i tylko w związku z tymi działaniami wrażliwa na problemy i wiedzę — wy akurat przedstawiacie wszystko na opak. Odżegnujecie się od „szkoły" i „kursu dla działaczy", ale dlatego to, co wam zostaje w ręku, ma wygląd grząskiego i mrocznego gruntu metafizyki".

TRZEBA WYCHOWYWAĆ DZIAŁACZY

Rozważania swoje na temat Uniwersytetów Ludowych kończy Król zestawieniami liczbowymi: „W Polsce za cały ubiegły okres dwudziestolecia przez Uniwersytety Ludowe przeszło 3 tys. wychowanków na dwa miliony młodzieży. T. zn. na jednego wychowanka w roku 1938 przypadało około 700 spoza Uniwersytetu Ludowego". „Dania ma kilkaset uniwersytetów Ludowych, a młodzieży wiejskiej około 200 tys. Czyli na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat uczestnikiem U. L. był co najmniej co drugi młody chłopak". W Danii liczba młodzieży wiejskiej, która przeszła przez U. L. jest tak duża, że sens przygotowywania jej do roli społecznych działaczy nie istnieje i „w świetle liczb nabierają nowego znaczenia przykazania pastora Grundtviga: potęgować życie duchowe i rozwijać osobowość".

„Skala polskich liczb ma inną zgoła wymowę. U nas dziś jeszcze jeden wychowanek wypada na kilka wsi, na gminę, a bywa, że na powiat".

„...Trzeba sobie wreszcie zdać sprawę, że U. L.-we nie są i długo nie będą instytucją powszechną, choć takie wrażenie odnosi się na skutek ich charakteru społecznego. Powstały jako samorodna szkoła chłopska. Tu się miała przedłużać chłopskość i rozwijać do nowych warunków społecznych. Uniwersytety uznane dlatego zostały za powszechną własność warstwy chłopskiej.

Ale ta powszechność ma inne od potocznego znaczenie. W potocznym rozumieniu powszechna jest szkoła ludowa, nawet gimnazjum, nawet szkoła rolnicza, są one bowiem w gruncie rzeczy narodowe, a nawet europejskie. W przeciwieństwie do nich Uniwersytet, dlatego że chłopski, samorodny twór warstwy i jej instrument, nie może być powszechny, natomiast powszechnym winien być jego wpływ społeczny".

„W naszym zaś rozumieniu stosunek jednego wychowanka do 700 kolegów bez uniwersytetu determinuje taki system wychowawczy U.L.-wych, w którego wyniku uzyskujemy **działacza społecznego**", tj. człowieka nastawionego nie na naturalny, mimowolny wpływ w granicach życia rodzinnego, sąsiedzkiego i towarzyskiego, ale nastawiony na świadomy, organizacyjny wpływ, obejmujący grupy sztuczne, a donioślejsze w procesie tworzenia się świadomości i instytucyj warstwy chłopskiej".

Walka o nową, związaną z dzisiejszą społeczną rzeczywistością koncepcję wychowawczą tak ważnych instytucji oświatowych jakimi są Uniwersytety Ludowe nadaje książce Króla głęboki, praktyczny sens. Książka ta zmusza do dyskusji i przemyśleń także i w innych nie omówionych tu częściach. Dla rzesz młodych działaczy wiejskich jest cennym materiałem, którego na swej drodze nie będą mogli ominąć. Jest drogowskazem. Jest rzuceniem rękawicy. Jest nie pozostawiającą żadnej wątpliwości oznaką, że przemiany jakie zachodzą w gospodarczej i społecznej strukturze wsi nie mogą nie wpłynąć na ferment w kulturze. Jest przejawem tego fermentu. Przejawem zdrowym, krytycznym i twórczym. Coś się zmieniło w państwie nietylko duńskim.

Ryszard Matuszewski

ZDZISŁAW LIBERA

IDEAŁY WYCHOWAWCZE*)

Nowy układ stosunków społecznych i gospodarczych w powojennej Polsce wycisnął piętno na wszystkich dziedzinach życia kulturalnego. Przeprowadzana obecnie reforma szkolnictwa jest właśnie jednym z przejawów ogólniejszych zmian dokonujących się w kraju. Upowszechnienie wiedzy i podniesienie wykształcenia mas stanowią cele zasadnicze reformy, która stworzyć ma ośmioklasową szkołę podstawową. Nie tylko jednak zreorganizowana szkoła podstawowa stanowić będzie główny czynnik dźwigający kulturę społeczeństwa. Ważną, szczególnie odpowiedzialną rolę odgrywać muszą szeroko rozpowszechnione uniwersytety ludowe - robotnicze. Zadaniem ich jest uzupełniać i pogłębiać wiadomości słuchaczy, rozwijać ide; samokształcenia, urabiać wreszcie pełnowartościowego obywatela, biorącego czynny udział w życiu kulturalnym kraju.

Każdy okres historyczny wytwarza własne ideały wychowawcze, określa cele i dążenia, według których kształtować się powinien typ człowieka. Mówi się dzisiaj dużo o wychowaniu nowego człowieka, ale nie ma jeszcze dostatecznie sprecyzowanego ideału, do jakiego należy dążyć, a większość wypowiedzi na ten temat obraca się w sferze ogólników wymagających jeszcze rzetelnej podbudowy. Najpopularniejszą tendencją ostatnich lat przedwojennych było t. zw. wychowanie państwowe, dokoła którego skupiała się myśl wychowawcza. Mówiło się o wychowaniu obywatele dla państwa, o podporządkowaniu jednostki interesom państwowym, o państwie jako instytucji nadrzędnej w stosunku do wszelkich przejawów życia prywatnego i zbiorowego. Indywidualiści widzieli w tak pojętych dążeniach wychowawczych zamach na prawa jednostki i swobodny rozwój osobowości ludzkiej, społecznicy natomiast dostrzegali w państwie aparat wyzysku i przypieczętowaną prawem niesprawiedliwość społeczną.

Dzisiaj zmienił się charakter państwa, a wszelkie przeobrażenia i reformy, jakie się w Polsce dokonują, wiążą się ściśle z pojęciem demokracji ludowej, która stała się hasłem naczelnym i drogowskazem na rozmaitych odcinkach życia. Poważnym studium na temat obywatela w ustroju demokratycznym jest praca profesora Marii Ossowskiej, która dokładnie charakteryzuje wzór nowego człowieka. Pierwszą cechą, jaką pragnie widzieć w każdym, to aspiracje perfekcjonistyczne, obejmujące zarówno doskonalenie życia zbiorowego, jak i doskonalenie siebie. Cecha ta wiąże się mocno z otwartością umysłu, która pozwala chłonąć rzeczy nowe i poddawać rewizji swoje poglądy. Niezbędna jest przy tym dyscyplina wewnętrzna, ułatwiająca zdolność do długotrwałego wysiłku. Mówi dalej autorka o tolerancji, która polega na szanowaniu cudzych potrzeb i poglądów, i o aktywności, która jest warunkiem realizowania wszelkich dążeń i zamiarów. Odwaga cywilna, intelektualna uczciwość, krytycyzm i odpowiedzialność za słowo — to innego typu zespół cnót bardzo doniosłych i ważnych dla charakterystyki obywatela demokratycznego społeczeństwa. Poświęca wreszcie autorka wiele uwagi pojęciu uspołecznienia, które pośród haseł dzisiejszych wysuwa się na pierwsze miejsce. Uspołecznienie obejmuje szereg rozmaitych form ustosunkowania się do otaczającej rzeczywistości. Chodzi tu o interesowanie się zagadnieniami społecznymi i pewien zasób kompetencji w tej dziedzinie, chodzi również o przezwyciężenie egocentryzmu, który prowadzi często do niedostrzegania cudzych krzywd i interesów. Uspołecznienie wymaga ofiarności, domaga się poczucia odpowiedzialności za życie zbiorowe. Konieczna jest umiejętność współdziałania jako czynnik, który zapewnia powodzenie akcji podejmowanej przez jakąkolwiek gromadę. W rysunku wzorowego obywatela nie brak znamiennego rysu jak rycerskość, która uwydatnia się tam, gdzie w grę wchodzi polemika parlamentarna i ścieranie się rozmaitych opinii. Wrażliwość estetyczna i poczucie humoru — dopełniają obrazu człowieka, którego wzór godny jest najwyższego uznania.

Studium Ossowskiej, głębokie i piękne, stanowić może podstawę, na której budować można ideały wychowawcze i tworzyć może kanon, którego rozwinięcie i uzupełnienie należeć powinno do wychowawców i pedagogów. Jeżeli przez wychowanie rozumiemy proces, którego zadaniem jest przygotować osobnika do stanowiska pełnego członka grupy społecznej, to formułowanie celów i ideałów wychowania nasuwa dwie sfery zagadnień: ideał organizacji grupy, do jakiej dążymy i ideał człowieka, który byłby najlepszym jej członkiem.

Oba kompleksy zagadnień ściśle się ze sobą łączą, bo trudno sobie wyobrazić człowieka w oderwaniu od grupy, z którą jest związany, jak też nie może być zorganizowanej grupy bez odpowiednio zorganizowanych członków. Praca wychowawcza nad jednostką stanowi jednocześnie przygotowawczy proces do stworzenia harmonii i ładu wewnętrznego w grupie, której jednostka jest członkiem. Dlatego też wszelkie zabiegi wychowawcze muszą mieć na uwadze zarówno jednostkę, jako bezpośredni przedmiot zainteresowania, jak też grupę, dla której dobra jednostkę się przygotowuje. O ile szkoła podstawowa stanowi etap wstępny, na którym kształtuje się i rozwija zasadnicze dyspozycje psychiczne oraz stara się określić zainteresowania i zdolności dziecka, o tyle uniwersytet robotniczy, który pod pewnymi względami ma zastąpić szkołę ogólnokształcącą nie tylko przygotowuje do życia społecznego i politycznego, ale powinien wskazać pewne naczelne drogi życiowe, rozszerzyć i pogłębić wiedzę o świecie i człowieku.

Jednym z warunków istnienia demokratycznego społeczeństwa jest to, żeby nie było wielkich rozbieżności w poziomie kulturalnym ogółu. Chodzi o wytworzenie wspólnego języka, któryby łączył profesora uniwersytetu i zwykłego robotnika, chodzi o znalezienie wspólnej płaszczyzny porozumienia między rolnikiem i artystą. O takim porozumieniu stanowi podobny zakres zainteresowań, możność zdobywania się na podobne wzruszenia i przeżycia, wspólna potrzeba uczestniczenia w życiu społecznym i kulturalnym. Jeżeli jednym z naczelnych celów demokratycznego ustroju jest wyzwolenie człowieka od krępujących go więzów, jakie nań nakłada praca najemna, czy ucisk narodowościowy, to jest to cel o charakterze negatywnym, któremu przeciwstawia się pozytywny obraz człowieka wolnego, który by w pełni mógł rozwinąć swoje uzdolnienia i zainteresowania, którego jedynymi więzami są więzy łączące go z ludźmi w jakiejś zorganizowanej formie społecznej. Wytworzenie nici łączących człowieka z człowiekiem to jedno z ważniejszych zadań wychowawczych, które w uniwersytetach robotniczych zyskuje specjalne oblicze. Nie chodzi tu już o samą technikę współżycia, ale o uświadomienie sobie donosłej roli gromady w życiu zbiorowym i o uwydatnienie zespołu jako konstruktywnego czynnika pracy dla kraju. Ważnym tu zagadnieniem będzie znaleźć odpowiednie dla jednostki miejsce w zespole i pogodzić jej własne aspiracje z dobrem gromady.

Drugim problemem, który w skali masowej może być rozwiązany przy pomocy uniwersytetów robotniczych, to konieczność wytworzenia w każdym własnej sfery intensywnych zainteresowań. Niech każdy, jeżeli wykonywana praca zawodowa nie daje mu zadowolenia, posiada właściwą sobie sferę zainteresowań, w których może się w pełni wyżyć ku własnej satysfakcji. Obojętna, czy to będą zainteresowania sztuką, czy fizyką, czy zagadnieniami społecznymi, ważny jest stopień zainteresowań, możność ich zaspokojenie i satysfakcja osobista, która czyni jednostkę pogodną i społecznie pożyteczną. Uniwersytety powszechne działając zarówno wśród młodzieży robotniczej i wśród dorosłych dostarczają słuchaczom emocji i przeżyć wyższego rzędu, wskazują nowe problemy, otwierają dalsze perspektywy, czynią człowieka pełniejszym duchowo, a tym samym bardziej produktywnym i cennym.

Uniwersytety robotnicze działając bez uciekania się do przymusu a skupiając jedynie z własnej woli pragnących kontynuować kształcenie, stanowią jedną z najwyższych i najcenniejszych form organizowania i wychowywania mas. Od układu programów i doboru materiału zależy jakiego rodzaju w jaki sposób wiedza zostaje słuchaczom przekazywana. Naczelne ideały wychowawcze decydować będą o tym, jaki typ człowieka uniwersytety robotnicze wykształcą.

Nie wystarczy wiedza choćby na rozumie i doświadczeniu oparta. Potrzebna jest zdolność wzruszania się światem otaczających zjawisk: uczmy się rozumnie reagować na krzywdę i cierpienia ludzkie, budźmy entuzjazm dla rzeczy pięknych i dobrych.

Z umiejętnością wnikania w trudne problemy otaczającego życia winny iść w parze poczucie obowiązku wobec praw i solidarności we wspólnym trudzie. Uniwersytet robotniczy nie może być tylko szkołą umysłów. Musi być jednocześnie szkołą charakterów, aby wrażliwość sumienia dorównała chłonności intelektu.

Zdzisław Libera.

*) Maria Ossowska — „Wzór obywatela w ustroju demokratycznym" wyd. TUR.

ANNA KAMIEŃSKA

Kłopot z literaturą ludową

Bibl. Pisarzy Ludowych. Nr 1. Józef Kapuściński. Cierniste ścieżki literatury ludowej. Przedmową poprzedził i rozprawę Główne problemy literatury ludowej dołączył Stanisław Pigoń. 1946. Wyd. Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury.

„Bardzo wąską i trudną ścieżką szła od chwili zarania swego chłopska literatura. Mimo różnych „urzędowych" przychylności dla niej lub sentymentu dla jej twórców, nigdy ta ścieżka nie była wygodna" — skarży się Józef Kapuściński na wstępie swej książki.

Znamienne jest, że dziełko chłopa samouka, wierszopisa i publicysty ludowego zostało w wydawnictwie podparte rozprawą Stanisława Pigonia, w której omawia on raczej główne kłopoty niż problemy literatury ludowej. Jednym z takich kłopotów jest ciągle wątpliwej odpowiedzi pytanie: kto jest pisarzem ludowym? i drugie: co dalej z literaturą ludową?

W dziełku Kapuścińskiego, które mimo swego założenia naukowego, przyczynkarskiego snuje się charakterystycznym tokiem chłopskiej gawędy — tak bliskiej narracji szlacheckiej Rzewuskiego czy Chodźki — rysuje się wyraźnie typ ludowego pisarza powstały na tle upośledzenia społeczno-kulturalnego klasy chłopskiej.

Rzeczywiście, ciernista to ścieżka chłopa, którego upodobanie i cała osobista ambicja pchnęły do czynności kulturalnej — pisania — pojętej jako wyższy stopień życia, jako wyrwanie się z kieratu pracy zawodowej rolnika znoszonej jak zło konieczne. Tutaj jest gruba robota „na chleb życia" — tam czynność idealna, nosząca posmak zakazanego, a w każdym razie trudno dostępnego owocu. Charakterystyczne jest to także, że, jak zauważa poeta ludowy Wojciech Brzowicz, „losy już tak zrządziły, że poeci chłopscy rekrutują się tylko z największej biedoty wiejskiej". Twórczość kulturalna wydała się drogą wyjścia z ciężkiej sytuacji społecznej właśnie najbardziej gospodarczo spętanym, najbardziej upośledzonym.

Uparcie, z trudem wypełniali oni przyjęte na siebie powołanie pisarza wbrew oporom zewnętrznym — konkurencji pisarstwa zawodowego, obojętności i lekceważenia lub właśnie wbrew „urzędowej" i filantropijnej przychylności, a przede wszystkim wewnętrznym oporom własnego niedokształcenia i braku orientacji w kulturze narodowej. O ile unika się terminu — powołanie — w odniesieniu do pracy współczesnego literata, to pisarza ludowego typu Kapuścińskiego właśnie ono porusza. Głęboko emocjonalna potrzeba, mus wypowiadania się cechuje ludowego pisarza. Poetą człowiek się rodzi — piszą. Nie chodzi tu przecież o typowo grafomański wylew twórczej energii, niepohamowane pisanie zawsze i rymowanie wszystkiego. Zdarzają się i takie objawy na wsi — ale pisarstwo jest dla pisarza ludowego przede wszystkim robotą, obróbką opornego materiału słownego. Charakterystyczne jest zamierzenie chłopca wiejskiego, aby ułożyć pełny słownik rymów, podręcznik poetycki. Żywi on szlachetne przekonanie, że pisanie wierszy jest umiejętnością, którą można posiąść w trudzie i wytrwałości. Ślęczy więc nad swymi zeszytami, przeżywa kolejno zadowolenia twórcze i upadki zwątpień, uczy się wierszowania. Sfera pańska przedstawia mu się teraz z aspektu twórczości literackiej jako uprzywilejowana przede wszystkim w zakresie kultury. Tamtym wszystko przychodzi niemal bez trudu, systematyczna nauka składa im sama lekko gotowe dzieła. Chłop piszący przy ogarku na skrawku prostego stołu porównuje swój warsztat pisarski, swoje kalendarze i parę gazet w szafie z warsztatem kulturalnym pisarza pańskiego, mieszczańskiego. Porównanie wypada żałośnie dla jego własnej twórczości. Podtrzymuje go jednak przekonanie o wadze pisarstwa ludowego, o jego funkcji wychowawczej w obrębie warstwy chłopskiej. Pisarze ludowi choć w porównaniu do wielkich twórców są tylko „szarą bracią słowiczą" — tworzą dla tych wielkich pomost prowadzący do umysłów chłopskich. Podtrzymuje ich jeszcze inna duma — płynąca z zauważonej własnej zdatności do obcego, niechłopskiego zajęcia. Może to, co piszę jest nieudolne, ale sam to zdobyłem, własną pracą, oto „mój tylko dorobek" — mówią z poczuciem wyższości wobec tych, którym sama kultura narzuca gotowe wzory. Wartością bezsporną — ich zdaniem — pisarstwa ludowego jest szczerość i prostota. Jakieś ziarno autentyzmu tkwi w szacowaniu najwyższej zgodności wypowiedzi z drgnieniem wrażenia. Ceniąc sobie tak właśnie emocję towarzyszącą wyrażaniu treści psychicznych i umysłowych stwierdzają poczucie awansu społecznego osiągniętego w jedynie dostępnej sferze — duchowej. Pomysł tworzenia grup „Wsi Twórzącej" będący w programie Ludowego Instytutu Kultury ujmuje w formy organizacyjne ten właśnie emocjonalny przejaw dążności emancypacyjnej wsi — robota nieco zapóźniona wobec realnych dziś możliwości awansu.

Postawę umysłowo - ideologiczną starego pisarza ludowego urabiała prasa ludowa i działalność takich instytucji jak w zaborze austriackim Macierz Szkolna, Sokół, Towarzystwo Szkoły Ludowej. Sami pisarze ludowi będący często także żywymi działaczami

przedłużają wychowawczy kierunek tych instytucyj. Wojciech Wiącek z Machowa, jak opowiada Kapuściński, urządzał „ku pokrzepieniu ducha i serca polskiego" tłumne obchody racławickie na błoniach, założył pierwszego wiejskiego „Sokoła". Podobnie działał Kapuściński jako nauczyciel samouk i spółdzielca. Pojęcie ojczyzny i patriotyczne uczucia wielu chłopów wychowały się na Trylogii Sienkiewcza. Kapuściński czytał ją w gorączce. Pisze o poecie Józefie Nocku z Jodłowej: „Serce jego, jak każdego chłopa, kocha lud, wioskę i ojczyznę". Kuraś jest podobnym przykładem wychowania patriotycznego na „Wieczorach pod lipą" i emblematach z obchodów rocznic narodowych. Celujący i pilny uczeń tej mosiężnej historii — w Kościuszce wielbi przede wszystkim bohatera narodowego, jego cnoty żołnierskie, nie reformatora społecznego. Lud kocha Kościuszkę dlatego, że dzięki niemu osiągnął bojowe „wawrzyny". Ubogi chłop zapomniał i nie czuł śpiewając, jak kłujące to były wawrzyny.

Według Kapuścińskiego pisarz chłopski to ten tylko, kto się nigdy ze wsią nie rozstaje, rolnik, piszący przy wąskim warsztacie prymitywnego wykształcenia szkolnego, samouk. Historię pisarstwa ludowego rad by zaczynał od bezimiennego autorstwa pieśni i gadki ludowej. Stanisław Pigoń jest z tym określeniem zasadniczo zgodny. Według niego pisarstwo ludowe wyznaczone jest strukturą psychiczną chłopa - rolnika, horyzontem wsiowej umysłowości. „Duszę chłopską wypowiedzieć spełna zdoła tylko rzetelny chłop" — wydaje mu się oczywiste. Nikt inny — „wyobcowany" z trybu życia i pracy wsi, zatraciwszy bezpośredni związek z „ziemią-żywicielką" nie zdoła wypowiedzieć w pełni potrzeb, celów i dążeń stanu wieśniaczego, tym bardziej jego sumienia i prawdy „samoswojej dusz". Pigoń polemizuje z określeniem pisarza ludowego podanym przez K. L. Konińskiego, który rozszerza je także na twórczość proletariacką robotników wywodzących się w pierwszym czy drugim pokoleniu z chłopów.

Pigoń prowadzi i zaokrągla swoją definicję odsuwając coraz nowe wątpliwości i negując inne pojęcia ludowego pisarstwa np. przyjętą przez zespół „Wsi" legitymację pewnej określonej ludowej ideologii kulturalnej i woli jej wykonywania. Oczywiście zaakceptowanie podobnie rozszerzonej definicji groziłoby niesłychanym zamieszaniem w przyjętej przez historyka literatury systematyce rodzajów i gałęzi twórczości. Ani formalne ani socjologiczne nawet kategorie nie mogłyby się stać wówczas podstawą rozróżnienia pisarstwa ludowego od nieludowego tam, gdzie wchodziłyby w grę czynniki raczej merytoryczne.

Jeśli takie ujęcie pisarstwa ludowego zaspokaja sumienie Pigonia jako historyka literatury, niech zostanie on przy nim, wolno nam jednak obejrzeć się za innym podejściem metodologicznym.

Stefan Kawyn w wykładzie na temat „Zagadnienie grupy literackiej" przedstawił zorganizowane pisarstwo ludowe jako grupę literacką typu profetycznego związaną wspólnym programem ideowym społeczno-kulturalnym. Sam Kapuściński chlubi się pierwszym odpowiedzialnym projektem skupienia i zorganizowania rozproszonych pisarzy ludowych. Ogłosił go w tygodniku poetyckim „Twórczość młodej Polski" w roku 1923. Towarzystwo Literatów Ludowych stawiałoby sobie zadania wychowawcze w stosunku do warstwy chłopskiej i młodych talentów wiejskich. „Zadaniem naszym jest spoić te masy ludu z jednostkami i warstwami wyższymi twardym kitem, a jest nim literatura ludowa, dotąd nieznana i po macoszemu traktowana". „A ci to prostacy, choć tworzą piękne formy i myśli, nie mają oświaty. Czy niejeden spośród takich śpiewaków ludowych gdyby odebrał takie wykształcenie, jak tamci, nie dorównałby im?"

Formami działania grupy pisarzy ludowych, którzy doszli tu prawie do zasady sformułowanej przez J. A. Króla w haśle „Z ludu w naród" miały być zjazdy, kursy naukowe, odczyty o literaturze ludowej, ogłaszanie konkursów, wydawanie i rozpowszechnianie prac pisarzy ludowych.

1 października 1933 roku powstał Związek Literatów Ludowych zapowiadający wydawanie czasopisma „Hejnały skowrończe". Organizatorem Związku był Antoni Kucharczyk (Jantek z Bugaja) ze wsi Paszkówka w Krakowskim.

„Wieś — jej pieśń" wydawana przez zespół pisarzy ludowych drukuje w numerze z 1934 roku Manifest do braci chłopów i robotników. Grupa „Wsi — jej pieśni" znalazła ostatnio monografów w Antonim Olsze i Mieczysławie Kaflu w książce „Wieś piszące". Wspomniany Manifest stanowi program grupy literackiej typu ideologicznego, grupy profetycznej według terminologii Kawyna. Podpisani pod Manifestem poeci: Antoni Olcha (A. W. Mirek), Jantek z Bugaja (A. Kucharczyk), Fr. Macak (Fr. Mleczko) — piszą: „Jutro — to: chłop kulturalny i postępowy — to człowiek, którego nie przygniata nędza ani niewolnictwo ducha, ciemnota — to człowiek posługujący się radiem, elektrycznością i maszynami... Bracia! My, poeci ludowi chcemy być wieszczami tego wszystkiego".

Przypominamy dyskusje toczącą się na Zjeździe krakowskim Zw. Zaw. Lit. Pol. i na łamach „Wsi" na temat powstania Oddziału Wiejskiego Zw. Zaw. Lit. Pol.

Oświata przenika i będzie przenikać na wieś coraz powszechniej i pełniej. Zginie niechybnie literatura ludowa — martwi się Pigoń — dzieląc losy stroju ludowego. „Zniknie jak zniknęły wyszywane płótnianki i spinki koralowe pod szyją, wyparte przez krzykliwy krawat i tandetną marynarkę". Obawy te rozprasza autorowi rozprawy o literaturze ludowej jedynie wiara w „żywotność plemienną ludu polskiego", która wyda jeszcze wybitny talent zdolny połączyć wysoki i nowoczesny artyzm z odrębnością i bogactwem „duchowości ludowej".

Kategoria przyjęta przez Kawyna w sposób o wiele mniej naturalny, a bardziej właściwy zjawiskom dziejącym się w kulturze, przedłuża pisarstwo ludowe. Na drodze do wyrównywania się klasowego spo.eczeństwa działalność pisarza ludowego pojęta jako postawa i obrany zakres wpływu nie wygląda na anachronizm i szkodliwy „regionalizm" kulturalny.

Budząca szacunek twórczość pisarska chłopów samouków, ich „cierniste ścieżki" pokazane w książce Józefa Kapuścińskiego — to nie inna literatura idąca luzem obok ogólnonarodowej, jak w ujęciu Pigonia, to tradycja społecznej literatury ludowej — najambitniejszej.

Anna Kamieńska

JAN KOTT

Szklana menażeria w Teatrze Kameralnym

Łódzki Teatr Kameralny walczy bohatersko z repertuarem. A właściwie z brakiem repertuaru. Teatr ma wielkie ambicje, chce grać sztuki współczesne. Ale wszyscy wiemy, że współczesność to nie jest tylko sprawa daty, sztuka współczesna musi się jakoś rymować z tym, co się dzieje. A o to właśnie najtrudniej. Sztuki o wariatach, amerykańskie i francuskie, są bardzo zabawne, ale nie ma wielkiego powodu, aby je teraz u nas wystawiać. O nowych polskich sztukach wolę nie pisać, bo i tak mam dosyć wrogów. Krótko mówiąc wybór nie jest łatwy.

I dlatego chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić, że tym razem sztuka została wybrana trafnie. „Szklana menażeria" T. Williamsa nie jest arcydziełem, ale znajdźcie mi współczesne arcydzieło. Pokazać kawał życia, to już bardzo wiele. I środowisko, którego nie znamy: małe, amerykańskie miasto na parę lat przed wojną, drobnomieszczańska rodzina i beznadziejność życia. Przy całej ekspresjonistycznej manierze, przypominającej niemieckie sztuki po tamtej wojnie, „Szklana menażeria" ma wyraźny kościec społeczny. Prosty i jasny, nie szkodzi, że chwilami naiwny. Beznadziejność nie jest tutaj żadną wieczną cechą ludzkiej egzystencji. Skończyć szkołę i osiem godzin dziennie sortować buty w wielkim magazynie — to jest prawdziwa, historyczna beznadziejność. I jeszcze drżeć o posadę i na głowie mieć siostrę i matkę.

Tego typu sztuki pozwalają nam jasno umiejscowić się w czasie. Widzieć przemiany. Apokaliptyczną grozę utraty posady odczuwamy już tylko jako koszmar młodości. A tak przecież było. I może dlatego jesteśmy mądrzejsi od autora. Bohater sztuki marzy o awanturze, o przygodzie, o wyrwaniu się w świat. My dobrze wiemy, dokąd prowadzą te tęsknoty. Zawiedziony inteligent, który zapisuje się do szkoły przemawia na wiecach — tak wyglądał rekrut faszyzmu. Autor nie broni swego bohatera. Nie usprawiedliwia — to już bardzo wiele. Nie jest winna ani klatka z kanarkami, ani szklana menażeria, ani zaduch drobnomieszczańskich saloników. Groza wieje tutaj od strony wielkich magazynów, od zamkniętego awansu społecznego, od systemu wielkokapitalistycznego niewolnictwa. Nie oskarżajmy klatek z kanarkiem, dawno minął czas, kiedy duszczyzna była wrogiem społecznym. W latach trzydziestych wrogiem był kto inny. Perspektywy społeczne nie zostały wykrzywione w sztuce.

Zofia Mrozowska i Janusz Jaroń
w sztuce Tennsse Williams'a „Szklana Menażeria"
w Teatrze Kameralnym w Łodzi

A teraz same pochwały, dla teatru, dla reżysera, dla aktorów. Zespołowi Teatru Kameralnego o coś chodzi, w tym teatrze się coś dzieje, każde przedstawienie jest krokiem naprzód. Łatwo jest nie robić błędów, kiedy gra się dziewiętnastowieczne komedie. Ale wiecznie nie można wystawiać Zapolskiej i Bałuckiego. Teatr Kameralny nie lęka się panicznie nowego repertuaru, podczas kiedy inne teatry...

I jeszcze jedno. Jest wielką radością dla widza patrzeć na rozwój talentów aktorskich. Pamiętam Duszyńskiego w „Głupim Jakubie". Dziś mogę to powiedzieć: to przecież było coś potwornego, jedna wielka rozpacz. A teraz aktor całą gębą, i to w dodatku jaką ładną. Miły, prosty, naturalny, bez żadnych gierek. Jeżeli jest w tym zasługą Aksera, szczerze mu winszuję.

Mrozowska była jak zawsze bardzo wzruszająca. Jest najbardziej wymowna, kiedy milczy. Proszę to przyjąć, pani Zosiu, jako wielki komplement. Nie znam się na grze, ale wydaje mi się, że najtrudniej wzruszać milczeniem. Mistrz powiedziałby: gromobicie ciszy.

Horecka w roli matki stworzyła postać o wiele głębszą, niż zamierzył ją autor. Pokazała przymus optymizmu wbrew doświadczeniom życia. Była bardzo prawdziwa i bogata wewnętrznie. To wielka rola. Złościł mnie tylko trochę Jaroń, wypadał ze stylu całego przedstawienia. Grał nieoszczędnie, co bardzo odbijało od skupionej gry całego zespołu. Te ekspresjonistyczne gierki obnażały niepotrzebnie słabe miejsca sztuki.

Reżyseria Erwina Aksera bardzo ambitna i staranna, a kompozytor przestrzeni Jan Kosiński dokonał cudów, aby zmieścić na małej scenie dwa pokoje, schody, gmach, ulice i parę innych drobnych przedmiotów. W sumie bardzo udane przedstawienie.

STEFAN OTWINOWSKI

W KRAKOWIE

(List czternasty)

Kraków ma dwadzieścia cztery tysiące młodzieży akademickiej. Jest to więc chyba największe środowisko studenckie. Społeczeństwo krakowskie musi cenić tę jeszcze jedną swoją przewagę. „Tydzień Akademika" udowodnił, że zarówno organizacja jak i dobra wola potrafi przezwyciężyć trudności. Bo los tej młodzieży jest na ogół trudny. W czasie tego tygodnia wszystkie lokale, teatry, imprezy opodatkowały się na rzecz pomocy dla uczącej się młodzieży. Wszyscy obywatele, pijąc nawet czarną kawę, musieli złożyć swą ofiarę na rzecz bądź co bądź rozwoju kultury narodowej. Nawet taki tygodniowy podatek będzie miał pewien wpływ na stosunki wewnątrz burs, domów akademickich itp.

*

Nie ma w Krakowie ważniejszej sprawy jak ta, żeby podniecić umysły w kierunku realnego sposobu wartościowania kultury. W kierunku organizacji. I postępu ekonomicznego.

Każdy wysiłek rozprasza się tutaj prędzej czy później w zupełnej abstrakcji. Ludzie kochają się w widowiskach. A im widowisko bardziej oderwane tym szlachetniejsze. Broni się operetki, ponieważ jej walor rozrywkowy jest wyłączny. Broni się „Teatru Rapsodycznego", ponieważ celu jego istnienia nikt nie rozumie. Zwalcza się na ogół imprezy TUR-u, ponieważ organizacja ta ma zdecydowany program społeczny, kulturalny.

*

Z okazji akademickiego tygodnia otworzono jeszcze jeden stały teatr w Krakowie. Akademicki. Jedenasty.

Stanę się entuzjastą tego teatru, — jeśli program jego będzie miał sens konsekwentny. Jeśli będzie miał repertuar związany z samokształceniem nowej inteligencji — styl własny, własny samowystarczalny budżet. Zbierać pieniądze od obywateli ubogiego miasta — po to, żeby sztukować nimi deficyty widowisk... to by napewno nie była dobra sprawa. Jeszcze gorzej może przedstawiać się sprawa repertuaru. Jest on w ogóle słabą stroną naszego teatru. Nakreślić taki konsekwentny a specjalny program nie będzie rzeczą łatwą... Ale może jest to biadolenie na kredyt. Czyli — także nieekonomiczne.

*

Ale bo to abstrahowanie od zagadnień materialnych jest tu naprawdę zastanawiające. Kraków można uważać za przeciwstawienie Poznania. Bardzo to słusznie zauważył Gil w „Odrodzeniu".

Poznań był w połowie zniszczony. Obecnie po dwóch latach ślady ruiny są w małym procencie widoczne. W Krakowie wojna trwała 3 godziny, ale jeszcze dzisiaj widzę w wielu domach dykty zamiast szyb. W ulicy obok stoi piękny dom, cały, bez szyb — niezamieszkały. Drzwi zabite deskami, trudno sprawdzić, co przytrafiło się wewnątrz domu. Poznańczycy w tydzień uczyniliby go mieszkalnym.... Tak, odpowiedzą, w Krakowie, ale Poznań nie ma jedenastu teatrów...

W Poznaniu nie żebrzą. W Krakowie — bardzo. Ostatnio doszła jeszcze jedna forma żebractwa. Naturalnie — widowiskowa. Dzieci, a nawet starsi, przebierani w stroje krakowsko - betleemskie, prezentują w tramwajach Szopkę. Przez bite dwa miesiące. Trzeba przyznać, że wysiłek artystyczny w przedmiocie architektury tych szopek jest czasami wcale zmyślny. Gdzieindziej potrafiono by z tego obyczaju wyciągnąć jakieś wnioski przemysłowe. Ks. Biziński w Liskowie Kaliskim stworzył wspaniały zakład regionalny. Produkowano lalki, zabawki najpierw rękodzielniczo, potem fabrycznie. Wieś ciągnęła z zamiłowania artystycznego zyski materialne, podnosiła się, świeciła przykładem. W dalekiej okolicy Liskowa ludzie wstydziliby się żebrać.

Do imprez naprawdę udanych trzeba zaliczyć Teatr Objazdowy TUR-u. Obecnie młody zespół objeżdża nawet najmniejsze osiedla robotnicze Województwa Krakowskiego ze sztuką Moliera „Świętoszek". Wyreżyserował rzecz bardzo umiejętnie Rouard - Bujański, sam grając rolę główną. Nowy widz reaguje na świetną komedię doskonale. Robotnicy przyjmują swój teatr jak najlepiej — **młody aktor wzrasta w dobrej szkole właściwego kontaktu.**

WŁODZIMIERZ MICHAJŁOW

Na pograniczu życia i materii nieożywionej

W ciągu krótkiego okresu powojennego ukazało się sporo wydawnictw i artykułów w prasie i periodykach omawiających najnowsze zdobycze nauk przyrodniczych zwłaszcza w dziedzinie fizyki. To, iż największym powodzeniem cieszą się publikacje popularyzujące osiągnięcia fizyki atomowej, jest jasne i zrozumiałe. Rewelacyjny i rewolucyjny postęp w tej dziedzinie wiedzy przykuwa naszą uwagę nie tylko dlatego, iż rzuca nowe światło na podstawowe problemy budowy materii i świata, ale także wskutek tych konsekwencji praktycznych, jakich w postaci rozwoju — wolno chyba użyć tego zwrotu — techniki atomowej, możemy się spodziewać w niedalekiej przyszłości.

O najnowszych odkryciach z zakresu biologii — z wyjątkiem być może sławnej peniciliny — wiemy znacznie mniej.

Jednakże i w dziedzinie biologii dokonano w ostatnich latach przedwojennych oraz podczas wojny niesłychanie interesujących odkryć.

Bliżej niż kiedykolwiek jesteśmy zbadania podstawowych problemów budowy tak zwanej materii ożywionej, dotarliśmy bowiem obecnie na pogranicze dwu światów, traktowanych dotąd jako co najmniej bardzo od siebie odrębne — świata istot żywych i materii nieożywionej.

Niewielka książeczka prof. Michała Korczewskiego*) informuje o ostatnich zdobyczach mikrobiologii (jeśli wolno jeszcze tak nazywać cały nowy świat, leżący daleko poza dotychczasowymi granicami widzialności). Książka ta posiada wszystkie zalety doskonałej popularyzacji. Autor, sam wybitny uczony, opiera się na źródłowych pracach badaczy, podaje wiadomości naukowe, „z pierwszej ręki", a zarazem czyni to w sposób bardzo przystępny, logiczny i interesujący.

W książce prof. Korczewskiego zebrane są dotychczasowe wyniki badań nad wirusami. Istnienia wirusów, niezwykle drobnych zarazków, niedostrzegalnych przy użyciu stosowanych dotąd przyrządów optycznych, domyślano się oddawna. Jeszcze Ludwik Pasteur w drugiej połowie XIX wieku tłumaczył ich działalnością istnienie chorób zakaźnych, w przebiegu których nie udało się odkryć zarazków w postaci bakterii. Szczegółowe badania nad takimi chorobami jak np. ospa i odra u człowieka oraz rozpowszechnionymi chorobami roślin, jak mozaikowa choroba tytoniu, wykazały, iż przyczyną ich powinny być tak drobne zarazki, iż przechodzą one przy filtrowaniu wyciągu z zakażonych organizmów przez sączki porcelanowe o otworkach, średnica których mierzy się w tysięcznych częściach milimetra. Nazwano je stąd zarazkami przesączalnymi. Dzięki zastosowaniu dowcipnych metod i zabiegów, opisanych przez prof. Korczewskiego, udało się ustalić przypuszczalną wielkość wirusów, a nawet cały szereg ich właściwości fizycznych i chemicznych.

Zasadniczy jednak postęp w tej dziedzinie stał się możliwy dopiero po skonstruowaniu nowego typu przyrządów powiększających — mikroskopów elektronowych. Mikroskop elektronowy zbudowany jest na innych zasadach, niż używane dotąd mikroskopy świetlne. Promienie światła zastąpione są w nim przez promienie elektronowe o małej długości fali, rolę soczewki skupiającej spełnia pierścień elektryczny wytwarzający pole elektromagnetyczne. Mikroskop świetlny powiększa do 2000 razy, mikroskop elektronowy daje powiększenie stokrotnie większe. Nie możemy wprawdzie bezpośrednio oglądać obrazów dawanych przez mikroskop elektronowy, możemy je jednakże dokładnie utrwalić na kliszach fotograficznych. Szereg tego rodzaju zdjęć znajdujemy w omawianej książce.

Dla biologa wynalezienie i stosowanie mikroskopów elektronowych oznaczało ustokrotnienie możliwości badawczych.

W dziedzinie badania wirusów otrzymano dzięki temu natychmiastowe wyniki. Udało się przede wszystkim owe hipotetyczne dotąd wirusy sfotografować, a więc potwierdzić tym samym fakt ich istnienia. Otrzymano także zdjęcia wirusów występujących w stanie krystalicznym. Fakt występowania wirusów, a więc istot żywych, w stanie krystalicznym, sam przez się jest zdumiewający. Zresztą wiadomości jakie prof. Korczewski podaje o wirusach podważają wiele dotychczasowych pojęć i poglądów na życie i żywe istoty.

Dotychczas świat żywych istot kończył się dla nas na bakteriach. Najmniejsze bakterie są widzialne przez mikroskopy świetlne, gdyż wymiary ich wynoszą około 1/2000 milimetra. Świat tak zwanej materii nieożywionej rozpoczynał się na molekułach białka o wymiarach stokrotnie mniejszych. Lukę między tymi światami wypełniają, jak obecnie wiemy, dziwne twory — wirusy. Wirus jest molekułą białka, a więc ciałem chemicznym. Zachowuje się on podobnie jak inne ciała białkowe, np. przy ogrzaniu do 75° C ulega denaturacji. Skład pierwiastkowy wirusa nie różni się zasadniczo od zwykłego składu „nieożywionych" molekuł białka. Można wyznaczyć procentowy skład pierwiastków z jakich molekuła wirusowa jest zbudowana, określić jej ciężar cząsteczkowy, otrzymać ją w postaci krystalicznej.

„Wobec tego, skoro wirus jest białkiem, nie jest wcale dziwne, że można go wykrystalizować, natomiast zdumiewającym jest fakt, że białko — czyste białko! — posiada własności zarazka, a więc własności istoty żywej" — pisze prof. Korczewski.

Będąc molekułą białkową, wirus zachowuje się jednocześnie jak istota żywa, jak jakiś prosty praorganizm cząsteczkowy. Posiada on zdolność odżywiania się, pobierając z otoczenia pewne substancje w sposób selektywny, przebudowuje je swoiście, rośnie i rozmnaża się, produkując w niesłychanie szybkim tempie podobne do siebie molekuły, a więc przekazuje im dziedzicznie własne cechy, wykazuje zmienność właściwą żywym istotom.

Wirus jest ciałem chemicznym, molekułą, a więc według dawnych pojęć cząsteczką materii nieożywionej, ale jest też zarazem żywą istotą.

Zarówno budowa, jak i zachowanie się wirusów, nasuwa nadto poważną analogię do genów, nosicieli cech dziedzicznych w organizmach złożonych. „Wirusy są jak gdyby pojedyńczymi genami, nie złączonymi jeszcze w wyższą jednostkę organizacyjną..." czytamy u prof. Korczewskiego. Pomijając już tę interesującą analogię, która może się okazać niezwykle płodna w dalsze odkrycia, musimy stwierdzić, iż to, czego dowiadujemy się o wirusach, samo przez się jest dostatecznie rewelacyjne.

Znika w naszych oczach rozwarta przepaść pomiędzy tzw. materią ożywioną i nieożywioną, przepaść z której unosiły się opary wszelkich form witalizmu. Zostaje obalona jeszcze jedna sztuczna przegroda pomiędzy tym co żywe i tym co martwe. Zacierają się granice pomiędzy tradycyjnie wyodrębnionymi naukami. Obok chemii, fizyki, istniejącej już biochemii, powinniśmy w niedługim czasie zobaczyć powstającą biofizykę lub biofizykochemię. Zbliża się i w biologii okres wielkich, twórczych syntez.

Badania nad drobiną białka wirusowego są dopiero w zaczątku.

„Zrobiliśmy zaledwie pierwsze kroki na drodze do rozwiązania ogromnych problemów, jakie w związku z odkryciem tych „żywych drobin" przed nami się zarysowują, problemów o najwyższej doniosłości zarówno dla nauki, jak i dla filozofii. Wydaje się, że dopiero teraz wreszcie dochodzimy do najgłębszych podstaw fizycznych procesu życiowego. Zagadnienie istoty życia coraz bardziej się precyzuje — a równocześnie przesuwa się w dziedzinę fizyki" — stwierdza prof. Korczewski. Książkę jego powinien przeczytać każdy, kto interesuje się podstawowymi problemami nauki o życiu — biologii.

Wł. Michajłow

*) M. Korczewski, Na pograniczu życia i materii nieożywionej, Warszawa, P.Z.W.S., 1946.

NOWOŚĆ!

LEON PASTERNAK

RZEŹ NIEWINIĄTEK

Satyry

z ilustracjami

MIECZYSŁAWA PIOTROWSKIEGO

Do nabycia we wszystkich księgarniach

WYD. SPÓŁDZ. WYDAWNICZA „CZYTELNIK"

TADEUSZ HOŁUJ

Uwagi o upowszechnieniu kultury w ZSRR

Mówienie w społeczeństwie wieloklasowym o „kulturze proletariackiej" jest grubym nieporozumieniem, przezwyciężonym dawno w ZSRR, u nas niestety„ pokutującym nadal wraz z opowieściami o „kulturze ludowej", (czytaj — chłopskiej) jako niby — odrębnymi zjawiskami społecznymi.

Kultura, proletariacka, socjalistyczna i narodowa, by taką właśnie była — powiadają komuniści radzieccy — musi być powszechną, czyli jak największa ilość ludzi musi brać udział w jej tworzeniu i konsumowaniu. Dopływ po rewolucji miljonowych mas ludowych do źródeł kultury jako odbiorców i jako twórców wywołał potrzebę długofalowej, planowej, jednolitej akcji, polityki kulturowej w Związku, której wyniki dla każdego, nawet dla przeciwnika ustroju radzieckiego są niezaprzeczalnie pozytywne.

Powszechność każdej kultury zależy od stanu oświaty i cywilizacji danego społeczeństwa. Olbrzymi wysiłek państwa radzieckiego, włożony w upowszechnienie oświaty i podniesienie cywilizacji umożliwił szeroką akcję kulturową i realizację upowszechnienie kultury.

Ideologiczny sens upowszechnienia kultury w Związku Radzieckim jest czysto humanistyczny, ma ono na celu wychowanie milionów jednostek żyjących w ustroju socjalistycznym na ludzi twórczych, wyzwolonych z „naturalnego", biologicznego nurtu życia animalistycznego, zwierzęcego, formowanie duszy ludzkiej, jeśli już ktoś tak chce określić.

Mówiąc o powszechnej kulturze Związku Radzieckiego nie należy zapominać, iż składa się on z wielu narodowości, z których jedne posiadają starą, wspaniałą tradycję kulturalną, drugie dopiero w ostatnich latach zaczęły tworzyć ową kulturę, inne wreszcie przynależały przez dziesiątki lub setki lat do różnych rozwijających się światów kulturalnych, że wobec tego praca nad upowszechnieniem kultury rozmaicie przebiega na różnych terenach Związku Radzieckiego, że nie sposób schematycznie i sztywnie traktować tego zagadnienia w odniesieniu do wszystkich republik i narodowości, jeśli jedne z nich uzyskały dopiero co alfabet i szkoły narodowe a inne od lat już stanowią człony ogólnoświatowej kultury. Nie sposób przecież rozpocząć upowszechnianie kultury w Turkiestanie czy u Tadżyków np. od lektury Puszkina czy Majakowskiego.

Całokształt pracy nad upowszechnieniem kultury spoczywa w ręku państwa, które prowadzi je poprzez komitet do spraw sztuki (przy radzie ministrów), Komitet dla Spraw Szkół Wyższych (przy radzie ministrów) i republikańskie ministerstwo oświaty, Związki Zawodowe — prowadzą ją poprzez wydziały kulturalno - oświatowe, partie głównie przez organizacje młodzieżowe.

Pobieżny szkic nie pozwala na dokładne zaznajomienie z techniką pracy nad upowszechnieniem kultury, zajmę się więc tylko zasadniczymi cechami tego zagadnienia, z formami pracy.

Praca nad upowszechnieniem kultury w szkole nie wymaga specjalnych objaśnień, ani komentarzy. Szkoła radziecka oparta na zasadzie „nauczać - wychowywać" przywiązuje do zagadnień kulturowych olbrzymią wagę. Zaznajamianie ucznia z twórczością kulturalną postępuje również w myśl tej wychowawczej zasady, przyczym pedagogika radziecka zwraca baczną uwagę na pobudzanie i kultywowanie, na rozwój twórczych zdolności ucznia we wszystkich dziedzinach, a więc w dziedzinie kultury. Ministerstwo oświaty współpracuje tutaj z instytucjami Twórczości Dziecka, kierowanymi przez Akademię Nauk Pedagogicznych a opracowywującymi metody pracy nad rozwojem kulturalnym dziecka i dostarczającym potrzebne materiały, opracowania i pomoce pedagogiczne. Szkoła radziecka dbając o rozwój kultury młodego pokolenia nie ogranicza się do zajęć szkolnych, lecz kieruje pozaszkolnymi zajęciami ucznia w tej dziedzinie, zwłaszcza tam, gdzie nie działają Domy Kultury lub Domy Pionierów, (o których obszerniej pisałem w „Odrodzeniu" nr. 4 (113).

Szkoły dziecięce oraz młodzieżowe Domów Kultury (prowadzone przez Związki Zawodowe — jeśli idzie o stronę praktyczną a przez Domy (instytuty) Twórczości Ludowej — jeśli chodzi o stronę ideowo - metodologiczną) oraz Domy Pionierów (prowadzone przez organizacje partyjne przy współpracy z instytucjami pedagogicznymi) odgrywają zasadniczą rolę jako miejsca, placówki zorganizowanej, masowej, pracy kulturowej.

Rozwój samorodnej twórczości pielęgnowany jest w tych ośrodkach na wszystkich szczeblach administracyjnego podziału państwa, kierowany i planowany centralnie, wykonywany i finansowany lokalnie.

Najbardziej masowa organizacja w Związku Radzieckim, związki zawodowe, posiada decydujący wpływ na wykonanie programu upowszechnienia kultury. One to prowadzą Domy Kultury i Świetlice we wszystkich ośrodkach pracy, opierając się o dziesiątki tysięcy zespołów, kierowanych przez najlepszych fachowców. Dzięki całkowitej i realnej bezpłatności tego wychowania kulturowego, korzystają z niego miliony ludzi.

Oczywiście, samorodna twórczość, wykrywanie i pielęgnowanie talentów, kształcenie artystyczne w szkołach zawodowych i instytutach nie wyczerpuje jeszcze wszystkich form upowszechnienia kultury.

Czynną rolę w tym zakresie pracy spełniają również zespoły zawodowe jak biblioteki, muzea, teatry, kina czy konserwatoria. Powiadam — czynną rolę — mając na myśli planową akcję wychodzącą poza ramy programu wewnętrznego. Na przykład: przy każdym większym zakładzie pracy jest świetlica, klub czy Dom Kultury, a w nich biblioteki, obficie zaopatrzone, z których korzystają nie tylko pracownicy danego ośrodka, ale i ludność okoliczna. Przy każdej bibliotece znajdują się lektoria i funkcjonuje fachowa poradnia dla czytelników. Lecz oprócz tego przy większości bibliotek znajduje się koło czytelnicze, kluby książki, prowadzone często przez wybitnych literatów, krytyków czy nauczycieli literatury, spełniające funkcje swego rodzaju instytutów literatury, organizujących wystawy, odczyty i prelekcje dla szerokiej publiczności. Szkoły muzyczne, czy zespoły orkiestralne mają oczywiście swój wewnętrzny program nauczania. Lecz nie ograniczają się do niego, przeciwnie organizują cykle koncertów dla szerokich rzesz, zawsze z zachowaniem zasadniczej linii wychowawczo - naukowej, np. cykl „historia muzyki orientalnej" lub „historia koncertu skrzypcowego" itp.

Muzea, a zwłaszcza muzea specjalne, jak np. poświęcone jednej gałęzi kultury czy poszczególnemu artyście nie ograniczają się do zaznajamiania przygodnie (masowo zresztą) zwiedzających z eksponatami, lecz organizują stałe wykłady dla szerokiej publiczności z tego zakresu, jaki reprezentują. Ba, uniwersytety, instytuty naukowe i akademie „wychodzą na ulice", a właściwie ulica przychodzi do nich, zapełnia stale lektoria i sale na popularnych odczytach. Jeśli naukowcy pracują np. nad rozwiązaniem nowego zagadnienia, powiedzmy z dziedziny zastosowania energii słonecznej, to organizują dla dziesiątek tysięcy przygodnych słuchaczy wykłady popularne w lektoriach, czy w planetarium.

Teatr zawodowy gra nie tylko na swojej ocenie, lecz obsługuje lokalne Sceny Domów Kultury i Klubów, to samo film, czy filharmonia.

Zespoły baletowe nie tylko obsługują wiele scen, lecz wyławiają spośród tysięcy zespołów amatorskich nowe talenty, organizują nowe zespoły profesionalne.

Tani bilet do teatru i na koncert, tania książka i podręcznik, całkowicie bezpłatna nauka, ambicja każdego zespołu, aby wyłonić ze siebie jak największą ilość indywidualnych talentów, pozwalają na prawdziwe szerzenie się kultury.

Swobodny rozwój narodowych kultur poszczególnych republik i obwodów ZSRR pozwala na wzajemne przenikanie ich.

Ustawicznie rosnąca dzięki postępowi oświaty i cywilizacji, liczba odbiorców — powiększa również liczbę twórców, tak zawodowych jak i amatorskich.

Nie może być bowiem powszechnej kultury bez powszechnej oświaty i cywilizacji.

Tadeusz Hołuj

TRYBUNA WOLNOŚCI

tygodnik polityczno-społeczny

w Nr. 6 przynosi:

Józef Kowalczyk: Umowa, która wzmacnia pokój.

Stefan Tarnowski: O pełny efekt amnestii.

Mieczysław Wągrowski: Na marginesie Zjazdu Ligi Morskiej.

Włodzimierz Sokorski: Wybory cementują jedność.

Zygmunt Młynarski: W rocznicę powstania krakowskiego.

Celina Budzyńska: Kobiety na pozycjach walki.

Aleksander Litwin: Spółdzielcza droga polskiej wsi.

Bolesław Dudziński: Na drogach odbudowy.

Adam Wendel: Komuna paryska.

Generał Jarosław Dąbrowski

Ze wspomnień o Julianie Rüdigerze.

Materiały do historii oraz inne artykuły i stałe działy

PRZEGLĄD PRASY

Niejednokrotnie miałem okazję podkreślać w przeglądzie prasy, że tradycje wielu naszych pism periodycznych sięgają dość daleko w przeszłość. Tak rzecz się ma przede wszystkim z niektórymi poważnymi wydawnictwami naukowymi oraz z kilkoma pismami literackimi, które mimo zmienionych tytułów kontynuują dobre tradycje polskiego intelektualizmu. Wydaje mi się, że wobec znacznego przewarstwowienia dawnej inteligencji, wobec dopływu świeżego elementu ludzkiego, który w okresie przedwojennym nie zawsze jak wiemy z własnej winy, lecz częściej z winy sytuacji historycznej, pozostawał poza obrębem działalności intelektualnej — zarówno twórczej jak i odbiorczej — należy dziś starannie wyszukiwać parantele z dawnymi tradycjami, o ile rzeczywiście tradycje te obiektywnie mają wartość postępową. To też przeglądając przed kilkoma dniami jedno z sympatycznych zresztą pism katolickich, które ukazuje się w Warszawie, nie mogłem nie powstrzymać uśmiechu rozrzewnienia, gdy w notatce na temat „Nowin Literackich" przeczytałem przymiotnik „burżuazyjno-liberalne" jakim autor notki określał dawne „Wiadomości". Jako dawny czytelnik przedwojennej prasy warszawskiej pamiętam epitety, którymi doskonale „Prosto z Mostu" obdarzało niemniej świetne „Wiadomości Literackie". Hej, łza się kręci...

Kiedy ktoś niedawno zarzucał literaturze dwudziestolecia bezideowość, Bolesław Dudziński w „Odrodzeniu" wyliczył długą listę pisarzy, wykazując, że to twierdzenie nie jest sprawiedliwe. Jeśli zechcemy dziś odnajdywać tradycje postępowe na terenie czasopiśmiennictwa, będziemy mogli również wyliczyć kilkanaście pozycji: „Sygnały", „Oblicze Dnia", „Czarno na białym", „Szpilki" i inne. Obok nich w okresie przedwojennym w dziedzinie popularyzowania zagadnień naukowych i społecznych taką domeną postępowej myśli była również „Wiedza i Życie". Temu właśnie pismu, które wychodzi już od lat piętnastu, a którego po wojnie ukazało się numerów osiem, pragnąłbym poświęcić kilka słów.

„Wiedza i Życie" w okresie przedwojennym zamieszczała między innymi cenne studia i prace socjologiczne Aleksandra Hertza. Tu drukował również swoje doskonale pisane i niezmiernie zajmujące artykuły Jerzy Borejsza. Pozycją o wartości bezspornej była opublikowana, zdaje się w całości przez „Wiedzę i Życie", a wydana obecnie po raz drugi w wydaniu książkowym „Kultura" Stefana Czarnowskiego. Nie mając dziś pod ręką kompletu dawnych roczników „Wiedzy i Życia" nie potrafię już wymienić z pamięci innych interesujących pozycji, lecz sądzę, że w czternastu rocznikach tego pisma znalazłoby się ich niemało. Obecnie „Wiedza i Życie", której redaktorem pozostał nadal Stanisław Podwysocki, ukazuje się jako organ Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych. W ten sposób, związany z jedną z przodujących ludowych organizacji oświatowych „miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy oraz samokształceniu" może dziś spełnić swoje zadanie z większą skutecznością niż w okresie przedwojennym. Ostatni numer (8) przynosi między innymi: wspomnienie o znakomitym fizyku polskim, profesorze Ludwiku Wertensteinie, pióra Ireny Wasiutyńskiej, interesującą popularną monografię polskiego ruchu ludowego publikuje Henryk Jabłoński. W pracy tej szczególnie zajmujące są te punkty analizy polskiego ruchu ludowego, w których zaznacza się współdziałanie tego ruchu z ruchem robotniczym. Na uwagę zasługują działy stałe „Wiedzy i Życia" Przegląd polityczny, prowadzony przez Leona Przemskiego podaje w formie wydarzenia polityki międzynarodowej zaopatrzone w popularnie podane i inteligentne komentarze autora. Dział zagadnień literackich prowadzi tu interesująco Ryszard Matuszewski. W nr 8 znajdujemy jego retrospektywną ocenę współczesnej literatury dramatycznej w Polsce. W dziale „Wiedza i technika" Nela Samotyhowa publikuje kolejny artykuł z cyklu „Co to jest obraz i co w nim widzieć należy". Zaopatrzony w reprodukcje arcydzieł malarstwa europejskiego artykuł ten uprzystępnia czytelnikom problemy plastyki, które w Polsce interesuje naogół nielicznych specjalistów lub amatorów. Informacyjny artykuł o złocie zamieszcza Andrzej Boleski, zaopatrując swoje wywody w komentarz graficzny i statystyczny. Drobne informacyjne artykuliki i noty objęte są wspólnym tytułem „Świat i Polska". Wreszcie numer zamyka kronika Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych, w której znajdujemy sprawozdania z działalności poszczególnych oddziałów organizacji i bogaty materiał ilustracyjny. Oto pokrótce przedstawiona struktura pisma. Postulaty i ewentualne dezyderaty mogliby tu raczej wysuwać specjaliści—oświatowcy i ludzie zajmujący się popularyzacją wiedzy. Kronikarzowi natomiast miło jest stwierdzić, że pismo wielostronnie informuje o zagadnieniach naukowych, zarówno z dziedziny humanistyki jak i nauk ścisłych, że nie unika potrącania o politykę tam gdzie to może się na coś przydać czytelnikowi (artykuł Jabłońskiego), że podaje mu wiadomości o tym, co się dzieje w polityce światowej w sposób spokojny lecz prawidłowo naświetlający zagadnienia. Szata graficzna pisma na wysokim poziomie, prócz ilustracji, które wypadają raczej blado i nie dają należytego pojęcia o wyglądzie obrazu (w artykule Samotyhowej).

Gdy mowa o pismach stojących na właściwym poziomie ideologicznym, a przeznaczonych dla szerokich, lecz uświadomionych politycznie rzesz robotniczych i inteligencji pracującej, należy zwrócić przede wszystkim uwagę na „Trybunę Wolności". Pismo to wobec faktu ukazywania się teoretycznego organu Polskiej Partii Robotniczej, którym są obszernie omówione przeze mnie przed kilkoma tygodniami „Nowe Drogi", przekształciło się obecnie w tygodnik typu francuskiej „Action". A więc znajdziemy tu problematykę społeczną, polityczną i kulturalną, podaną w formie popularnej, przejrzystej i urozmaiconej. Uświadomiony politycznie robotnik, inteligencja zawodowa, awansowane społecznie masy chcą jednak oprócz dobrych zdjęć dobrej i prostej lektury ideologicznej. „Trybuna" zaspakaja te właśnie potrzeby. Kilka numerów, które mogłem dotąd przewertować wskazują na to, iż redakcja wybrała najrozsądniejszy sposób podawania czytelnikowi masowemu materiału ideologicznego. Znajdujemy bowiem w „Trybunie" nazwiska wybitnych specjalistów, publicystów i pisarzy. W numerze ostatnim zwraca między innymi uwagę wspomnienie o Marianie Buczku pióra Celiny Bobińskiej oraz niezwykle trafna i przystępnie napisana recenzja z książki Jerzego Putramenta „Rzeczywistość" pióra Melanii Kierczyńskiej.

ph.

Teatr Kameralny w Krakowie — Jerzy Bujański w roli „Świętoszka".

„Miasto w Dolinie" Priestley'a w Teatrze Kameralnym TUR w Krakowie.

Redaguje: Zespół „Kuźnicy". Wydawca: Zespół „Kuźnicy".
REDAKTOR NACZELNY STEFAN ŻÓŁKIEWSKI.
Redaktor naczelny przyjmuje we wtorki czwartki i soboty od godziny 11 do 13.
Adres Redakcji i Administracji ul Piotrkowska Nr 96 — Telefon 205-42.
CENY OGŁOSZEŃ
Kolumna zł 60.000; 1/2 kolumny zł 30.000; 1/4 kolumny zł 15.000; 1/8 kolumny zł 8.000; 1/16 kolumny zł 5.000 Drobne ogłoszenia 25 zł za 1 mm na 1 szpaltę.
Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd „Czytelnik" — Łódź, Żwirki 2.

KORESPONDENCJA

CYKLOTYMICY I DEMOKRACJA

Do Redakcji „Kuźnicy"

Wczoraj czytałem Nr. 9 „Problemów". — miesięcznik poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia.

Napotkałem tam na artykuły i wypowiedzi, które muszą budzić wiele zastrzeżeń i sprzeciwów ze strony czytelnika szukającego odpowiedzi na skomplikowane zagadnienia życia i wiedzy w zgodzie ze współczesną nauką i naukami społecznymi, które są dla nas nie tylko instrumentem poznawczym, czy też odkrywczym, ale pozwalają nam także na rozumne kierowanie światem dla dobra wszystkich jej mieszkańców.

Tymczasem w wyżej wymienionym miesięczniku, prof. dr. Eugeniusz Brzezicki w artykule:

„Typy ludzi w Polsce pod względem psychicznym i ich reakcje duchowe" stara się udowodnić, że typ człowieka wpływa na rozwój wypadków, t. zn. determinuje on w znacznej mierze charakter narodu, ma więc wpływ na jego rozwój historyczny.

Tak więc autor pisze o Lutrze: „że jako koncyliator starał się notabene o kompromis między buntującymi się chłopami, a szlachtą, której zawdzięczał schronienie przed gniewem cesarza.

Jego religia jest też niefanatyczna i liberalna, demokratyczna — bez tytułów (jak wiadomo nie uznaje on nawet arystokracji niebieskiej, czyli świętych), gdyż cyklotymici to demokraci".

Z powyższej więc wypowiedzi wynikałoby, że Luter dlatego stał na stanowisku kompromisowym w walkach klasowych jakie się wówczas w Niemczech toczyły między szlachtą a ludem, ponieważ reprezentował on pewien typ psychiczny z powiedzenia zaś, że „cyklotymicy to demokraci" — musielibyśmy dojść do wniosku, że pewna część ludzkości rodzi się już z pewnymi „cechami demokratycznymi" jest już à priori predestynowana do demokratyzmu. Można by się więc spodziewać, że pewnego pięknego poranka urodzi się jakiś Rockeffeler o cechach cyklomitycznych i dla świętego spokoju, dla kompromisu dla jakiejś „metafizycznej demokracji", zrezygnuje ze swoich bogactw na rzecz ludu. Idąc dalej konsekwentnie po tej linii rozumowania można by wysunąć teorię, że wszelkie konflikty społeczne dadzą się rozwiązać przez wyhodowanie odpowiednich „typów". W ten sposób dojdziemy znów do jakiejś absurdalnej teorii rasistowskiej, bo znajdą się na pewno (i są zresztą) metody, które będą pretendowały do pierwszeństwa z racji przeważających u nich pewnych cech psychicznych, w ich pojęciu dodatnich i zbawczych dla świata.

W innym miejscu autor wymienia całą galerię cyklotymików, do których zalicza między in. i Churchilla pisząc, że „jako mężowie stanu (t. zn. cyklotymicy) i przywódcy narodów, wyczuwają doskonale nastrój społeczeństwa, wiedzą czego społeczeństwo żąda, są ogromnie czynni i skłonni do kompromisu...

Plany na szeroką skalę gorzej rozwiązują, gdy nie umieją bezwzględnie pokonywać przeciwności". Dziwne tylko, że jako ugodowiec, tak łatwo godzi się z Niemcami, a dla nas jest taki nieustępliwy.

Mam wrażenie, że z powołaniem się na Kretschmera nie można teraz budować nowej socjologii, w obliczu ostatnich wydarzeń historycznych, które nawet najbardziej zaciekłych przeciwników Marksa nauczyły liczyć się z ekonomią i działalnością grup społecznych, występujących jako odrębne klasy. Ma się rozumieć, że jako laik nie mam wcale zamiaru podważać prawdziwości twierdzeń autora, jeśli chodzi o jego pracę w dziedzinie neuropsychologicznej. Uważam jednak, że wkraczanie w dziedzinę historiozofii z takimi założeniami jest tylko szerzeniem „mętliku".

W innym zaś miejscu tego czasopisma jakiś autor (nie podano nazwiska) w rozważaniach p. t. „Refleksje heretyka" pisze:

„Świat naukowy rozbrzmiewa głosami walki ze śmiercią i chorobą, ale nikt nie zadaje sobie trudu zastanowienia się nad tym, co się stanie z przeludnioną kulą ziemską. Wysuwanie jako środków zaradczych gigantycznych planów osuszenia mórz i nawadniania pustyń może zadowolić ekonomistę, dbającego tylko o wyżywienie miliardowych mas, nie znajdzie jednak należytego zrozumienia u biologa i filozofa, pojmujących, że stłoczenie miliardów istot ludzkich na przestrzeni, której każdy hektar został zamieniony na fabrykę konserw, podważy podstawy psycho-biologiczne mechaniki naszego globu".

Jednym słowem „umarł Malthus — niech żyje Malthus!". Aby więc nie zostały podważone podstawy psycho - biologiczne dla przeludnionej ziemi, szykujemy się do wojny. Czyż nie tę myśl pragnął wyrazić autor tej notatki?

Czekamy na wyjaśnienie!

Ksawery Probołowski

LIST ZOILA

Do
Redaktora Naczelnego „Kuźnicy"
Obywatela Stefana Żółkiewskiego

Prosiłbym o naprawienie wyrządzonej mi krzywdy autorskiej. W artykule „Cudze doświadczenie" („Kuźnica nr 10) twierdzi ob. redaktor, że kuźnicową dyskusję o amorfiźmie prozy podsycił w „Odrodzeniu" jakiś bliżej nie znany mi Wyka. Tymczasem jak można łatwo sprawdzić w „Odrodzeniu" nr 6 artykulik zatytułowany „Dyskusja o prozie", o który zapewne w tym wypadku chodzi, napisał właśnie niżej podpisany.

kjw.

Zjednoczenie Krytyczno - Estetyczne
Okręgu Krakowskiego,
Kraków, pl. Zoilów 17

Ogłaszając list Zoila krakowskiego bardzo go przepraszamy za wyrządzoną krzywdę.

rdc.

POSTANOWIENIE

W dniu 10 marca 1947 r. Sąd Koleżeński przy Oddziale łódzkim ZZLP w składzie: przewodniczący — Mieczysław Jastrun, sędziowie: Jan Huszcza i Tadeusz Łopalewski, po rozpoznaniu na skutek polecenia Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym ZZLP, dnia 12 lutego 1947, sprawy z oskarżenia Kol. Jana Nepomucena Millera o zamieszczenie w n-rze 1 dwutygodnika „Warszawa" z r. 1947 oświadczenia znieslawiającego Kol. Pawła Hertza i biorąc pod uwagę,

że kol. Miller kwestionuje kompetencję Sądu Koleżeńskiego przy Oddziale łódzkim ZZLP,

że jednak w myśl § 24 Statutu ZZLP Sąd Koleżeński ustala sam dla siebie normy postępowania,

że w uwzględnieniu zastrzeżeń kol. Millera w liście do Sądu Koleżeńskiego przy Oddziale łódzkim ZZLP wydaje się słuszne rozszerzenie składu Sądu Koleżeńskiego

postanawia:

1) zaprosić do udziału w Sądzie dwóch kolegów - członków Sądu Koleżeńskiego przy Oddziale warszawskim ZZLP,

2) wyznaczyć termin posiedzenia sądowego na dzień 25 marca b. r. godz. 4 po południu w lokalu Zarządu Oddziału ZZLP w Łodzi, ul. Bandurskiego 8.

SPROSTOWANIE

W artykule A. Bromberga „Wydawnictwa ruszyły" 10(79) w trzeciej szpalcie znalazły się dwa przykre błędy korektorskie: w. 16-ty od góry winno być **reedycję** — zamiast **recydywę**; w. 31-szy od góry winno być **Rady Książki** — zamiast **„książki"**.

JAK ZAPRENUMEROWAC »Kuźnicę«

Kuźnicę zaprenumerować można w każdym urzędzie pocztowym wpłacając należność na konto czekowe P.K.O. Nr VII. - 567 z zaznaczeniem „prenumerata Kuźnicy" oraz podać dokładny adres własny.

PRENUMERATA
łącznie z przesyłką wynosi: miesięcznie 60 zł, kwartalnie 180 zł